

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Wojciech Materski, *Od cara do „cara”. Studium rosyjskiej polityki historycznej*, Warszawa 2017, Wydawnictwo Instytutu Studiów Politycznych PAN, ss. 372

Książka znanego badacza historii ZSRR/ Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej Wojciecha Materskiego ukazuje się w szczególnym momencie. Historiograficzny dialog polsko-rosyjski praktycznie zamiera. Wspólna Komisja do Spraw Trudnych, która swego czasu patronowała książce *Białe plamy, czarne plamy*, z wielu względów, przede wszystkim politycznych, tkwi w impasie<sup>1</sup>. Innym dowodem potwierdzającym tę tezę jest niewielka liczba rosyjskich historyków uczestniczących w organizowanym niedawno w Krakowie III Międzynarodowym Kongresie Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski<sup>2</sup>. W tym kontekście widać wyraźne różnice w relacjach historyków polskich i niemieckich, utrzymujących ze sobą kontakty, mimo różnych zawirowań politycznych, oraz naukowych kontaktach polsko-rosyjskich, gdzie wielka polityka kładzie się cieniem na ich stosunkach<sup>3</sup>.

Dodatkowo w obu historiografiach – polskiej i rosyjskiej następują coraz bardziej widoczne zmiany. W przypadku Polski mamy do czynienia z zakrojoną na szeroką skalę próbą rewizji obrazu dziejów najnowszych, której symbolicznym wyrazem jest

---

<sup>1</sup> *Białe plamy, czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich 1918–2008*, red. nauk. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010. We wstępie, zatytułowanym w symboliczny sposób „Poszukiwanie prawdy”, dwaj redaktorzy – Polak i Rosjanin (A. Rotfeld i A. Torkunow) pisali m.in.: „Publikowany tom jest podsumowaniem dotychczasowej wiedzy. Stanowi zarazem punkt wyjścia do dalszych badań – do wypełniania «białych plam» nowymi ustaleniami historyków i usuwania «czarnych plam» przez odkłamywanie historii i odrzucanie gromadzonych przez lata fałszerstw i półprawd, mitów, legend i stereotypów. Były one produktem czasów, w których pseudohistorycy byli na usługach propagandy, a swoboda badań i dostęp do archiwów były utrudniane i ograniczane względami ideologicznymi i politycznymi. Współpraca polskich i rosyjskich badaczy nad tym tomem świadczy o tym, że w sferze historii w relacjach Polski z Rosją przywracana jest normalność, której istotą jest poznanie całej prawdy [podkreślenie – R.S.]”. Ibidem, s. 11. Dzisiejszy kryzys w stosunkach polsko-rosyjskich, także na polu historii, pokazuje, że deklaracja ta może być odbierana w większości przypadków jako spektakularny przykład myślenia w kategoriach *wishful thinking*. Powołanie niedawno przez ministra Witolda Waszczykowskiego nowego składu polskiej części Komisji na czele z M. Filipowiczem nie spotkało się z żadną konstruktywną reakcją ze strony rosyjskiej.

<sup>2</sup> Program na stronie Kongresu: <https://coph2017.syskonf.pl/> (dostęp: 21 XI 2017).

<sup>3</sup> Najnowszym smutnym przykładem jest wydalenie z Rosji znanego badacza stosunków polsko-rosyjskich w XIX i XX w. Henryka Głębockiego. Zob. *List otwarty* w tej sprawie, podpisany przez kilkudziesięciu historyków polskich, „Rzeczpospolita”, 28 XI 2017.

spór wokół Muzeum Wojny Światowej<sup>4</sup>. Bezpardonowe ataki na odwołane kierownictwo tej ważnej placówki na czele z Pawłem Machcewiczem (oskarżenia o propagowanie antypolskiej wizji II wojny, reprezentowanie „berlińskiego” czy „brukselskiego” punktu widzenia), dokonywane na polecenie władz korekty wystawy głównej, skłaniają do stwierdzenia, że „wojna o muzeum” staje się częścią „wojny o historię najnowszą”<sup>5</sup>. Powrót do polonocentrycznej, prowincjonalnej i z ducha nacjonalistycznej wizji przeszłości staje się powoli faktem.

Na swój sposób podobnie sytuacja wygląda w Rosji. Dokonująca się tam ewolucja poglądów części środowiska historyków, dotychczas stojących na pozycjach liberalnych, w stronę pełnej akceptacji polityki prowadzonej przez Władimira Putina, budzi zaniepokojenie strony polskiej. Wyraźnie zmienia się także propagowany na łamach podręczników historii, monografii akademickich i publicystyki historycznej obraz dziejów ZSRR/ Rosji. Obserwujemy powrót do tradycji imperialnych, wielkorosyjskich i ksenofobicznych. Szczególnie, choć nie tylko, dotyczy to obrazu II wojny światowej<sup>6</sup>.

Jednocześnie Rosja nie przestaje nas Polaków zaskakiwać. Dla części polskich obserwatorów niespodzianką był bez wątpienia charakter oficjalnych obchodów 100-lecia rewolucji październikowej/ przewrotu bolszewickiego<sup>7</sup>. Inny przykład – wcześniejszy – to przystąpienie do tłumaczenia i opublikowanie dwóch pierwszych tomów klasycznego dzieła Jana Kucharzewskiego *Od białego do czerwonego caratu*, i to w wersji kompletnej, siedmiotomowej, a nie w postaci bardziej popularnego dwutomowego skrótu<sup>8</sup>.

Ów moment historyczny nie jest bez znaczenia dla recepcji książki w Polsce i w Rosji. Jak usłyszałem od jednego z rosyjskich kolegów, jest mało prawdopodobne, aby jakkolwiek recenzja pracy W. Materskiego mogła ukazać się w jednym z liczących się rosyjskich periodyków historycznych.

Książka Wojciecha Materskiego to pierwsze w polskiej historiografii syntetyczne opracowanie tej problematyki, wykraczające zdecydowanie poza publikowane wcześniej, dodam z nieco innej perspektywy, wnikliwe uwagi m.in. Andrzeja Nowaka<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> Ostatnio na ten temat zob. *Spór o Muzeum*, „Przegląd Polityczny” 2017, nr 144, gdzie m.in. opublikowano teksty P. Machcewicza, *Zaczęło się od artykułu...*, P.M. Majewskiego i R. Wnuka, *Intelektualne korzenie Muzeum II Wojny Światowej* oraz dyskusję z udziałem: M. Łuczewskiego, P. Machcewicza, A. Nowaka, A. Smolara, K. Wigury i A. Wolff-Powęskiej; P. Machcewicz, *Muzeum*, Kraków 2017.

<sup>5</sup> Szerzej piszę na ten temat w złożonym do druku artykule *Mimo wszystko w obronie „polityki historycznej”*, „Więź” 2018, nr 1, s. 113–124.

<sup>6</sup> Odwołuję się w tym miejscu do napisanej pod moim kierunkiem i obronionej rozprawy doktorskiej A. Janickiego, pt. *Pamięć II wojny światowej we współczesnym rosyjskim dyskursie historycznym*.

<sup>7</sup> Szeroko pisała o tym polska prasa społeczno-kulturalna. Zob. np.: W. Radziwinowicz, *Rewolucja listopadowa Putina*, „Gazeta Wyborcza”, 18–19 XI 2017; A. Łabuszewska, *Niepotrzebna rocznica*, „Tygodnik Powszechny” 2017, nr 48.

<sup>8</sup> J. Kucharzewski, *Ot Bielogo do Krasnogo carizma*, tłum. J.A. Borisionok, t. I–II, Moskwa 2015–2016.

<sup>9</sup> A. Nowak, *Od imperium do imperium. Spojrzenia na historię Europy Wschodniej*, Kraków 2004; idem, *Historie politycznych tradycji. Piłsudski, Putin i inni*, Kraków 2007; idem, *Ofiary imperia i historycy. Studium przypadków (od XVIII do XXI wieku)*, Kraków 2009. Zob. też: *Pamięć i polityka historyczna w stosunkach polsko-rosyjskich* red. S. Bielen, A. Skrzypek, Warszawa 2017.

Jest kontynuacją – podsumowaniem (?) jego wcześniejszych zainteresowań znajdujących swoje odzwierciedlenie m.in. na łamach „Dziejów Najnowszych”<sup>10</sup>. Pochwalić należy także rozpiętość chronologiczną dzieła, pozwalającą uchwycić kontynuacje i dyskontynuacje w rosyjskiej polityce historycznej, choć punkt ciężkości położony został na wiek XX (do tego wątku jeszcze wróć).

Wielkim atutem rozważań warszawskiego historyka jest bogata i jak sądzę, wielce reprezentatywna formuła egzemplifikacji treści analizowanej przez niego rosyjskiej polityki historycznej. Materski odwołał się w tym kontekście do kilku sfer stanowiących tradycyjne domeny polityki historycznej, nie tylko rosyjskiej. Mam na myśli sferę mitologiczną związaną z mitami fundacyjnymi. W początkowych fragmentach pracy Autor przeanalizował m.in. wyobrażenie o Rosji jako „Trzecim Rzymie”, koncepcję „Świętej Rusi – matki wszystkich ziem ruskich”, prześledził kształtowanie się wyobrażeń o Rosji jako duchowym i politycznym przywódcy Słowiańszczyzny. Dalej omówił charakterystyczną dla dwudziestowiecznych artykulacji polityki historycznej warstwę symboliczną. Pokazał i ciekawie przeanalizował przemiany w dziedzinie obchodów świąt narodowych, nazewnictwa ulic, placów i innych miejsc użyteczności publicznej. Przywołał informacje dotyczące pomników bohaterów narodowych, umieszczając je w kontekstach politycznych i ideologicznych.

Znany historyk Rosji nie pominął warstwy odnoszącej się do edukacji historycznej. W pracy znajdujemy szereg odwołań do pochodzących z różnych epok podręczników do nauki historii. Analizie poddane zostały obecne w nich wizje narodowej przeszłości, od tych gloryfikujących samodzierżawie, przez hagiograficzne ujęcia dziejów ruchu robotniczego, po współczesne interpretacje w duchu neoimperialnym. W książce Materskiego obecna jest także historiografia, zarówno ta z czasów Nikołaja Karamzina, jak i ta współczesna. Na marginesie dodam, że zdziwiło mnie pominięcie w tym właśnie wątku postaci Dmitrija Howajskiego, wpływowego dziejopisa i autora powszechnie obowiązujących w carskich szkołach podręczników.

Wreszcie w partiach dotyczących współczesności książka Materskiego przynosi szereg ciekawych informacji na temat sposobów przejawiania się polityki historycznej w nowych mediach (telewizja, kino, strony internetowe). Szczególnie aktualnie wybrzmiewają jego uwagi odnoszące się do współczesnego rosyjskiego kina patriotycznego (np. *Rok 1612* Władimira Chotininieki) czy hollywoodzkich produkcji Nikity Michalkowa.

Bardzo dobrze wypadły partie dotyczące teraźniejszości. W konkluzji dłuższego wywodu Materski zauważył: „Polityka historyczna dzisiejszego państwa rosyjskiego z pozoru tylko wyrasta z nie tak dawnych dyskusji wokół pytań: jak w warunkach czarnego obrazu carskiej i sowieckiej przeszłości budować tożsamość historyczną społeczeństwa, z jakimi tradycjami się identyfikować, wokół jakich wydarzeń ogniskować edukację i propagandę, komu stawiać pomniki, czynić patronem placów i ulic. Faktycznie wyparły je inne: dlaczego sąsiedzi nie doceniają naszej cywilizacyjnej roli w ich historii, obrażają nas, wypychają z Europy, narzucają nam odpowiedzialność za winy nie popełnione bądź popełnione z ważnych konieczności historycznych, kasają wyciągniętą dłoń, odpłacają czarną niewdzięcznością za tyle bezinteresownych poświęceń. Przekaz ten krystalizował się stopniowo, aczkolwiek jego zapowiedzi odczytać można już w trakcie drugiej kadencji prezydentury Borisa Jelcyna” (s. 308).

<sup>10</sup> W. Materski, *Polityka historyczna Federacji Rosyjskiej po 2000 r.*, „Dzieje Najnowsze” 2014, nr 4.

Zdaniem Materskiego jest to polityka historyczna ufundowana na kompleksach, odwołująca się do idei Rosji jako „obleżonej twierdzy”, napędzająca wielkoruski agresywny nacjonalizm, animująca skrajne ruchy polityczne. Dodam także, że to polityka pamięci marginalizująca rosyjskie tradycje demokratyczne sięgające od kupieckich republik Nowogrodu i Pskowa, przez reformy Aleksandra II, po rozpędzoną przez bolszewików Konstytuante. Polityka afirmująca państwo i ideę silnego władcy jako istotę rosyjskiego doświadczenia historycznego.

Ciekawym wątkiem obecnym w rozważaniach warszawskiego badacza są także inne jego uwagi poświęcone współczesności. Materski przenikliwie zauważył, że w „epoce” Putina historia została sprowadzona do geografii. To nie jest tylko zwykła polityka historyczna w duchu nacjonalizmu. Istotną kwestię stanowi jej imperialny wymiar. U jej podstaw odnaleźć bowiem można „uniwersalizm kulturowy (język rosyjski) i kult powierzchownie traktowanego prawosławia” (s. 304).

Warto podkreślić również, że mocnym punktem rozważań warszawskiego historyka są uwagi na temat polskich wątków obecnych w rosyjskiej polityce pamięci. Materski z powodzeniem odwołał się w tym miejscu do własnego dorobku związanego m.in. ze studiami nad mordem katyńskim, kwestią dotyczącą losów jeńców Armii Czerwonej w 1920 (przez część historyków i publicystów rosyjskich kreowaną na Anty-Katyń). Między innymi zacytował bulwersujący fragment wystąpienia konsula radzieckiego w Krakowie Borisa Szardakowa z 1994 r.<sup>11</sup>

Rozważania Materskiego w tej materii czynią wciąż aktualną diagnozę Jana Kieniewicza z 2005 r., który tak pisał o stosunkach polsko-rosyjskich: „Warunkiem wstępnym jest uznanie inności, tożsamości, odrębnej przynależności cywilizacyjnej oraz zgoda na to, że Międzymorze nie będzie już obszarem rywalizacji o panowanie i dominację. Warunkiem wstępnym będzie też uznanie swych odrębnych historii. Walka o panowanie nad wschodnią częścią kontynentu Rzeczpospolita przegrała z Rosją. Rosja z kolei nie zdołała utrwalić ekspansji swej cywilizacji na tym obszarze. Przyznanie tej prawdy wymaga określenia roli, jaką rywalizujące państwa spełniały, a jakie sobie przypisywały. Jest nam nadal trudno rozmawiać o tym bez emocji. Akceptacja wzajemna wymaga wyzbycia się, lub przynajmniej zidentyfikowania kompleksów. Dopiero wtedy istnieje szansa na wzajemne wysłuchanie”<sup>12</sup>.

Jak prezentuje się konstrukcja książki? Praca Materskiego składa się z sześciu powiązanych ze sobą rozdziałów, wstępu oraz rozbudowanego zakończenia. Całość uzupełnia obszerna bibliografia obejmująca: źródła drukowane, dzienniki, pamiętniki i wspomnienia, opracowania, wreszcie artykuły prasowe oraz informacje ze stron internetowych.

Warszawski historyk zaczął swoją opowieść od przedstawienia fundamentów rosyjskiej polityki historycznej w czasach carskich, sięgając niekiedy aż do średniowiecza

<sup>11</sup> Oto fragment tego przemówienia wygłoszonego z okazji rocznicy rewolucji październikowej: „Józef Piłsudski utworzył w 1920 roku obozy koncentracyjne dla jeńców wojennych – żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, w których zamordowano bez sądu 60 tysięcy osób, a z niektórych z nich Polacy robili sobie tarcze strzelnicze [...] Józef Piłsudski jest takim samym zbrodniarzem jak Józef Stalin” (s. 224).

<sup>12</sup> „Arcana” 2005, nr 64–65, s. 74. Na inny kontekst tego samego zagadnienia zwrócił uwagę Andrzej Nowak, odwołując się do kategorii „wolności”. Idem, *Henryk Kamieński i Aleksander Hercen: pytania o przyszłość polskiej i rosyjskiej wolności*, w: *Myślą i słowem. Polsko-rosyjski dyskurs ideowy XIX wieku*, red. Ł. Adamski, S. Dębski, Warszawa 2014, szczególnie s. 205–207.

(w tym miejscu pojawiają się m.in. analizy wspomnianych głównych rosyjskich mitów dynastyczno-państwowych). Narracja doprowadzona jest do czasów Wielkiej Wojny i stanowi w zasadzie wprowadzenie do zasadniczych rozważań Autora (rozdział I, s. 15–48).

Kolejne partie bowiem (rozdziały II–VI, s. 49–300) poświęcone są już okresowi po rewolucji bolszewickiej aż do współczesności. W tym sensie można powiedzieć, że za efektywnym tytułem nie kryje się w pełni odpowiadająca mu treść. Proporcje są wyraźnie zachwiane. Praca koncentruje się wokół czasów radzieckich, dopiero ostatni rozdział poświęcony został „epoce” (cudzysłów – R.S.) Władimira Putina.

Taki zabieg Autor uzasadnił dwojako. Po pierwsze, wyrażoną *explicite* tezą, że rosyjska polityka historyczna „choć dzieli się na wyraźnie wyodrębnione okresy (carski, sowiecki, rosyjski), wykazuje szereg cech wspólnych, legitymizujących jej omówienie w ramach jednej pracy” (s. 12). Materski zaliczył do nich: „porównywalne terytorium, pęknięcie cywilizacyjne europejsko-azjatyckie, scentralizowany, wertykalny model pozbawionej kontroli władzy wykonawczej [...] brak (słabość) instytucji demokratycznych [...], rozbudowany system kontroli społeczeństwa, niski poziom przeciętnego wykształcenia (wiedzy historycznej), porównywalne mechanizmy mitologizowania przeszłości, rugowanie wszelkich tendencji krytycznego podejścia do serwowanych przez władze treści historycznych, manipulowanie kompleksem peryferii światowej cywilizacji, jak i wielkoruska megalomania” (s. 12–13). Po drugie, warszawski badacz podkreślił, że świadomie przyjął chronologiczno-rzeczową konstrukcję narracji, albowiem „ma ona służyć komunikatywności wyводу” i „sprzyjać przyczynkowskiemu korzystaniu z niej”. Dlatego wykład z założenia jest „nieliniowy, pobieżny w partii chronologicznie najwcześniejszej, najbardziej rozbudowany w rozdziale traktującym o XXI wieku [...]” (s. 13–14).

Można jednak zauważyć, że praktyka odbiega nieco od teorii. Zasadnicza część pracy została bowiem skonceptualizowana w oparciu o kryterium personalne. Materski pisał zatem o polityce historycznej w czasach Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina, następnie Nikity Chruszczowa, Leonida Breżniewa itd. Jeśli dobrze rozumiem intencje Autora, wyszedł on z założenia, że rola przywódców była w systemie totalitarnym niezwykle istotna. Jego natura niejako implikowała dążenie do kontroli nad całością życia społecznego, w tym także nad wszelkimi formami refleksji nad przeszłością (w szerokim rozumieniu obejmującym zarówno historiografię akademicką, jak i propagandę). Czy jednak wraz z ewolucją systemu po 1956 r. nic się nie zmieniło? Czy rzeczywiście wpływ Breżniewa, nie mówiąc o Konstantinie Czerniencie, na kształt radzieckiej polityki historycznej był porównywalny z czasami stalinowskimi? Mam wątpliwości. Podobnie zdaje się sądzić Materski, stąd jego analizy w dalszej części pracy mają już zdecydowanie mniej „spersonifikowany” charakter. Dotyczy to także rozdziału VI zatytułowanego „XXI wiek – pod znakiem Władimira Putina”.

W związku z tym jako propozycję niejako dopełniającą rozwiązanie przyjęte przez Materskiego rozważyłbym inną zasadę uporządkowania materiału. Na przykład według cezur odnoszących się do przemian społeczno-politycznych (1917 – przełom lat dwudziestych i trzydziestych; stalinizm, czasy odwilży itd.) albo wokół klucza instytucjonalnego obejmującego najważniejsze struktury realizujące państwową politykę historyczną (partia, ministerstwo spraw zagranicznych, partyjne struktury nauki historycznej itp.).

W uwagach recenzyjnych nie sposób nie odnieść się do sugestii zawartej już w samym podtytułe. Jest to przecież studium z zakresu polityki historycznej. Jak Autor definiuje tę kategorię? Jego zdaniem „polityka historyczna jest to narzędzie

wplywania przez rządzących na świadomość historyczną społeczeństwa celem łatwiejszego pozyskania go dla realizowanych zamysłów politycznych. Jest daleko posuniętą interpretacją historii, a zarazem wybiórczym z niej korzystaniem pod kątem spraw aktualnych [...]”. Dalej dodaje: „polityka historyczna [...] jest w dużym stopniu techniką manipulowania obiektywną wiedzą historyczną [...] służy uprawianiu polityki [...]. Każde państwo stara się pielęgnować swoje tradycje historyczne, obchodzić ważne dla swej [podkreślenie – R.S.] tożsamości rocznice, czcić swoich bohaterów” (s. 10).

Zwraca uwagę w przywoływanych wyżej cytatach przede wszystkim umieszczenie „polityki historycznej” w domenie działań państwa. To ono jest, zdaniem Materskiego, kreatorem polityki pamięci (używam obu tych terminów jako synonimów), decyduje o towarzyszących jej treściach, zajmuje się ich propagowaniem w szerokich kręgach społeczeństwa<sup>13</sup>. Trudno zakwestionować tezę, że w odniesieniu do tematu podjętego przez Materskiego tak właśnie było (jest?). W rosyjskiej (radzieckiej) tradycji rola państwa w tym zakresie była (jest?) zapewne kluczowa.

Warto jednak pamiętać, że nie jest to jedyne, możliwe rozumienie samej kategorii i mechanizmów działania „polityki historycznej”. Jeśli zgodzimy się, że mówiąc o „polityce historycznej”, bezpośrednio lub pośrednio odwołujemy się do celowych i świadomych działań władz zmierzających do utrwalenia w społeczeństwie określonej wizji przeszłości, to nie oznacza to wszakże, aby „polityka historyczna” była jedynie dziełem struktur państwowych. W jej kreowanie angażowali się i angażują także inni aktorzy, rozumiani jako podmioty życia publicznego zainteresowane przeszłością – kościoły, partie polityczne, związki zawodowe, media, placówki muzealne. Z tego punktu widzenia w praktyce badawczej bardziej zasadne wydaje się używanie w odniesieniu do pojęcia „polityki historycznej” liczby mnogiej.

Na marginesie warto także dodać, że „polityka pamięci”, wbrew opinii różnych jej komentatorów, nie jest wynalazkiem naszych czasów. Patrice M. Dabrowski i Stefan Troebst, autorzy niedawno opublikowanego syntetycznego tekstu *O używaniu i nadużywaniu historii. Polityka historyczna i kultury pamięci w Europie Środkowo-Południowo-Wschodniej (1791–1989)*, początki „polityki historycznej” dostrzegają już w średniowieczu, odwołując się do doktryny o królach z „Bożej łaski”, która do dzisiaj służy jako legitymizacja – jeżeli nie władzy politycznej, to przynajmniej monarchii<sup>14</sup>. Nawet jeśli nie będziemy zwolennikami tak odległej genealogii interesującego mnie pojęcia, to wyraźne zarysy „polityk historycznych” widać z pewnością w XIX stuleciu, w dobie budowy państw narodowych, kiedy to dążenie do stworzenia wspólnej pamięci zbiorowej stało się jednym z fundamentów nowego ładu społeczno-politycznego. Książka Materskiego jest w dużym stopniu potwierdzeniem tych uwag.

Szkoda tylko, że Autor przyjmując takie „państwocentryczne” rozumienie „polityki historycznej”, wyraźnie marginalizuje aktywność innych, niezwiązanych z państwem podmiotów, jak choćby Stowarzyszenia Memoriał, któremu poświęcony został zaledwie krótki fragment w podrozdziale dotyczącym delegalizacji bolszewizmu, podjętej w dobie pierwszej kadencji prezydenckiej Borisa Jelcyna (s. 212). Podobną uwagę można by odnieść do prawie niezauważonych przez Autora prób rewizji oficjalnego obrazu dziejów ZSRR, podejmowanych w środowiskach dysydenckich.

<sup>13</sup> Por. np.: D. Malczewska-Pawelec, T. Pawelec, *Rewolucja w pamięci historycznej. Porównawcze studia nad praktykami manipulacji zbiorową pamięcią Polaków w czasach stalinowskich*, Kraków 2011, s. 18.

<sup>14</sup> „Pamięć i Sprawiedliwość” 2015, nr 1, s. 16.

Z grona wielu osób silnie zaznacza się tylko obecność Władimira Bukowskiego i to jedynie ze względu na jego rolę jako doradcy wspomnianego Jelcyna i powierzoną mu misję prawnej delegalizacji KPZR. A przecież poszerzenie tego wątku mogłoby stać się pretekstem do większego docenienia propolsko nastawionej wcale licznej grupy historyków, pisarzy czy publicystów rosyjskich, próbujących się przeciwstawić ewidentnym fałszerstwom historycznym.

Z innych uwag polemicznych, jakie nasunęły mi się podczas lektury pracy Materskiego, chciałbym odnieść się jeszcze do trzech kwestii. Pierwsza z nich ma charakter bardziej generalny. Otóż wydaje się, że potoczysta narracja autorska niekiedy zbyt odbiega od zasadniczego tematu rozważań, staje się nadmiernie dygresyjna. Zapewne daje tu o sobie znać temperament Materskiego, badacza przede wszystkim dyplomacji, historii politycznej, skomplikowanych meandrów stosunków międzynarodowych. Odnosi się wrażenie, że książka, będąca z założenia pracą z historii idei, przekształca się w studium z dziedziny polityki, czasem politologii. Mam na myśli m.in. fragmenty poświęcone opisowi politycznych realiów towarzyszących pierestrojce (s. 153–164) czy też pierwszą część rozdziału V „Lata 90. Dekada Jelcyna” (szczególnie s. 199–206). W zamyśle autorskim pełnią one zapewne funkcję wprowadzającą, porządkującą podstawową faktografię, ale zastanowiłbym się, czy czasem lepszym rozwiązaniem nie byłoby odesłanie czytelnika do obszernej już literatury przedmiotu.

Druga uwaga dotyczy interpretacji polityki historycznej czasów Michaiła Gorbaczowa. Materski niezwykle krytycznie ocenia dokonania ostatniego sekretarza KC KPZR. W jego interpretacji pobrzmiewają gdzieś tony widoczne choćby w pracach Michaiła Hellera. Zdaniem Materskiego Gorbaczow od początku prowadził cyniczną grę, manipulował historią najnowszą. Zarówno analiza jego osobistych wypowiedzi na temat przeszłości, jak i towarzyszące im działania struktur partyjno-państwowych wypadają pod piórem warszawskiego badacza mocno jednostronnie. Deklarowany przez Gorbaczowa „powrót do leninizmu” był czysto deklaracyjny, a sam pierwszy sekretarz wielokrotnie, w opinii Materskiego, bronił zarówno kolektywizacji, jak i forsownej industrializacji, „a nawet breżniewowskiego застоju” (s. 171). Nie kwestionując tych uwag, a także swoistej gry, jaką z władzami Polski Ludowej Gorbaczow prowadził w sprawie Katynia, należy dodać kilka uzupełniających ten obraz komentarzy.

Warto podkreślić, że to jednak w czasach pierestrojki i *glasnostii* rozpoczęła się prawdziwa rewolucja w pamięci historycznej Rosjan<sup>15</sup>. Pośrednią zasługą Gorbaczowa było choćby zburzenie oficjalnej, z ducha stalinowskiej, interpretacji dziejów bolszewizmu. To wówczas zaczęły się ukazywać pierwsze teksty o wyeliminowanych przez Stalina liderach partii – Nikołaju Bucharinie, Lwie Kamieniewie czy Lwie Trockim. Do obiegu oficjalnego trafiały po wielu latach pierwsze wybory ich pism<sup>16</sup>. W tym czasie ukazały się także słynna polemiczna wobec ujęcia leninowskiego książka Róży

<sup>15</sup> Swego czasu pisałem o tym w tekście *Rozrachunek z przeszłością (radzieckie i rosyjskie dyskusje wokół pojęcia stalinizmu)*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica” 1995, nr 53, s. 153–161. Zjawisko to dokumentują także inne prace, zob. np.: *Soviet Historians and Perestroika. The First Phase*, ed. D.J. Raleigh, London 1990; *Facing up to the Past. Soviet Historiography under Perestroika*, ed. Takayuki Ito, Sapporo 1989.

<sup>16</sup> Zob. np.: N.I. Bucharin, *Izbrannyje trudy. Istorija i organizacyja nauki i techniki*, Leningrad 1988; idem, *Izbrannyje proizwiedienija*, Moskwa 1988; L.D. Trocki, *K istorii russkoj riewolucyi*, Moskwa 1990; idem, *Stalinskaja szkoła falsyfikacji*, Moskwa 1990.

Luksemburg *Rewolucja rosyjska* oraz biografia Stalina autorstwa Dmitrija Wołkagonowa<sup>17</sup>. To tylko wybrane przykłady.

Zaowocowało to m.in. krytycznym rozrachunkiem z komunistycznym dziedzictwem w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Pojęciem, które wówczas zrobiło w Rosji wielką karierę i stało się swego rodzaju słowem kluczem, była kategoria „totalitaryzmu”<sup>18</sup>. Rosyjscy badacze poddali ostrej krytyce nie tylko ideowe przesłanie stalinizmu, ale także towarzyszącą mu praktykę polityczną. Igor Bestużew-Łada wskazał na antynarodowy i amoralny charakter reżimu stalinowskiego i dodawał, że „Stalinowi udało się zrobić z nas kogoś w rodzaju swoich duchowych zakładników – i moralnych i psychologicznych i intelektualnych”<sup>19</sup>. Odczytywany często z perspektywy teorii totalitaryzmu stalinizm został potępiony, wręcz stał się symbolem antytradycji. W opublikowanym w 1991 r. podręczniku uniwersyteckim pisano m.in.: „Polityka oparta na sile, na strachu i zrodzonym przezeń konformizmie, nieuchronnie prowadziła do ustanowienia fałszywej, zmitologizowanej ideologii. I jeśli dzisiaj ktoś roni łzy z powodu utraty ideałów, zniszczenia ideologicznych wartości, jeszcze do niedawna uważanych za trwałe, to są to łzy albo niewiedzy, albo obłudy. Zniszczenie wspomnianych ideałów dokonało się dlatego, że zaprzeczały one poczucie rzeczywistości, praktyce życie społecznego. Dlatego, że zagrażały osobowości konkretnego człowieka i narodu. Dokonano tego w imię idei prawdziwego humanizmu”<sup>20</sup>.

W dzisiejszej Rosji niewiele pozostało z ówczesnego klimatu intelektualnego, o czym dowodnie przekonuje książka Materskiego. Dlaczego Rosji nie udało trwale się rozliczyć z dziedzictwem totalitaryzmu komunistycznego?

I tu dochodzę do trzeciej uwagi polemicznej. Otóż warszawski historyk w ogóle tego pytania nie stawia. Zadowala się odpowiedzią pod tytułem, ryzykując świadomie pewne uproszczenie, bo do władzy doszedł Putin. Myślę, że warto w tym miejscu rzecz choćby zasygnalizować. Jak zauważono w literaturze, efektem dyskusji toczonych od czasów pieriestrojki było to, że społeczeństwo radzieckie/ rosyjskie zaczęło postrzegać samo siebie przede wszystkim jako zbiorowość ofiar<sup>21</sup>. Z tego punktu widzenia zastosowanie obcego terminu „totalitaryzm” umożliwiało spojrzanie na własną przeszłość niejako z pewnego dystansu i wpisanie jej w dramatyczne losy będące udziałem innych narodów w XX stuleciu. Otwierało to drogę do postrzegania komunistycznego eksperymentu jako czegoś importowanego z zewnątrz, obcego, a tym samym trudnego do „oswojenia”. Efekt tego zabiegu, ryzykując pewne uproszczenie, był taki, że toczona przez kilka lat publiczna debata ujawniła co prawda liczne wstydlive karty rosyjskiej historii epoki komunizmu, ale nie doprowadziła, z różnych powodów, do – używając niemieckiej analogii – „uwrażliwienia” szerokich kręgów społeczeństwa na kwestię znaczenia rozliczenia komunistycznej przeszłości dla współczesnych Rosjan. W konsekwencji wiedza na temat np. stalinowskich

<sup>17</sup> R. Luksemburg, *O socjalizmie i ruskiej riewolucyi*, Moskwa 1991; D. Wołkagonow, *Stalin. Triumf i tragedija*, Moskwa 1990.

<sup>18</sup> Jedną z pierwszych syntetycznych prac na ten temat była książka *Totalitaryzm kak istoriczeskij fenomen*, red. A.A. Karz-Murza, A.K. Woskriesienskij i in., Moskwa 1989.

<sup>19</sup> I. Bestużew-Łada, *Amoralnost i antynarodnost „politiczeskoj doktryny stalinizma”*, „Istorija SSSR” 1989, № 5, s. 89.

<sup>20</sup> *Nasze otieczestwo. Opyt politiczeskoj istorii*, Moskwa 1991, s. 374.

<sup>21</sup> I. Szerbakowa, *Rosja 1996. Przewyciężenie przeszłości, która nie stała się historią*, w: *Obračunki z historią*, red. W. Borodziej, Warszawa 1997, s. 78.



zbrodni stała się udziałem wąskich środowisk inteligenckich skupionych m.in. wokół Stowarzyszenia Memorial.

Według innej opinii, zbieżnej jak sądzę w pewnym stopniu z diagnozą Materskiego, rosyjskie rozliczenia z dwudziestowieczną przeszłością, które zaczęły się wraz z pierestrojką, były zbyt powierzchowne ze względu na widoczną od początku presję społeczną. Jak zauważył Gleb Pawłowski: „Pierestrojka okazała się zbyt deklaratorywna. Obca jej była refleksja. Do dziś płacimy za to cenę. Analiza własnych dziejów nie stanowi w Rosji tematu w dyskusji politycznej. W dużej mierze rządzi nami przeszłość. My zaś w żaden sposób nie potrafimy jej sobie podporządkować”<sup>22</sup>. Jednocześnie ten sam politolog mocno podkreślił, że proces destalinizacji Rosja przeprowadziła samodzielnie – „nie na czyjeś polecenie czy pod czyjąś presją”, a jej ceną była utrata państwa (ZSRR)<sup>23</sup>.

Współczesność, w której nieusuwalną część rosyjskiej polityki historycznej stanowi rehabilitacja Józefa Stalina i jego polityki, nakazuje ponownie zastanowić się nad fenomenem rosyjskiego rozliczenia z dziedzictwem totalitaryzmu. Rosyjskie doświadczenie pokazuje, że wzięcie w nawias dziejowy (analogia z Francją Vichy) 70 lat komunistycznego eksperymentu stało się zadaniem niewykonalnym. Z ową przeszłością – obcą i swojską zarazem – trzeba coś uczynić. Jej krytyczne przepracowanie, „oswojenie” to wciąż aktualne wyzwanie stojące przed Rosjanami<sup>24</sup>.

Książka Wojciecha Materskiego przekonuje nas, że polityka historyczna stała się trwałym elementem ideologicznego pejzażu współczesności. Można ją czytać dwojako. Jako erudycyjną analizę sposobów wykorzystywania przeszłości w rosyjskiej/ radzieckiej polityce, tej odległej i tej współczesnej. Śledzić, jak zmieniało się historyczne imaginarium Rosjan, jakie idee, postaci, wydarzenia stanowiły jego fundament. Można także spoglądać na nią jako na ostrzeżenie, spektakularnie pokazujące, do czego prowadzi monopolizacja sfery historycznych wyobrażeń przez państwo w jego różnych wcieleniach carskiego samodzierżawia, czerwonego totalitaryzmu czy współczesnego, oświeconego autorytaryzmu. Wybór należy do Czytelnika.

Rafał Stobiecki

Łódź

Ikuko Torimoto, *Okina Kyūin and the Politics of Early Japanese Immigration to the United States, 1868–1924*, Jefferson (NC) 2017, McFarland & Company, Inc., Publishers, ss. X + 357

Burzliwa historia Japończyków w Stanach Zjednoczonych doczekała się znacznego zainteresowania ze strony historyków. Akcenty badawcze nie zostały jednak rozłożone przez nich w równomierny sposób. Internowanie amerykańskich Japończyków podczas II wojny światowej spowodowało, że uwaga historyków skupiła się właśnie na tym

<sup>22</sup> *Dlaczego Rosja nie będzie przeproszać*, z G. Pawłowskim rozmawia M. Sielski, „Europa. Tygodnik Idei” 2005, nr 19.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> Szerzej na ten temat w perspektywie europejskiej zob. dwa tomy pod red. A. Paczkowskiego: *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: instytucje i ulice*, Warszawa 2016; *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: zbrodnie, kolaboracja i symbole przeszłości*, Warszawa 2017.

wydarzeniu. Pierwsze poświęcone mu publikacje pojawiły się niedługo po zakończeniu wojny, a aktualnie systematycznie wzrasta ich liczba. Sytuacja ta nie powinna dziwić, gdyż internowanie było pierwszym w historii państwa amerykańskiego – szcycącego się przecież swoimi tradycjami wolnościowymi i demokratycznymi – przypadkiem masowego i bezprawnego uwięzienia własnych obywateli<sup>1</sup>.

Innym wątkom historii społeczności japońskiej poświęcono mniej uwagi, a niektóre do dzisiaj nie doczekały się poważnego opracowania. Powyższa uwaga dotyczy w pewnej mierze również kwestii znaczenia imigracji japońskiej do Stanów Zjednoczonych dla stosunków bilateralnych tego państwa z Japonią. Opublikowane dotychczas prace, choć bardzo ważne, z pewnością nie wyczerpują tematu. Tym bardziej że często opisują wydarzenia przede wszystkim z punktu widzenia Waszyngtonu. Zauważalny jest również brak syntetycznego opracowania<sup>2</sup>. Podobnie stan badań prezentuje się w przypadku innych aspektów historii Japończyków w USA. Niewielu liderów tej społeczności doczekało się swojego biografia<sup>3</sup>.

Tym bardziej na uwagę zasługuje opublikowana w 2017 r. książka Ikuko Torimoto, wykładowczyni St. Norbert College w De Pere, Wisconsin. Autorka podjęła się bowiem przedstawienia postaci i emigracyjnej twórczości Okiny Kyūin – japońskiego dziennikarza i pisarza, który w latach 1907–1924 mieszkał w Stanach Zjednoczonych – w kontekście japońskiej polityki emigracyjnej i stosunków amerykańsko-japońskich. Jest to więc praca z zakresu historii imigracji, historii kultury i historii stosunków międzynarodowych. W oparciu o biogram dr Torimoto, zamieszczony na stronie internetowej St. Norbert College, można przyjąć, iż jest to jej swego rodzaju debiut jako historyka. Na co dzień wykłada bowiem język japoński, a w jej dorobku na uwagę zasługuje podręcznik *SAT II: Japanese* (1992)<sup>4</sup>.

Książka składa się z trzech części, które – jak autorka zaznacza już w pierwszym zdaniu wstępu – nie są kontynuacją, ale stanowią pewną całość. W części I, pt. „Japanese Exploration of the Western World: Early Japanese Visitors to Europe and the Americas”, Ikuko Torimoto opisuje japońskie podróże zagraniczne, począwszy od misji dyplomatycznych z XVII w. do emigracji Japończyków w celach edukacyjnych do USA w końcu XIX w. i początkach XX w. Natomiast w części II, pt. „Okina Kyūin on the American West Coast, 1907–1924”, przedstawia imigracyjne doświadczenia i twórczość Okiny podczas pobytu na Zachodnim Wybrzeżu. Część III, pt. „The

<sup>1</sup> Polski czytelnik ma możliwość zapoznania się z tym zagadnieniem. Zob. K. Chomicz, H. Parafianowicz, M. Puchacz, *Japończycy w Stanach Zjednoczonych. Od wrogości do internowania*, Oświęcim 2016.

<sup>2</sup> Historiografia japońska przez długi czas pozostawała znacznie w tyle za amerykańską. Zob. uwagi T. Minohary, *The Road to Exclusion: The 1920 California Alien Land Law and U.S.-Japan Relations*, „Kobe University Law Review” 1996, vol. XXX, s. 39–40.

<sup>3</sup> Opublikowano jedynie nieliczne artykuły. Zob. np.: D.T. Hata, N.I. Hata, *George Shima: „The Potato King of California”*, „Journal of the West” 1986, vol. XXV, no. 1, s. 55–63; B.M. Hayashi, *The Japanese „Invasion” of California: Mayor Kobayashi and the Japanese Salvation Army, 1919–1926*, „Journal of the West” 1984, vol. XXIII, no. 1, s. 73–82; *Morning Glory, Evening Shadow: Yamato Ichihashi and His Internment Writings, 1942–1945*, ed., annot., and with biographical essay G.H. Chang, Stanford 1997, s. 11–90; Y. Ichioka, „Attorney for the Defense”: *Yamato Ichihashi and Japanese Immigration*, „Pacific Historical Review” 1986, vol. LV, no. 2, s. 192–225.

<sup>4</sup> Zob. <https://www.snc.edu/academics/faculty/ikuko.torimoto.html> (dostęp: 5 III 2018).

Japanese Government's Policy on Emigration to the United States", poświęcona jest japońskiej polityce emigracyjnej i stosunkom amerykańsko-japońskim. Książka zawiera wstęp prof. Wayne'a Pattersona, całość uzupełniają konkluzje, aneks, bibliografia i indeks.

Zakres chronologiczny pracy, tj. lata 1868–1924, nie odnosi się rzecz jasna do osoby Okiny Kyūin, żyjącego w latach 1888–1973, lecz do drugiego członu tytułu, czyli japońskiej imigracji do USA. O ile data końcowa nie budzi zastrzeżeń, wyznacza ją bowiem uchwalenie przez Kongres Stanów Zjednoczonych ustawy całkowicie zakazującej imigracji japońskiej, o tyle data początkowa już tak. Jak wskazuje autorka (s. 208), w 1868 r. do Królestwa Hawajów i do Kalifornii przybyły pierwsze grupy Japończyków. Pozostały one jednak przez następne kilkanaście lat jedynymi, ponieważ Japonia cesarza Meiji nie zmieniła dotychczasowego zakazu emigracji. Przybycie robotników do pracy na hawajskich plantacjach odbyło się w atmosferze skandalu, gdyż konsul Królestwa Amerykanin Eugene Van Reed nie uzyskał zgody nowych władz na opuszczenie przez nich kraju (zgodę taką otrzymał, ale od obalnego szogunatu). W Kalifornii pojawiły się natomiast dwie grupy imigrantów. Jedną z nich tworzyli uchodźcy polityczni – zwolennicy szoguna, druga natomiast została sprowadzona przez Niemca z Hesji Johna Henry'ego Schnella. Obie grupy w krótkim czasie uległy rozproszeniu<sup>5</sup>. Były to więc pojedyncze epizody, a następne grupy emigrantów przybywały na Hawaje i do USA dopiero od połowy lat osiemdziesiątych, gdy w Japonii zalegalizowano emigrację.

Niedosyt budzi podstawa źródłowa książki. Opis przebiegu rozmów dyplomatycznych Japonii i Stanów Zjednoczonych dotyczących imigracji autorka oparła wyłącznie na japońskich dokumentach opublikowanych w serii „Nihon Gaiko Bunsho”. O ile niesięgnięcie po źródła nieopublikowane, biorąc pod uwagę zakres chronologiczny tematu (ponad pół wieku), jak i objętość tej części książki (ok. 90 stron), jest zrozumiałe i akceptowalne, o tyle pominięcie szeregu amerykańskich źródeł drukowanych stanowi błąd. Torimoto nie wykorzystwała nawet zbioru amerykańskich dokumentów dyplomatycznych „Foreign Relations of the United States”. Nie sięgnęła również do opublikowanych wspomnień, listów czy dzienników.

Podobnie zastrzeżenia wzbudza wykorzystana literatura. Nawet uznając prawo autorki do selektywności w doborze opracowań, nie można przemilczeć faktu, iż pominęła ona zbyt wiele istotnych książek, szczególnie w części III, liczbę wykorzystanych prac ograniczając do ok. 10. Są to wprawdzie prace dobre i ważne, nie mogą one jednak zamaskować braku wielu cennych i opartych na rozległych materiałach źródłowych książek<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Zob. H. Conroy, *The Japanese Expansion Into Hawaii, 1868–1898*, San Francisco 1973, Chapter 3; R.A. Wilson, B. Hosokawa, *East to America. A History of the Japanese in the United States*, New York 1982, s. 24–27.

<sup>6</sup> Zob. m.in.: K. Allerfeldt, *Race, Radicalism, Religion, and Restriction. Immigration in the Pacific Northwest, 1890–1924*, Westport 2003; E. Azuma, *Between Two Empires. Race, History, and Transnationalism in Japanese America*, New York 2005; T.A. Bailey, *Theodore Roosevelt and the Japanese-American Crisis. An Account of the International Complications Arising from the Race Problems on the Pacific Coast*, Stanford 1934; R.A. Esthus, *Theodore Roosevelt and Japan*, Seattle 1967; A. Iriye, *Pacific Estrangement. Japanese and American Expansion, 1897–1911*, Cambridge 1972; Ch.E. Neu, *An Uncertain Friendship. Theodore Roosevelt and Japan, 1906–1909*, Cambridge 1967.

W części I swojej pracy Torimoto poruszyła wszystkie istotniejsze kwestie związane z polityką emigracyjną Japonii do momentu rozpoczęcia masowej emigracji. Na plus należy jej zaliczyć poświęcenie większej uwagi osobie wspomnianego już Schnella (s. 33–48), postaci do tej pory na ogół ledwie wzmiankowanej w opracowaniach. Mało uwagi Torimoto poświęciła wyjaśnieniu zjawiska masowej imigracji japońskiej do Stanów Zjednoczonych. To zaniedbanie utrudnia czytelnikowi właściwe zrozumienie problemu. Autorka poświęca za to dużo uwagi innym wydarzeniom, choć są one znacznie mniej istotne dla tematu. Przy tym sędzę, że zbyt mocno skupia się na szczegółach, na samej tylko s. 24 podaje kilkanaście nazwisk wraz z latami życia, co momentami sprawia wrażenie chaosu.

Część II jest moim zdaniem najlepsza. Torimoto nie tylko przedstawia w niej losy Okiny na Zachodnim Wybrzeżu i jego twórczość, ale także opierając się na dziesiątkach jego tekstów, m.in. artykułach i krótkich nowelach oraz monumentalnym diariuszu, próbuje dokonać głębszej analizy – elementu, którego w pozostałych częściach książki czasami brakuje. Autorka, która w trakcie badań odwiedziła wiele miejsc związanych z Okiną, zestawia ich aktualny wygląd z tym, jaki był w jego czasach. W efekcie fragmenty książki przypominają reportaż o życiu głównego bohatera.

Uzupełnienia w mojej ocenie potrzebuje komentarz autorki dotyczący prasy wydawanej przez społeczność japońską do internowania w 1942 r. Torimoto stwierdziła, iż nie zmieniła się ona zbyt mocno, jej zawartość pozostała zbliżona (s. 87–88). Jest to prawda, jednak pewna bardzo ważna zmiana miała jednak miejsce w drugiej połowie lat dwudziestych. W gazetach japońskojęzycznych pojawiły się wówczas sekcje anglojęzyczne, a następnie pierwsze gazety publikowane wyłącznie w języku angielskim. Jako pierwsza na wprowadzenie sekcji anglojęzycznej zdecydowała się w 1925 r. „Nichibeï”, wydawana w San Francisco przez Abiko Kyutaro. Co ciekawe, redaktorem tej gazety w latach 1918–1924 był Okina. Jego powrót do Japonii poprzedził więc wprowadzenie tego nowatorskiego rozwiązania o zaledwie rok. Śladem „Nichibeï” podały następne gazety, a od 1928 r. w Seattle ukazywała się pierwsza gazeta publikowana w całości w języku angielskim – „Japanese American Courier”<sup>7</sup>. Powód takich decyzji stanowiła chęć dotarcia do drugiej generacji społeczności japońskiej – Nisei. Była ona w większości zamerykanizowana i nie zawsze potrafiła w dostateczny sposób porozumiewać się w języku przodków, a w rezultacie przemian demograficznych od lat trzydziestych XX w. zaczęła dominować liczebnie w społeczności japońskiej.

Część III wzbudza najwięcej wątpliwości. Z powodu oparcia jej niemal wyłącznie na „Nihon Gaiko Bunsho” i przyjęcia specyficznej formy narracji z regularnie cytowanymi dokumentami (niemal na każdej stronie, niektóre w całości), fragmentami sprawia raczej wrażenie omówienia zawartości poszczególnych tomów niż stanowi próbę całościowego opracowania tematu. Autorka niestety tylko sporadycznie i lapidarnie komentuje opisywane przez siebie zagadnienia. Dodatkowo czasami powołuje się na lub cytuje oceny innych badaczy. Niewiele w tej kwestii zmieniają zamieszczone po zakończeniu części III „Konkluzje”. Czytelnik nie odnajdzie więc w książce Torimoto rozbudowanej analizy japońskiej polityki emigracyjnej czy zależności pomiędzy japońską imigracją do Stanów Zjednoczonych a stosunkami japońsko-amerykańskimi. Jest ona jednak przydatna jako wprowadzenie do tego tematu.

<sup>7</sup> D.K. Yoo, *Growing Up Nisei. Race, Generation, and Culture among Japanese Americans of California, 1924–1949*, Urbana 2000, s. 70–72.

Autorka nie ustrzegła się błędów faktograficznych. Przykładowo na s. 240 określiła Jamesa Gillette'a jako burmistrza San Francisco w latach 1900–1911, podczas gdy w rzeczywistości polityk ten nigdy takiej funkcji nie piastował, w omawianym czasie był zaś gubernatorem Kalifornii (1907–1911). Na s. 246 Torimoto błędnie podała, iż Kongres Kalifornii uchwalił *Alien Land Law* 19 V 1913 r., a jeszcze tego samego dnia gubernator Hiram Johnson podpisał ustawę. W rzeczywistości obie izby stanowego Kongresu uchwaliły ustawę w dniach 2–3 V 1913 r. Być może ten błąd był zwykłą pomyłką. Torimoto wspomniała przecież o interwencji Waszyngtonu u Johnsona 11 maja (s. 248), która miała za cel przekonanie go do niepodpisywania ustawy. Na s. 248 autorka stwierdziła, iż pomiędzy 22 IV a 11 V 1913 r. była prowadzona ożywiona korespondencja pomiędzy prezydentem Woodrow Wilsonem, sekretarzem stanu Williamem J. Bryanem i Johnsonem oraz ambasadorem Japonii w Waszyngtonie Sutemi Chindą, który też miał spotkać się z każdym z nich. Pierwsza część tegoż stwierdzenia jest prawdziwa, druga niezupełnie. Podczas kluczowych dni kwietnia i maja, gdy ustawa została uchwalona i podpisana przez gubernatora, do spotkania Johnsona i Chindy nie doszło.

Trudno się zgodzić z opinią autorki, iż sprzeciw wobec ustawodawstwa antyjapońskiego (konkretnie wzmiankowanej powyżej ustawy ograniczającej Japończykom dostęp do ziemi rolnej) „pochodził czasami z nieoczekiwanych źródeł, takich jak organizatorzy Międzynarodowej Wystawy Panama-Pacyfik”, mającej odbyć się w San Francisco w 1915 r. (s. 244). Był on bowiem jak najbardziej oczekiwany. Organizatorzy wystawy obawiali się wycofania Japonii z uczestnictwa w tym przedsięwzięciu, co postawiloby jego znaczenie pod znakiem zapytania. Amerykańskie elity gospodarcze były przeciwnie antagonizowaniu Japonii jako szkodliwemu dla ich interesów<sup>8</sup>.

Także w poprzednich latach, jak choćby podczas kryzysu dyplomatycznego wywołanego próbą wprowadzenia przez władze oświatowe San Francisco segregacji w szkołach w 1906 r., kręgi biznesowe starały się wpłynąć na władze federalne, stanowe i lokalne oraz przekonać Japonię, iż większość Amerykanów nie podziela poglądów nastawionych antyjapońsko mieszkańców Zachodniego Wybrzeża.

Dla części amerykańskich przedsiębiorców obecność Japończyków (względnie taniej siły roboczej) była bardzo korzystna i pożądana. I tak przykładowo w odpowiedzi na doniesienia prasowe jakoby konsul japoński w Honolulu zniechęcał swoich rodaków do emigracji na Zachodnie Wybrzeże, prezydent Great Northern Railway Company Jason J. Hill wystosował pismo do japońskiego posła w Waszyngtonie. Stwierdził w nim, że oceny konsula w przypadku jego firmy nie mają uzasadnienia. Hill zwrócił uwagę, że Japończycy pracują w jego przedsiębiorstwie od dawna, ówczesnie 1200–1400 osób. Dodał także, że w Great Northern Railway i Northern Pacific Railway na stałe może znaleźć zatrudnienie 3–5 tys. Japończyków<sup>9</sup>.

W tym względzie do pewnego stopnia Japończycy powielali doświadczenia Chińczyków. Z jednej strony przeciwko ich imigracji skierowana była kampania, zakończona

<sup>8</sup> A.M. Markwyn, *Empress San Francisco. The Pacific Rim, the Great West, and California at the Panama-Pacific International Exposition*, Lincoln 2014, s. 151–152.

<sup>9</sup> Hill do Takahiry, 26 III 1906, w: *Nihon Gaiko Bunsho, 1906.2*, Tokyo 1959, s. 395. Stanowisko Hilla nie wynikało oczywiście z jego nadzwyczajnej sympatii do Japończyków. Poprawne relacje z tym mocarstwem były konieczne z powodu jego zakrojonych na szeroką skalę planów ekspansji gospodarczej w Azji. Por. W. LaFeber, *The Clash. U.S.-Japanese Relations Throughout History*, New York–London 1997, s. 66.

ostatecznie sukcesem w 1882 r., gdy Kongres uchwalił *Chinese Exclusion Act*, a z drugiej strony amerykańscy przedsiębiorcy opowiadali się za nienakładaniem żadnych ograniczeń, które mogłyby narazić na szwank ich interesy w Azji. Chińscy robotnicy, ze względu na swoje cechy, byli pożądanymi pracownikami m.in. przez potentatów kolejowych<sup>10</sup>.

Warto dodać, iż z tego samego powodu, dla którego Chińczyków i Japończyków pozyskiwali pracodawcy, zwalczali ich pracownicy. Związki zawodowe przez dekady sprzeciwiały się imigracji azjatyckiej, a wielu działaczy związkowych swoje kariery i wpływy zawdzięczało takiemu właśnie stanowisku. Przykładem może być Denis Kearney, twórca Workingmen's Party of California<sup>11</sup>. Motywacja ekonomiczna i rasowa działalności ruchu antyjapońskiego w zasadzie przez cały omawiany czas przeplatały się, zaś ustalenie pomiędzy nimi proporcji zależy od indywidualnej oceny badacza. Rząd w Tokio stał na stanowisku, iż ograniczenia w imigracji poddanych cesarza oraz ich status prawny w USA wynikały z rasizmu Amerykanów. Z oczywistych względów kolejne amerykańskie rządy oficjalnie wołały utrzymywać, że pierwszorzędną rolę odgrywały jednak czynniki ekonomiczne<sup>12</sup>.

Autorka zbyt słabo podkreśla, że kwestia imigracji doprowadziła do poważnych sporów w stosunkach amerykańsko-japońskich. Wielu ówczesnych obserwatorów było zdania (szczególnie w 1907 r.), że mogły one przerodzić się w wojnę. Podobne opinie pojawiły się i później, szczególnie po uchwaleniu *Alien Land Law of 1913*. Co warte podkreślenia, w obu przypadkach władze amerykańskie poważnie liczyły się z taką możliwością<sup>13</sup>.

Rację ma natomiast Torimoto, twierdząc, iż kolejne rządy japońskie przez długi czas robiły, co mogły, by wypracować wzajemnie akceptowalne rozwiązanie wywołującej konflikty kwestii imigracyjnej (s. 268). Warto dodać, iż Tokio choć zdecydowanie sprzeciwiało się dyskryminacji Japończyków w USA, samo nie zawsze taką imigrację popierało. Źródłem takiego stanowiska były albo obawy, iż pogarda dla biednych, źle się prowadzących i nie do końca zwesternizowanych Japończyków może zostać

<sup>10</sup> Ocena chińskich robotników zob. L.H. Stanford do A. Johnsona, 10 X 1865, cyt. za: G. Kraus, *Chinese Laborers and the Construction of the Central Pacific*, „Utah Historical Quarterly” 1969, vol. XXXVII, no. 1, s. 46–47; L. Kurashige, *Two Faces of Exclusion. The Untold History of Anti-Asian Racism in the United States*, Chapel Hill 2016, s. 40 (opinia Charlesa Crockera wyrażona podczas przesłuchania przed kongresową komisją badającą imigrację chińską).

<sup>11</sup> Kearney posługiwał się sloganem „The Chinese must go!”, po latach zmienionym na „The Japs must go!” Jego kariera była jednak krótkotrwała. Już w 1892 r. American Federation of Labor (AFL) uchwaliła rezolucję wzywającą do ograniczenia imigracji japońskiej i zrównania statusu Japończyków z Chińczykami. E.R. Penrose, *California Nativism. Organized Opposition to the Japanese, 1890–1913*, San Francisco 1973, s. 3. W 1904 r. kalifornijscy robotnicy ponownie otrzymali wsparcie ze strony AFL. Zob. V.M. Briggs jr., *Mass Immigration and the National Interest. Policy Directions for the New Century*, Armonk (NY)–London 2003, s. 78–79.

<sup>12</sup> Zob. np.: Secretary of State to the Japanese Ambassador, 19 V 1913, w: *Papers Relating to the Foreign Relations of the United States 1913*, Washington 1920, s. 631.

<sup>13</sup> Por. memoranda: National Archives, Record Group 59, M862A – Numerical and Minor Files of the Department of State, 1906–1910, reel 189, Root do Moodyego, 26 X 1906, w załączniku: Confidential Memorandum for Secretary Metcalf Regarding the Exclusion of Japanese Children from the Public Schools and the Boycotting of Japanese Restaurants in San Francisco; Fiske do Danielsa, Subject: Possibility of War with Japan, 13 V 1913, w: *The Cabinet Diaries of Josephus Daniels 1913–1921*, ed. E.D. Cronon, Lincoln 1963, s. 54–58.

przeniesiona na klasę polityczną czy szersze kręgi społeczeństwa japońskiego, albo dążenia do skierowania strumienia emigracji w inne miejsca<sup>14</sup>.

Kilka końcowych konkluzji autorki dotyczących japońskiej polityki emigracyjnej do USA (s. 288–289, 297) również wydaje się słusznych, w mojej ocenie jednak przesadą jest stwierdzenie, że niemożność wypracowania porozumienia dyplomatycznego z Waszyngtonem w kwestii imigracyjnej wzmocniło postrzeganie systemu parlamentarnego przez Japończyków jako nieskutecznego i w rezultacie utworowało drogę rządów wojskowym. Jeżeli rzeczywiście tak się stało, to sądzę, że wpływ ten okazał się minimalny. Przyczyny takiego obrotu spraw były bardziej złożone i obejmowały wiele czynników (jak choćby kryzys politycznego przywództwa czy kryzys gospodarczy 1929 r. wraz ze swoimi następstwami). Wypada się zgodzić z autorką, że osiągnięcie porozumienia w kwestii imigracji nie doprowadziłoby do uniknięcia wojny na Pacyfiku (przecież nie ona była jej przyczyną), ale jednak stanowiłoby ono pewną przeszkodę dla podżegaczy wojennych po obu stronach Pacyfiku – choć postawienie w ten sposób znaku równości pomiędzy takimi grupami w Japonii i USA, ich politycznym znaczeniem i wpływem na politykę zagraniczną, nie jest moim zdaniem słuszne.

Część III książki Ikuko Torimoto stanowi w wielu sprawach polemiczny i ciekawy przyczynek do tematu japońskiej polityki emigracyjnej i kwestii imigracji japońskiej w stosunkach japońsko-amerykańskich. Z pewnością nie wyczerpuje jednak tematu, ponieważ wielu zagadnieniom nie została poświęcona należna uwaga. Można również odnieść wrażenie, iż autorka celowo stroni od własnych komentarzy, zamiast nich cytując dokumenty. W efekcie książka jest trochę zbyt deskrypcyjna. Bardzo dobre wrażenie sprawia część II. Jest to zatem praca o nierównej wartości jej poszczególnych części. Niewątpliwie Torimoto postawiła sobie bardzo ambitny cel badawczy. Książka z pewnością nie przejdzie niezauważona, choćby ze względu na brak analogicznych pozycji w historiografii amerykańskiej. Daje również dobry wgląd w funkcjonowanie społeczności japońskiej w USA w pierwszych dekadach XX w. Ostatnia jej część wywołuje jednak spory niedosyt.

Mariusz Puchacz

Białystok

Katarzyna Chomicz, Halina Parafianowicz, Mariusz Puchacz, *Japończycy w Stanach Zjednoczonych. Od wrogości do internowania*, Oświęcim 2016, Wydawnictwo Napoleon V, ss. 158

7 XII 1941 r. japoński atak na Pearl Harbor wprowadził Stany Zjednoczone do II wojny światowej. Uderzenie cesarskiej floty i lotnictwa spowodowało olbrzymie zamieszanie, a zaskoczenie i straty, jakich przysporzyło, skłoniły prezydenta Roosevelta do

<sup>14</sup> A. Geiger, *Negotiating the Boundaries of Race and Class: Meiji Diplomatic Responses to North American Categories of Exclusion*, „The British Columbian Quarterly” 2007/2008, no. 156/157, s. 37–51, <http://ojs.library.ubc.ca/index.php/bestudies/article/viewFile/609/652> (dostęp: 5 III 2018); S. Okamoto, *Meiji Imperialism: Pacific Emigration or Continental Expansionism*, w: *Japan Examined. Perspectives on Modern Japanese History*, ed. H. Wray, H. Conroy, Honolulu 1983, s. 141–148.

stwierdzenia, że przejdzie do historii USA jako dzień hańby. Atak przyniósł eksplozję patriotycznego uniesienia, ale także ogromnego wzburzenia, żądzy odwetu na Japonii oraz obawy przed zagrożeniem bezpieczeństwa wewnętrznego przede wszystkim na Zachodnim Wybrzeżu. Dlatego dwa miesiące po uderzeniu na amerykańską bazę, w lutym 1942 r., prezydent jako głównodowodzący sił zbrojnych wydał rozporządzenie nr 9066, na mocy którego wszystkie osoby pochodzenia japońskiego miały zostać przeniesione z Zachodniego Wybrzeża w głąb lądu, z dala od linii brzegowej i tamtejszych okręgów wojskowych. Decyzję tę, w atmosferze lęku przed inwazją kontynentalnych Stanów Zjednoczonych, uzasadniono obawą przed potencjalnym szpiegostwem zamieszkałych tam Japończyków oraz ich ochroną przed ewentualnym gniewem Amerykanów. Postanowienie prezydenta dotknęło 117 tys. Japończyków, nie czyniąc rozróżnienia na tych posiadających obywatelstwo amerykańskie i tych, którzy go nie mieli. Dwie trzecie z tej liczby było urodzonych w Stanach Zjednoczonych, ponad 70 tys. stanowili tzw. Nisei – drugie pokolenie amerykańskich Japończyków i obywatele USA. Rozporządzenie nakazywało im przeniesienie się do obozów internowania w stanach California, Idaho, Utah, Arkansas, Wyoming, Arizona czy Kolorado. Wśród nich najbardziej znany był kalifornijski obóz Manzanar; specyficzną sławą cieszył obóz Tule Lake, położony w tym samym stanie, a to ze względu na przebywających w nim niepokornych i skłonnych do protestów internowanych, przenoszonych tam z innych ośrodków. Pod koniec wojny obozy były stopniowo wygaszane, a siły zbrojne częściowo wyzbyły się podejrzeń o niełojalność Japończyków, czego dowodem było stworzenie na przełomie 1943 i 1944 r. japońskiej jednostki frontowej walczącej w składzie amerykańskiego kontyngentu w Europie. Utworzenie podobnej jednostki na obszarze dalekowschodniego teatru wojny nie wchodziło jednak w grę<sup>1</sup>.

Internowanie Japończyków nie było w USA kwestią nieznaną i nieobecną w historiografii czy kulturze popularnej (kilka obszernych sekwencji pokazujących złożoność sytuacji znalazło się np. w filmie *Bitwa o Midway* z 1976 r.), ale z pewnością stanowiło wstydliwą sprawę, do której niechętnie wracano i którą marginalizowano. Kontrowersje wzbudzał także charakter obozów internowania – dla jednych były one jedynie ośrodkami odosobnienia powstałymi w nadzwyczajnej sytuacji wojennej, innym kojarzyły się z obozami koncentracyjnymi i niezasłużonymi szykanami. Dopiero w 1988 r. Stany Zjednoczone przyznały się do błędu i wypłaciły żyjącym internowanym odszkodowania. Natomiast poważniejsze badania nad opisywanym zjawiskiem zaczęły się w USA dopiero w latach siedemdziesiątych, kiedy wraz z tzw. rewizjonistycznym nurtem pisarstwa historycznego zaczęto poruszać tematy dotychczas nieobecne lub przemilczane z różnych powodów. Sprzyjało im także

---

<sup>1</sup> Warto w tym miejscu zauważyć, że na podobne posunięcie zdecydowały się władze Kanady już 14 I 1942 r. (a więc miesiąc przed wydaniem rozporządzenia nr 9066 przez prezydenta Roosevelta) i pod wpływem działań Amerykanów wprowadziły ją w życie 20 II 1942 r., przesiedlając ok. 22 tys. kanadyjskich Japończyków ze stumilowego pasa zachodniego wybrzeża w głąb kraju. Pozbawiono ich przy tym nieruchomości w nadziei zniechęcenia do powrotu po zakończeniu wojny i ustalono późniejsze warunki powrotu w taki sposób, aby wymusić zrzeczenie się obywatelstwa i opuszczenie Kanady. Władze tego kraju zadośćuczyniły internowanym we wrześniu 1988 r., sześć tygodni po identycznej decyzji podjętej w USA. *Internment of Japanese Canadians*, <http://www.thecanadianencyclopedia.ca/en/article/internment-of-japanese-canadians/> (dostęp: 8 I 2018).



przełamanie ciszy ze strony Japończyków, coraz odważniej poruszających w swoich wspomnieniach ten jakże bolesny epizod. Warto także podkreślić, że o ile na Zachodnim Wybrzeżu USA sprawa była dość dobrze znana, nie interesowano się nią na Wschodnim Wybrzeżu, traktując ją jako wydarzenie o charakterze lokalnym, bez większego znaczenia dla całościowego rozumienia postaw Amerykanów w czasie wojny. W polskiej historiografii wydarzenia te zwykle ograniczano do wzmianek lub zupełnie pomijano.

Dobrze więc się stało, że grupa białostockich historyków postanowiła wprowadzić na polski rynek wiedzy o Stanach Zjednoczonych problem potraktowania Japończyków przez władze tego kraju. Recenzowana praca jest bez wątpienia ważnym wkładem w znajomość historii USA i zasługuje na uwagę także z tego powodu, że właściwie po raz pierwszy stara się przedstawić całościowy obraz zjawiska widzianego z perspektywy prawniczej, historycznej, a także pamięci i obecnego pojmowania problemu internowania obywateli amerykańskich pochodzenia japońskiego.

Książka Katarzyny Chomicz, Haliny Parafianowicz i Mariusza Puchacza podzielona została na pięć rozdziałów i zajmuje się następującymi aspektami: sytuacją w Kalifornii i tzw. ustawami kalifornijskimi z 1913 r. istotnie ograniczającymi prawa Japończyków, możliwości imigracji i osiedlania się w USA, społecznością japońską w amerykańskiej rzeczywistości czasów międzywojnia, pamięcią i postrzeganiem internowania, jego kwestiami prawnymi rozstrzyganymi przez Sąd Najwyższy i Japończykami na Hawajach, gdzie internowanie przebiegało w odmienny od kontynentalnych Stanów Zjednoczonych sposób. Praca nie ma klasycznego zakończenia, lecz rozdział zatytułowany „Zamiast zakończenia”, a także aneksy, streszczenie i wykaz literatury. Konstrukcja zbudowana została w ujęciu chronologiczno-problemowym, a dzieło odnosi się przede wszystkim do geograficznego obszaru Zachodniego Wybrzeża (Hawaje były wtedy terytorium zależnym od USA i nie miały statusu stanu).

Pierwszy rozdział, pt. „Ustawy kalifornijskie z 1913 roku i kryzys w stosunkach amerykańsko-japońskich”, poświęcony jest sytuacji Japończyków w Kalifornii na przełomie XIX i XX w. (do ok. 1917 r.), choć tytuł wskazuje, że jego główny problem to sprawa tzw. ustaw kalifornijskich, czyli stanowej ustawy o posiadaniu i długoterminowej dzierżawie ziemi przez osoby niemające prawa do obywatelstwa amerykańskiego i ograniczaniu okresu jej dzierżawy przez cudzoziemców do trzech lat. Miała ona zapobiegać koncentracji ziemi w rękach przybyszów z Korei, Chin, Indii i Japonii, ale w praktyce wymierzona była przede wszystkim w tych ostatnich w związku z dużym ich napływem po 1900 r. Autorka zwraca przede wszystkim uwagę na kwestie prawne i proces legislacyjny. Jest on przedstawiony dobrze i dokładnie, nieco mniej wyraźnie widać natomiast szerszy kontekst międzynarodowy budowania lokalnego wydawałoby się porządku prawnego. Został on oczywiście poruszony, ale jedynie w dość wąskim zakresie interwencji rządu Japonii w obronie swoich obywateli przed dyskryminującymi posunięciami administracji stanowej, choć widoczne jest tło kontrowersji, czyli rosnąca pozycja Japonii i konkurencja z jej strony na obszarze Pacyfiku i Chin. Amerykańskie i japońskie interesy ścierały się tu na takich polach, jak dostęp do Kolei Południowomandżurskiej (1905) – oznaczającej wejście Japonii na teren północno-wschodnich terenów Państwa Środka, co w ocenie Amerykanów zagrażało jego spójności terytorialnej i gospodarczej, rozbudowa morskiego potencjału Cesarstwa, a nawet przedsięwzięcia pozornie niezwiązane z polityką zagraniczną, jak działalność amerykańskich misjonarzy YMCA na terenie Japonii, uważanych za wrogich tradycji shintoizmu krzewicieli kultury i religii chrześcijańskiej. Napięcia

między oboma krajami widoczne są w nieco zmarginalizowanym przez autorkę porozumieniu z 1907 r. pokazującym istotę sporu i cele obu państw: Amerykanom zależało na dostępie do rynku chińskiego, poszanowaniu ich posiadłości na Pacyfiku i ograniczeniu japońskiej imigracji do USA, Japonii – na uznaniu ich wpływów na Peskadorach, Tajwanie i Mandżurii, gdzie zamierzano kierować nadwyżki siły roboczej i imigrantów. Słusznie pisze autorka (s. 13), że Japonia stawała się dla USA coraz groźniejszym przeciwnikiem, o sporym potencjale ludnościowym i gospodarczym, a także o dużych ambicjach międzynarodowych. Kilka drobnych potknięć (np. ustawa z 1882 r. o zakazie imigracji chińskiej do USA przyjęta została na 10 lat, w 1892 r. przedłużona o kolejnych 10, a w 1902 imigracji z tego kraju zabroniono aż do 1943 r., kiedy Chiny uznane zostały za sojusznika USA w walce z Japonią; brak liczby przybyszów z Japonii po 1900 r. – s. 11–12) w najmniejszym stopniu nie deprecjonuje tego rozdziału. Dobrze byłoby przetłumaczyć niektóre nazwy amerykańskie występujące w tekście (brak konsekwencji w tym zakresie) i uzgodnić nazwę Komisji Sądowniczej (bo raz jest Komisja, a raz Komitet – s. 18). Osobiście wolałbym stosowaną w polskiej praktyce parlamentarnej nazwę Komisji Sprawiedliwości.

Rozdział II, dotyczący zagadnienia społeczności japońskiej w okresie międzywojennym, to dobrze napisana synteza codzienności Japończyków w USA, ze szczególnym naciskiem na Zachodnie Wybrzeże i Hawaje. Ta część pracy pozwala zorientować się w liczebności tej grupy, położeniu, kwestiach religijnych i podziałach wśród amerykańskich Japończyków wynikających z różnic pokoleniowych, ekonomicznych czy politycznych, innego zapatrywania się na kwestie międzynarodowe i rolę obu krajów w świecie. Ten właśnie kontekst ukazuje, w jak wielkim stopniu opinia o Japończykach w USA kształtowana była nie przez ich lojalność wobec Stanów Zjednoczonych, pracowitość czy poświęcenie, a przez zachodzące między oboma krajami napięcia i nieporozumienia. Szkoda, że ten wątek nie wybrzmiewa mocniej, ponieważ tłumaczy on nastroje i postawy Amerykanów po 7 XII 1941 r., widoczne we wspomnianych przez autora ustawach stanowych ograniczających dostęp do ziemi uprawnej w stanach Arizona, Luizjana, Nowy Meksyk, Idaho, Oregon, Kansas i Utah nie tylko dla Japończyków, ale właściwie dla wszystkich Azjatów. Z jednej strony można interpretować to jako posunięcie wymierzone jedynie w przybyszów z tego właśnie kontynentu, ale z drugiej w znacznie szerszy sposób jako specyficzną formę amerykańskiego nacjonalizmu (natywizmu), dającą preferencje ludności białej pochodzenia anglosaksońskiego. Nietrudno więc zrozumieć, że decyzja Roosevelta o internowaniu przyjęta została ze zrozumieniem przez Amerykanów, ponieważ stanowiła nie tylko wojenny środek zapobiegawczy, ale była jednocześnie punktem szczytowym negatywnych stereotypów kulturowych mówiących o niechęci do asymilacji, zbyt silnej pozycji buddyzmu i shintoizmu, agresywnej polityki zagranicznej Japonii czy niebezpieczeństwa wynikającego z podwójnego obywatelstwa drugiej generacji amerykańskich Japończyków. Patrząc z tej perspektywy, może warto byłoby wprowadzić rozdział poświęcony tylko tym właśnie kwestiom – odbiorze Japończyków przez Amerykanów widzianym przez pryzmat kulturowej antyjapońskości np. w materiałach wizualnych, karykaturach czy prasie, co jednak wiązałoby się z koniecznością pogłębienia badań i wizytami w archiwach amerykańskich lub dokładniejszym zapoznaniem się z ustaleniami komisji wzmiankowanymi w przypisach 6 i 17 (s. 37, 39). W tej części pracy brakuje także odniesień do życia codziennego Japończyków w USA i społeczno-ekonomicznego sprofilowania tej grupy, co znacznie ułatwiłoby zrozumienie pozytywnej reakcji Amerykanów na ich przymusowe przesiedlenie w czasie wojny, choćby nawet z powodu

pojawienia się większej liczby miejsc pracy w rolnictwie. Zwróciłbym także uwagę na dwie drobne niezręczności – House Committee on Un-American Activities (s. 42) to dobrze znana z lat czterdziestych i pięćdziesiątych Komisja Izby Reprezentantów do Badania Działalności Antyamerykańskiej (HUAC), a gen. George Patton był raczej sławny niż osławiony (s. 53).

W rozdziale III, pt. „Internowanie amerykańskich Japończyków. Historia i pamięć”, omówiono dwie kwestie – powstanie, zorganizowanie, rozmieszczenie i charakterystykę obozów internowania dla Japończyków oraz pamięć i jej przedstawianie przez osoby, które doświadczyły pobytu w ośrodkach odosobnienia. Rozdział ten podzielony został na dwie części. W pierwszej znajdujemy uwagi na temat pamięci i dokumentowania życia obozowego w różnych formach – poprzez historię mówioną, fotografię, pamiętnikarstwo, do opracowań naukowych, zaś w drugiej – najpierw podstawową faktografię i problematykę postanowienia o utworzeniu obozów, wywołane w latach późniejszych relacje osób w nich przebywających, a następnie opis stopniowego zamykania obozów i zwalniania osadzonych. Nasuwa się pytanie o konstrukcję tej części pracy – czy nie lepiej byłoby skrócić część faktograficzną i wyeksponować przedstawioną na początku pamięć? Moim zdaniem pozwoliłoby to czytelniej zaprezentować obraz życia obozowego i wyrażonych w różnorodnej formie powojennych ocen i przemyśleń z okresu przebywania w odosobnieniu.

Internowanie nie spotkało się na ogół z protestami czy oporem ze strony Japończyków, ale troje z nich, Gordon Hirabayashi, Minoru Yasui i Fred Korematsu, świadomie naruszyło postanowienia dekretu o internowaniu poprzez niepodporządkowanie się zarządzeniom dotyczącym godziny policyjnej. Natomiast Mitsuye Endo starała się o możliwość opuszczenia ośrodka internowania. Wszyscy czworo byli w czasie wojny dwudziestokilkuletnimi Japończykami drugiego pokolenia (tzw. Nisei), obywatelami amerykańskimi, całkowicie zasymilowanymi, wykształconymi w USA i pracującymi w administracji państwowej. Każde z nich stało się bohaterem długotrwałej batalii sądowej. Chronologicznie pierwsza była sprawa Gordona Hirabayashiego, który w 1942 odmówił ewakuacji do obozu internowania i świadomie łamał nałożony na Japończyków zakaz poruszania się po godz. 20, twierdząc, że wydane rozporządzenia są niekonstytucyjne. Minoru Yasui aresztowany został na własne żądanie w tym samym roku za to samo wykroczenie, również uznając ograniczenia na niekonstytucyjne i protestując przeciw nim aktem nieposłuszeństwa obywatelskiego. Nieco bardziej złożona była sprawa Freda Korematsu, któremu odmówiono możliwości służby wojskowej i zastępczej w Gwardii Narodowej. Choć jego rodzina poddała się ewakuacji, on sam pozostał w miejscu zamieszkania ze względów osobistych, nie chcąc rozstawać się z narzeczoną i do pewnego stopnia, poprzez niewielką operację plastyczną, ukrywając swoje japońskie pochodzenie. Wkrótce potem został aresztowany i wysłany do obozu w stanie Utah. Inny był przypadek Mitsuye Endo, zwolnionej z pracy na początku 1942 r. i odesłanej do obozu Tule Lake. Po odwołaniu się od tej decyzji Endo została wypuszczona z miejsca internowania, ponieważ sąd uznał, że pozbawienie jej pracy i przetrzymywanie w obozie naruszało prawo. Poświęcony szczegółowemu wyjaśnieniu tych spraw sądowych rozdział IV jest jednak typowo prezentacyjny i ściśle trzyma chronologię, stanowiąc w zasadzie streszczenie kolejnych postępowań i postępowań odwoławczych. Został napisany z pozycji prawnika, dość hermetyczny i w zakończeniu brakuje mu porównania spraw (gdyż w istocie istnieją między nimi różnice), a przede wszystkim oceny wyroku sądu wobec osób jednak łamiących prawo z różnych powodów (jak Korematsu czy Hirabayashi) i wobec Endo, która stała się ofiarą łamania

prawa przez nadgorliwą administrację rządową. Dyskusyjne jest to, czy interpretacja wolności zagwarantowanych w konstytucji w USA przez sądy zawierała eksponowany przez autorkę (s. 112) czynnik koloru skóry – zastanawiam się, czy to raczej zmieniające się czasy nie spowodowały odwrócenia akcentów z polityczno-militarnych na rasowe. W 1942 r. Japonia była przecież bezdyskusyjnym agresorem i sąd, biorąc pod uwagę ogromną falę antyjapońskich nastrojów społecznych, kierował się przede wszystkim prewencją i wobec świadomego łamania prawa przez niektórych podsądnych nie miał za bardzo możliwości uniewinniania ich. Nie bez znaczenia, jak można przypuszczać, była także decyzja z 1919 r., kiedy Sąd Najwyższy uznał, że Charles Schenck i Eugene Debs, członkowie władz Socjalistycznej Partii Ameryki, słusznie skazani zostali na więzienie za nawoływanie do czynnego sprzeciwu wobec poboru do armii, czym podważali udział USA w I wojnie światowej, ponieważ czas konfliktu zbrojnego, jako okoliczność nadzwyczajna, umożliwia stosowanie ostrzejszego prawa, a nawet chwilowe zawieszenie niektórych konstytucyjnych zagwarantowanych swobód obywatelskich.

W ostatnim rozdziale pracy zaprezentowano sytuację na Hawajach, z jednej strony podobną do tej w USA, a z drugiej – zupełnie inną. Po pierwsze, o jej odmienności zadecydował fakt, że wyspy, nie będąc w 1941 r. częścią Stanów Zjednoczonych, stały się obiektem ataku na Pearl Harbor, główną bazę morską archipelagu. Po drugie, za pewnik uważano, że baza stanie się obiektem sabotażu ze strony tamtejszej społeczności pochodzenia japońskiego, a po trzecie wreszcie, była to ogromna społeczność, licząca w 1940 r. bez mała 38% populacji tej amerykańskiej posiadłości<sup>2</sup>. Jednak internowanych zostało jedynie 2 tys. osób, co autorzy tłumaczą kompetencyjnymi sporami wewnątrz administracji amerykańskiej, brakiem infrastruktury obozowej, a przede wszystkim kwestiami ekonomicznymi, ponieważ utrata 1/3 siły roboczej z całą pewnością odbiłaby się negatywnie na gospodarce wyspy. Warto tu dodać, że z czynnikiem tym nie liczono się na kontynencie, gdzie internowani Japończycy zmuszeni zostali do sprzedaży lub zamknięcia prowadzonych przez siebie sklepów i zakładów usługowych oraz miejsc pracy w winnicach, zajętych następnie przez Amerykanów i Meksykanów. W rzeczywistości hawajskiej szybkie wypełnienie tej luki na rynku pracy nie było ani proste, ani szybkie do zrealizowania i choć potencjalne zagrożenie ze strony Japończyków na Hawajach wydawało się o wiele większe niż w Stanach Zjednoczonych, to podjęte działania zapobiegawcze były znacznie mniej represyjne. Wiele w tym kontekście mówi także porównanie liczebności Japończyków na Hawajach i w USA, gdzie spośród 126 tys. internowano prawie 100 tys. Autor wspomniał także stworzoną z hawajskich Nisei jednostkę wojskową, 442 Bojową Grupę Pułkową, walczącą we Włoszech i we Francji od 1944 r. Ogółem w siłach zbrojnych USA w czasie wojny służyło 13 tys. Nisei z Hawajów, co jest nie tylko imponującą liczbą, ale przede wszystkim manifestacją ich patriotyzmu i lojalności wobec Stanów Zjednoczonych.

Ostatnia część pracy to zakończenie, nieco zaskakująco zatytułowane „Zamiast zakończenia” i odnoszące się przede wszystkim do starań japońskich Amerykanów o pełne i obiektywne wyjaśnienie sensu i celu internowań, co następowało nie bez oporów od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku i przyjęło formę tak finansową

<sup>2</sup> E.C. Nordyke, Y. Scott Matsumoto, *The Japanese in Hawaii. A Historical and Demographic Perspective*, „The Hawaiian Journal of History” 1977, vol. XI, s. 165, <https://evols.library.manoa.hawaii.edu/bitstream/10524/528/2/JL11174.pdf> (dostęp: 2 I 2018).

(w postaci odszkodowań w wysokości 20 tys. dolarów na osobę), jak i symboliczną, poprzez uznanie zasadności sprzeciwu Gordona Hirabayashiego i Freda Korematsu oraz uhonorowanie pierwszego z nich nazwą parku, drugiego – Prezydenckim Medalem Wolności w 2012 r., a także inne, równie symboliczne inicjatywy (s. 137–138).

Autorom recenzowanej pracy należą się słowa uznania za wprowadzenie niezbyt dobrze znanej problematyki do polskiej historiografii i badań nad Stanami Zjednoczonymi. Zwróciłbym jednak uwagę na jej przede wszystkim opisowy, a mniej analityczny charakter i unikanie ocen, szczególnie w przypadku spraw sądowych. Warto było odnieść się do społecznego i ekonomicznego aspektu internowań, a informacje na ten temat z całą pewnością dało się uzyskać z bardzo starannie zebranej literatury. Jest to ważne nie tylko z powodu wpływu na gospodarkę Kalifornii czy Hawajów, ale stanowi dodatkową formę jakże bolesnych pośrednich i niewytłumaczalnych represji. W 1942 r. oceniano, że Japończyków pozbawiono ogółem 6 tys. farm obejmujących 200 tys. akrów ziemi. W marcu 1942 r. tysiąc farm (50 tys. akrów) przeszło w ręce nowych właścicieli. Szacowano, że jeśli szybko nie znajdzie się nabywców na kolejne 43 tys. akrów, straty w zbiorach sięgną 21% produkcji. Obliczano, że produkcja warzyw przez osoby pochodzenia japońskiego sięgała wartości 40 mln dolarów rocznie, a przymusowa sprzedaż ziemi sięgnie sumy 100 mln. Rozmiar strat wynikał ze skali produkcji – 40% upraw warzyw, w tym 10% upraw pomidorów, selerów, truskawek i innych miało japońskich właścicieli. W krótkiej perspektywie mogło to zaszkodzić gospodarce Kalifornii, ale oceniano, że potencjał tego stanu, prace interwencyjne oraz intensyfikacja produkcji w innych częściach USA na dłuższą metę kompensowały będą miejscowe niedobory<sup>3</sup>.

Zalety pracy to także spójny styl i przejrzysta narracja, niezmiernie trudna do osiągnięcia w przypadku prac pisanych przed wielu autorów. Razi nieco wtrącanie anglicyzmów, szczególnie tam, gdzie bez większego trudu posłużyć się można dobrze brzmiącą nazwą polską (a w nawiasie oryginalną). Dobrą stroną jest także obfita i bardzo reprezentatywna literatura, choć z pewnym zaskoczeniem zauważyłem niewielkie wykorzystanie internetu, którego historyk nie może obecnie nie doceniać. W jego zasobach znajduje się całkiem pokaźna liczba źródeł prasowych dotyczących sytuacji Japończyków w rejonie San Francisco, a zamieszczone na dole strony<sup>4</sup> odnośniki odsyłają do zbiorów internetowych University of Washington na ten sam temat. Internet oferuje także spojrzenie na oficjalne wyjaśnienia internowań, interesujące obrazy dokumentalne i niezliczone wspomnienia internowanych<sup>5</sup>. Dawne obozy przekształcone zostały w miejsca pamięci, które mają własne strony internetowe stanowiące ciekawy przedmiot badań nad pamięcią i sposobem przekazywania

<sup>3</sup> *War His the Farm Lands. City Folks Urged To Harvest Crops' During Vacation Back-to-Land Movement Takes on A New Importance*, „The San Francisco News”, 9 III 1942, <http://www.sfmuseum.org/hist9/harvest.html> (dostęp: 5 I 2018).

<sup>4</sup> *Internment of San Francisco Japanese*, The Virtual Museum of the City of San Francisco, <http://www.sfmuseum.org/war/evactxt.html> (dostęp: 8 I 2018).

<sup>5</sup> *Inside the Japanese Internment Camps*, <https://www.youtube.com/watch?v=DxekM4zGAhY> (dostęp: 8 I 2018); *Japanese Relocation*, <https://www.youtube.com/watch?v=ja5o5deardA> (dostęp: 8 I 2018); *Colorado Experience: Amache*, <https://www.youtube.com/watch?v=CmQoOcamxJw> (dostęp: 8 I 2018); Densho: Japanese American Legacy Project, [https://www.youtube.com/watch?v=3L\\_1WR1m1c4](https://www.youtube.com/watch?v=3L_1WR1m1c4), wyszukiwanie w YouTube pod hasłem „Japanese internment oral histories” dało 1250 wyników (dostęp: 8 I 2018).

przez podlegającą rządowi federalnemu instytucję Parków Narodowych<sup>6</sup>. Te drobne w sumie uwagi nie podważają mojej wysokiej oceny recenzowanej pracy i wysiłku włożonego przez zespół autorski w jej powstanie.

Włodzimierz Batóg

Kielce

Krystian Maciej Szudarek, *Dyplomacja brytyjska wobec polityki Niemiec w Komisji Przygotowawczej Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie (1926–1930)*, Warszawa 2015, Wydawnictwo DiG, ss. 461, ilustracje, tabele

Historiografia polska wzbogaciła się o bardzo poważne studium poświęcone polityce brytyjskiej w szczególnym obszarze – rozbrojenia i ściśle z tym powiązanego bezpieczeństwa. Politykę tę Autor analizuje w relacjach wielostronnych – podmiotem jest Wielka Brytania, ale centralne miejsce zajmuje Republika Weimarska. Można powiedzieć, że cała esencja okresu międzywojennego w przypadku imperialnej polityki brytyjskiej może być sprowadzona do stosunku, jaki ona miała do prac Komisji przygotowującej do konferencji rozbrojeniowej. W ten bardzo złożony, wręcz pogmatwany rejon polityki i aktywności Foreign Office wkroczył Krystian Szudarek z dużym powodzeniem. Zabrało mu to wiele lat, które zasługują na miano wyspecjalizowanych studiów. Świadczy o tym najpierw czas, jaki upłynął od pierwszych publikacji na ten temat, pochodzących z roku 1999. Mówienie o dwóch dekadach badań ma realne podstawy. W następnych latach ukazało się kilka dalszych studiów, które cechowało poważne podejście do badanej materii. Autor został zainfekowany swoistym „wszystkoizmem”, chciał dotrzeć do wszystkiego, co jest na ten temat lub przynajmniej do maksymalnie dużej liczby źródeł i materiałów. Mając takie założenia, przez wiele lat doskonalił tęzę doktorską powstałą na zbliżony temat; rozpoczął ją w Szczecinie pod kierunkiem prof. Marka Baumgarta i kontynuował po jego śmierci na Uniwersytecie Łódzkim pod kierunkiem prof. Andrzeja M. Brzezińskiego.

Chociaż Autor się nie uskarża, to można jednak założyć, że pracy tej towarzyszyły bardzo liczne trudności i zagrożenia wynikające z ogromu materiału wymagającego lektury – rozważnej, wolnej od realizacji z góry założonych tez. Szczęście i nieszczęście badań nad rozbrojeniem w omawianym czasie polega m.in. na tym, że literatura przedmiotu, w tym dokumentów wszelakiego rodzaju, pamiętników itd., jest przeogromna, i to w wielu językach. Jak bardzo utrudnia to i przedłuża proces badawczy wiedzą historycy, którzy na materiale obcojęzycznym pracują. Ten istic gigantyczny zasób, na ogół starannie przez Autora wykorzystywany, udatnie konfrontował z archiwaliai głównie brytyjskimi i niemieckimi. Genewa i jej przepastne archiwa skrywające dokumentację Ligi Narodów nie odgrywały w badaniach Szudarka ważniejszej roli, skoro miał do dyspozycji angielską wersję stenogramów z posiedzeń Komisji Przygotowawczej oraz Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa. Przeprowadzenie tak szeroko zakrojonych i gruntownych kwerend archiwalnych i bibliotecznych

<sup>6</sup> Zob. np.: *Manzanar. National Historic Site*, [https://www.nps.gov/museum/exhibits/manz/manzanar\\_today.html](https://www.nps.gov/museum/exhibits/manz/manzanar_today.html) (dostęp: 8 I 2018).

w Londynie i Berlinie umożliwiły grant promotorski Komitetu Badań Naukowych oraz stypendia Fundacji z Brzezia Lanckorońskich.

Książka składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym pokazano miejsce Niemiec w polityce brytyjskiej, w tym koncepcję rozbrojenia rozumianego głównie jako dążenia do ograniczenia lub redukcji zbrojeń. Jest to rozdział wprowadzający, najkrótszy, ale potrzebny i dobrze napisany. Porządkuje sprawy związane z rozbrojeniem Niemiec, widziane z Londynu. Powtórzono i podkreślono to, co dobrze wiadomo: myślenie o równowadze na Starym Kontynencie dominowało, nie tylko w tych zresztą latach. Rozdział ten kończy konferencja w Locarno, która jest jednym z największych osiągnięć brytyjskiej dyplomacji tego czasu. Kolejne trzy rozdziały, zbudowane wedle porządku chronologiczno-rzeczowego, koncentrują się na ewolucji stanowiska Wielkiej Brytanii wobec polityki niemieckiej, usilnie dążącej do jak najszybszego zamknięcia prac Komisji Przygotowawczej i rozpoczęcia konferencji rozbrojeniowej *sensu stricto*. Taktyka i strategia Berlina były od samego początku jasne i zdecydowane. Główny cel stanowiło wyzwolenie się z okowów traktatu wersalskiego i powrót, jako równoprawny członek głównego tercetu europejskiego, mając w zanadru szach polityki rappalskiej.

Ogromnie upraszczając ten zawily kontredans polityczno-dyplomatyczny (o wojskowym nie mówiąc, bo jest to istne panoptikum), można powiedzieć, że książka bardzo dobrze pokazuje Wielką Brytanię trzymającą na wodzy najważniejsze punkty zmagania. Dodać wszakże trzeba, że Autor także wyjaśnia stanowiska z niemieckiego oraz francuskiego punktu widzenia, dostrzega też istotną rolę, jaką w całokształcie tychże zmagania odgrywały Stany Zjednoczone oraz Związek Radziecki. Marginalizuje natomiast pozostałe państwa europejskie, w tym także Włochy, nie mówiąc o Polsce. Zresztą obrona *status quo* w Europie Wschodniej nie znajdowała miejsca w daleko sięgających koncepcjach brytyjskich.

Autor słusznie też zauważa, że to przede wszystkim Wielka Brytania (przynajmniej z państw europejskich) widziała w Niemczech i Niemcach faktyczny kordon oddzielający bolszewizm od reszty kontynentu. Wprawdzie nie podkreśla tego *expressis verbis*, ale Foreign Office – nieważne czy pod kierownictwem laburzystów, czy konserwatystów – nie kryło się specjalnie z tym, że siły polskie uważano za zbyt słabe na wykonanie tak ważnego zadania.

Szudarek wprowadzając do tematu, zastrzega się, że mniej uwagi poświęca sprawom wojskowym oraz technicznym i ekonomicznym aspektom zagadnienia. Ilość informacji zawarta na kartach książki na te tematy całkowicie mnie zadowala. Oddanie głosu wojskowym, rozdzielającym każdy wątek na kolejne wąteczki, podgrupy, podkomisje, podtematy, podzespoły itp., itd., całkowicie gubi istotę problemu rozbrojeniowego, który przez mundurowych jest traktowany ponadczasowo jako „nonsens i to groźny nonsens” (s. 65). Udział przedstawicieli różnych formacji wojskowych w pracach rozbrojeniowych stanowi najbardziej namacalny i ewidentny przykład niechęci do osiągnięcia efektywnego celu. Mówimy o podcinaniu gałęzi, na której siedzą. Rozbrojenie było, jest i będzie w decydującej mierze aktem politycznym.

Podobne słowa, aczkolwiek nieco inaczej umotywowane, odnieść należy do każdej opinii publicznej – czy to brytyjskiej, niemieckiej, francuskiej. Zastrzeżenia Autora dotyczące rezygnacji ze szczegółowego omawiania tej problematyki nie były potrzebne. Ogół społeczeństwa tych państw, które interesowały Szudarka, a także wszystkich innych, był zwykle bardzo blisko argumentów formułowanych przez własne rządy. Wszystkie one nie bardzo zresztą się różniły w propagowaniu własnego punktu

widzenia. Jeśli mówiono o rozbrojeniu, miano na myśli innych, zwłaszcza sąsiadów, jeśli zaś o bezpieczeństwie – miano na uwadze swój kraj.

Autor zauważa, że zdominowana przez strach i psychologię pacyfistyczną polityka Paryża najwcześniej znajdowała opór w Londynie i Waszyngtonie, niejako wyłączając zwykle negatywne angażowanie się Berlina. Rachuby na gwarancje ze strony mocarstw anglosaskich były nad Sekwaną równie powszechne, co i nierealne. Oczekiwania te, ale też iluzje stanowiły zdaniem Szudarka poważne utrudnienie w pracach przygotowawczych do konferencji, które trwały pięć lat i właściwie zakończyły się niczym. Można dodać, że owo „nic” przeciągnęło się jeszcze na kolejne dwa lata, kiedy szukano sposobów na oddalenie terminu rozpoczęcia konferencji, której fiasko było powszechnie spodziewane, chociaż nikt z wielkich tego świata nie chciał być uznany za jej grabarza. Do wszystkich wcześniejszych trudności i niedogodności dochodziły nowe, wyniesione na piedestał m.in. przez postępujące osuwanie się społeczeństw europejskich w kierunku prawicowym z dużą domieszką nacjonalizmu.

Bardzo staranny i rozbudowany warsztat naukowy dobrze oddają przypisy, których jest grubo ponad tysiąc i nierzadko zajmują jedną trzecią strony. Odwoływanie się zwykle do kilku źródeł lub opracowań może przerażać, bo kresu tego nie widać. Jednocześnie dla każdego kolejnego historyka interesującego się dyplomacją brytyjską w pierwszym dziesięcioleciu okresu międzywojennego jest to wyborny punkt startowy. To samo można powiedzieć o bibliografii, którą zebrano na niemal 50 stronach, dzieląc ją na: archiwalia, dokumenty drukowane, prasę, pamiętniki i wspomnienia, opracowania z podziałem na monografie i artykuły, niepublikowane rozprawy doktorskie oraz inwentarze, katalogi, przewodniki. Elementy ułatwiające korzystanie z książki to wykaz skrótów (2,5 strony, 3 tabele) i znakomity indeks osób, przy czym nazwiska autorów i redaktorów wydrukowano kursywą. Słusznie też skorowidz obejmuje nazwiska występujące w bibliografii, z czego wielu autorów (raczej wydawców) rezygnuje. Indeks zawiera także króciutką informację o danej osobie; jak na razie potknąć nie znalazłem, co w podobnych sytuacjach jest rzadkie, a nawet zdaje się niemożliwe.

Publikacja jest adresowana raczej do osób dobrze orientujących się w zawiłościach dyplomatycznych i politycznych towarzyszących pierwszej dekadzie międzywojnia. Nadto jeszcze Autor wielokrotnie przywołuje, zwłaszcza w przepisach, fragmenty w języku angielskim czy niemieckim. Nie jestem zwolennikiem takich praktyk, które zdejmują z Autora obowiązek oddania treści i ducha danego tekstu. Skoro jednak Autorowi, bądź co bądź specjaliście, sprawia to kłopot, to, co ma powiedzieć o tym czytelnik?

Książkę zamyka – w sensie przenośnym i dosłownym – niemal sto dobrych jakościowo ilustracji portretowych. Rejestr głównych bohaterów obecnych na kartach książki ułożony jest w porządku alfabetycznym: otwiera go Thanassis Aghnides – wywodzący się z Grecji dyrektor sekcji rozbrojeniowej Sekretariatu Ligi Narodów. Ona sama nie występuje jako samodzielny podmiot, ale pozostaje ważną areną, na której także była realizowana nierzadko finezyjna, ale też bezwzględna, nieraz i brutalna polityka brytyjska.

Opiniowana książka w sposób wyróżniający potwierdza warsztat naukowy Szudarka, co zauważyli wysokiej klasy recenzenci: prof. Wojciech Materski i prof. Wojciech Rojek. Wiadomo o tym z informacji Wydawcy zamieszczonej na okładce. Staralem się dowieść, że zgadzam się z ich ocenę. Towarzyszyło mi przy tym poczucie swoistego obowiązku podzielenia się moim zdaniem z większą grupą historyków w specjalistycznym periodyku. Nie mogę na koniec uchylić się od miłego dla mnie



wspomnienia łączącego się ze środowiskiem łódzkim, które twórczo rozwijał prof. Waldemar Michowicz, otoczony liczną grupą uczniów z prof. Andrzejem M. Brzezińskim na czele. Wprawdzie ten ostatni publikując świetną książkę pt. *Oskar Halecki a Liga Narodów*, porzucił problematykę rozbrojenową na rzecz działalności Ligi w sferze intelektualnej, to jednak przelał swoje znane osiągnięcia obejmujące badania nad bezpieczeństwem i rozbrojeniem na jednego z ostatnich swoich uczniów. W tym sensie Szudarek jest kontynuatorem i śmiem to powiedzieć – wybitnym przedstawicielem łódzkiej szkoły (aczkolwiek aktywnym na Uniwersytecie Szczecińskim), która ma – również w ostatnich latach – osiągnięcia badawcze rangi europejskiej, a nawet światowej, czego dowodzą książki takich autorów, jak Jacek Regina-Zacharski, Przemysław Żurawski vel Grajewski czy ostatnio Dariusz Jeziorny.

Stale smuci mnie nikła obecność polskich efektów badawczych z zakresu najnowszej historii powszechnej w nauce światowej. Niezmiennie oczekuję na dopływ świeżej krwi poprzez publikacje polskich dokonań zwłaszcza w języku angielskim. Krystian Szudarek ma już na tym polu pewne osiągnięcia, o czym może zaświadczyć publikacja w języku angielskim obszernego studium o stanowisku Wielkiej Brytanii podczas konferencji rozbrojenowej w Genewie w 1927 r. Oby tekst ten z roku 2014 r. był zapowiedzią postępu i miał ciąg dalszy. Prace te nie tylko w całej pełni na to zasługują, ale dobrze zaświadczaają o poziomie polskich badań – przynajmniej nad rozbrojeniem w wydaniu brytyjskim.

Stanisław Sierpowski

Poznań

Дмитрий Жуков и Иван Ковтун, *Полицай. История, судьбы и преступления*, Москва 2016, Пятый Рим, ss. 318; iidem, *Охотники за партизанами. Бригада Дирлевангера*, Москва 2016, Вече, ss. 445; iidem, *Бургомистр и палач. Тонька-пулеметчица, Бронислав Каминский и другие*, Москва 2017, Пятый Рим, ss. 572

Rosyjscy historycy Dmitrij Żukow i Iwan Kowtun stanowią tandem wytrawnych badaczy historii, którzy dali się poznać jako autorzy przełomowych książek poświęconych mało znanym aspektom wojny niemiecko-sowieckiej 1941–1945. Konsekwentnie rozbijają mity dotyczące współpracy obywateli sowieckich z niemieckim aparatem okupacyjnym oraz strukturami wojskowymi. Dzięki ich ogromnej pracowitości wiemy znacząco więcej o niemieckiej propagandzie antysemickiej, RNNa, SS-Družyna, SS-RONA<sup>1</sup>, a to nie wszystkie tematy badawcze.

Zostały wydane kolejne, rozszerzone edycje trzech wcześniejszych publikacji Żukowa i Kowtuna. Pierwsza to wznowienie dawnej *Policji rosyjskiej*, obecnie pod

---

<sup>1</sup> Д.А. Жуков и И.И. Ковтун, *РННА. Враг в советской форме*, Москва 2012; *Особый штаб «Россия»*, Москва 2011 (wspólnie z Iwanem Gribkowem); *Феномен Локотской республики. Альтернатива советской власти?*, Москва 2012; *1-я русская бригада СС «Дружина»*, Москва 2012; *29-я гренадерская дивизия СС «Каминский»*, Москва 2009 [wyd. pol.: *29. Dywizja Grenadierów SS „Kaminski”*, Poznań 2017]; *Антисемитская пропаганда на оккупированных территориях РСФСР, 1941–1944 гг.*, Москва–Ростов-на-Дону 2015.

zmienionym tytułem *Policaj. Historia, służby i przestępstwa*. Kolejną monografią są wznowieni *Myśliwi na partyzantów. Brygada Dirlewangera*, zaś następna – znacznie rozbudowana w części „lokoekiej” – to *Burmistrz i kat. Tońka Pulemiotczica [Cekamistka]. Bronisław Kaminski i inni*.

Po raz pierwszy książka o rosyjskiej policji została wydana przed ośmioma laty, wywołując zdumienie ujęciem tematu bazującym głównie na lokalnych archiwach rosyjskich. O sile nowego wydania książki *Policaj. Historia, służby i przestępstwa* świadczy szeroka baza źródłowa – materiały pochodzą z Archiwum Głównego Urzędu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Republice Autonomicznej Krymu (AGUSBURK), Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej (GARF), Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno-Politycznej (RGASPI), Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego (RGWA), Oddziału Archiwalnego Miasta Noworosyjsk (AOGN), Archiwum Państwowego Kraju Krasnodarskiego (GAKK), Archiwum Państwowego Kraju Staropolskiego (GASK), Archiwum Państwowego Obwodu Orłowskiego (GAOO), Archiwum Państwowego Obwodu Pskowskiego (GAPO), Archiwum Państwowego Obwodu Rostowskiego (GARO), Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Sankt Petersburga (CGIA SPb), Narodowego Archiwum Republiki Białorusi (NARB). Autorzy dokonali kwerendy w rosyjskojęzycznej prasie okupacyjnej – na podstawie ośmiu tytułów prasowych wydawanych za zgodą Niemców. Odwołali się do 27 wspomnień i pamiętników oraz podobnej liczby zbiorów źródeł (23), a ponadto najciekawszych ustaleń rosyjskich historyków: Kiriła Aleksandrowa, Siergieja Drobiazki, Witalija Pierieżogina, Olega Romanki czy Konstantina Siemienowa. Liczne są przykłady odniesień do prac autorów obcojęzycznych, przetłumaczonych na rosyjski, jak i opracowań w językach niemieckim, angielskim, czeskim i białoruskim (np. praca Jerzego Turonka).

Książka licząca 318 stron została podzielona na 11 rozdziałów. Autorzy rozpoczęli swój wywód od przypomnienia w rozdziale I roli milicji funkcjonującej od początków Rosji bolszewickiej i Związku Sowieckiego. Milicja bolszewicka powstała 10 XI 1917 r., pół roku później została przemianowana na Milicję Robotniczo-Chłopską (Рабоче-крестьянская милиция – РКМ), zaś od 1931 r. podporządkowano ją Zjednoczonemu Państwowemu Zarządowi Politycznemu (OGPU), a następnie NKWD jako Główny Zarząd Milicji Robotniczo-Chłopskiej (Главное управление рабоче-крестьянской милиции – ГУРКМ НКВД СССР).

W celu całościowego ujęcia zagadnienia autorzy zwrócili uwagę na rozwiązania wprowadzane przez socjalistów narodowych. W Niemczech dopiero w 1936 r. NSDAP rozpoczęła centralizację policji, funkcjonującej w poszczególnych historycznych landach. Najpierw zostały utworzone policja porządkowa (Orpo) oraz policja bezpieczeństwa (Sipo). Ponadto istniała od 1932 r. jeszcze Służba Bezpieczeństwa (SD) NSDAP, uzupełniona w połowie 1933 r. o Gestapo, wywodzące się z Biura VI policji bawarskiej. Do 1934 r. Heydrich skupił w swych rękach kierownictwo SD i Sipo. Dwa lata później powstały Główny Urząd Policji Porządkowej (Ordnungspolizei Hauptamt – Orpo HA) oraz Główny Urząd Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei Hauptamt – Sipo HA), który obejmował Gestapo i Kripo, uzupełnione w 1939 r. o SD, stał się Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt – RSHA). Terytorium III Rzeszy było podzielone na okręgi policyjne odpowiadające wojskowym, którymi kierowali HSSPF.

W 1941 r. Orpo została podzielona na miejską policję ochronną (Schupo) i wiejską żandarmerię (Gendarmerie) oraz policję drogową, wodną, kolejową, powietrzną i fabryczną, straż pożarną, korpus techniczny (Technische Nothilfe). Wraz z wybuchem wojny zaczęły powstawać bataliony policji, przeformowane w pułki policji SS.

Rozdział II omawia miejsce policji pomocniczej w strukturze administracji okupacyjnej. W każdym z okupowanych przez Niemców państw powstawała miejscowa policja. Tak też było na okupowanych terenach sowieckich – w jej skład weszło wielu dawnych milicjantów. Praktycznie cała okupowana część RSFRS znalazła się w strefie zarządzanej przez Ostheer, podlegając 2–4 komendanturom polowym obszarów tyłowych poszczególnych grup armii (Rückwärtiges Heeresgebiet) – obwody smoleński, orłowski, kurski, rostowski, Kraj Krasnodarski i rejon ordżonikidzewski, Republika Autonomiczna Krymu, części obwodów: leningradzkiego, kalinińskiego, stalingradzkiego, kałużskiego, riazańskiego i moskiewskiego. Niemiecki personel komendantur wojskowych obejmował 7500 żołnierzy i oficerów. Do tego dochodziły: 9 dywizji zabezpieczenia, 4 brygady zabezpieczenia, 15 batalionów żandarmerii polowej, grupy tajnej policji polowej (GeFePo Gruppe) oraz komisariaty i komanda zewnętrzne, współpracujące z kontrwywiadem.

Pierwsze, miejscowe oddziały bojowe (Einwohnerkampfabteilung – EKA), sformowane z autochtonów, tworzyła żandarmeria polowa. Organizacja policji pomocniczej (służby ochrony porządku) opierała się na instrukcji z 3 IV 1941 r., wydanej przez niemieckiego Naczelnego Dowódcę Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres – OKH), gen. Wernera von Brauchitscha. Dopuszczała ona tworzenie organów miejscowej administracji średniego i niskiego szczebla, miejskich i rejonowych przez komendantury. Jej uzupełnieniem był rozkaz Oberkommando der Wehrmacht (OKW) z 16 VI 1941 r., mówiący o formowaniu policji obozowej z jeńców chętnych do współpracy z Niemcami. Kolejne rozkazy pojawiały się od lipca, ale dopiero rozkaz RFSS z 6 listopada powoływał do życia pomocniczą służbę policji porządkowej (Schutzmannschaft der Ordnungspolizei), która była podzielona na cztery kategorie: Schutzmannschaft-Einzeldienst przy Schutzpolizei i Gendarmerie, Schutzmannschaft-Bataillon, Feuerschutzmannschaft oraz Hilfsschutzmannschaft. Liczby – 165 128 funkcjonariuszy w lipcu 1942 r. i 330 tys. na początku 1943 r. ukazują skalę kolaboracji. Aby skutecznie skomplikować życie przyszłym badaczom, Niemcy powoływali następujące oddziały: Ortschaftswehr, Ordnungsdienst, Burgwehr, Heimwehr, Volkswehr (straż ludowa) oraz Hilfswachmannschaften und Einwohnerkampfverbände.

W rozdziale o zaciągu ochotników została rozwinięta kwestia działalności komendantur wojskowych, jednostek GeFePo, SD na terytoriach okupowanych i w obozach jenieckich. Głównym warunkiem przyjęcia do służby była polityczna lojalność oraz wrogi stosunek do „żydowskiego bolszewizmu”, dlatego zaciąg miał charakter formalny, co umożliwiało partyzantom i dywersantom udawanie „stalinowskich ofiar”. Często okazywało się, że służba dla Niemców była jedyną alternatywą śmierci z głodu i chorób – szczególnie dla jeńców. Propaganda sowiecka podkreślała, że większą część służących w policji rosyjskiej stanowiły indywidua o kryminalnej przeszłości, co akurat było działaniem charakterystycznym dla władzy sowieckiej w latach 1939–1941, gdy przyjmowała do milicji, poza komunistami, reprezentantów proletariatu, w tym wypuszczonych z „kapitalistycznych” więzień. Tymczasem Niemcy często wybierali tzw. byłych ludzi – oficerów carskich, reprezentantów szlachty, kulaków, emigrantów, etnicznych Niemców, wcześniej ewakuowanych z ZSRS, jak i przedstawicieli inteligencji – w wieku od 18 do 35 lat. Zaskakujące, że w policji służyli byli współpracownicy NKWD (np. we wsi Danino pod Jelnią), choć Niemcy z naciskiem podkreślali, że komsomolcy i bolszewicy nie mieli prawa służyć w policji pomocniczej. Kandydat do służby w policji musiał wypełnić mnóstwo dokumentów w komendanturze – ankietę

podpisaną przez dwóch świadków, swój życiorys oraz podanie o przyjęcie do służby i dobrowolnej służby dla Niemiec przeciw „żydobolszewizmowi”. Funkcjonariusze wiejskiej policji zamiast podpisu składali przysięgę na wierność Hitlerowi.

Rozdział o obowiązkach rosyjskiej policji rozpoczyna się omówieniem rozkazu nr 8000/42 szefa sztabu OKH, gen. Franza Haldera. Dokument regulował następujące kwestie: rejestracji obywateli i wydawania im dokumentów, zbierania podatków, konfiskaty ciepłej odzieży (szczególnie w 1941 r.), kierowania ludności do prac rolnych, zabezpieczania terminowego wypełniania kontyngentów rolnych, kontroli obywateli i zatrzymywania osób podejrzanych, ochrony obiektów niemieckich, konwojowania jeńców. Ponadto policjanci, służący przy SD i GeFePo, zajmowali się służbą agenturalną na rzecz Niemców, jak i kontrwywiadowczą, pilnowali więźniów, obozów koncentracyjnych, prowadzili działania represyjne w stosunku do komunistów, Żydów i partyzantów oraz uczestniczyli w działaniach przeciwpartyzanckich, ewakuowali mieszkańców ze stref aktywności partyzantki oraz przygotowywali transporty przymusowych robotników.

Struktura policji pomocniczej była standardowa: policjanci w miejscowościach podlegali zarządom miejskim, wiejskim lub komendanturze wojskowej, podczas gdy w większych miastach – miejskiej komendzie, podporządkowanej władzom z burmistrzem na czele, podlegały rejonowe placówki, choć niektórzy autorzy sugerują zależność od wojskowych komendantur (Semiriaga). Liczebność policji pomocniczej oscylowała wokół 1% populacji. W tej strukturze nie znalazły się bataliony Schuma, które były rozlokowane w Schuma Stützpunkten, a dodatkowo na okupowanych terenach RSFRS nie został utworzony ani jeden rosyjski batalion Schuma. Numeracja kolejnych batalionów wyglądała następująco: 1–50, 241–256, 266–282, 286–293, 301–322 – powstałe w RK Ostland, 45–49, 60–68, 100 – na obszarach białoruskich i rosyjskich w strefie zarządu wojskowego, 51–63, 106–168 i 201–207 w RK Ukraine, 69–74, 111, 126, 135, 159–161, 169, 209–211 – kozackie oraz 147–154 – Tatarów krymskich. W licznych batalionach białoruskich i ukraińskich służyli Rosjanie (41, 42, 60, 64, 65, 314 i 315). Każdy batalion składał się z trzech kompanii strzeleckich i jednej ciężkiej – w sumie 500 ludzi, choć zdarzały się oddziały liczące do 1000 policjantów.

Autorzy podkreślają, że liczba przestępstw kryminalnych gwałtownie zmniejszyła się w stosunku do czasów sowieckich. Fakty chuligaństwa, pijaństwa i złodziejstwa były tłumaczone „gnuśnym wytworem 25-letniego rozpadu rodziny”, co odpowiadało wcześniejszym założeniom propagandy sowieckiej. Ale próby przeciwdziałania – choćby straży pożarnej podpaleniom w ramach taktyki „spalonej ziemi” – spotykały się z dezaprobatą władzy sowieckiej, która uznawała to za przejaw kolaboracji z wrogiem.

Rosyjska policja pomocnicza odgrywała ważną rolę w walce z podziemiem komunistycznym. Tymi działaniami kierowali przedstawiciele komendantur wojskowych, SD – ta ostatnia „miała być centrum nerwowym” struktury policyjnej „zbierającej informacje o rozlicznych kategoriach «wrogów» i przeprowadzając akcje pacyfikacyjne”. Temu służyła wspomniana rejestracja ludności, która powinna wykluczyć napływ ludności pozamiejscowej. Agentura policyjna miała rozpoznawać winnych „nieprzyjacielskich akcji”, ale też infiltrować podziemie, i były to działania efektywne, co przyznawali sami partyzanci – policjanci znali miejscowe obyczaje, swolocz wydawała swoich Niemcom i co gorsza, uczyła okupanta. Dzięki skuteczności policji pomocniczej, rekrutującej się z ludności miejscowej, większość podziemia zorganizowanego przez NKWD została rozbita do końca 1941 r. – główną część tych akcji przeprowadzili Rosjanie na służbie niemieckiej. Jednocześnie partyzanci regularnie

usiłowali przeniknąć do policji, a szczególnie do wydziałów paszportowych, aby je dezorganizować, ale też poznawać zamiary pacyfikacyjne przeciwnika.

Powyższe informacje zostały uzupełnione w rozdziale dotyczącym walki z partyzantką sowiecką. Rozbicie pierwotnej partyzantki sowieckiej było możliwe dzięki jej nieskoordynowaniu i rywalizacji poszczególnych elementów składowych sowieckiego reżimu. Niemieckie OKW już pod koniec października 1941 r. wydało rozkaz pozyskiwania zaufania sowieckiej ludności, a co za tym idzie tajnej agentury (choć nie w szeregach policji – sic!). Partyzanci usiłowali wbić klin nieufności między Niemcami a pomocniczą policją rosyjską – insynuując najczęściej jej współpracę z podziemiem. Ale sytuacja zmuszała Niemców do dalszego powiększania miejscowych oddziałów do walki z partyzantami (Jagdkommandos i Wachtkommandos). To Niemcy byli inicjatorami powstawania pierwszych oddziałów „łże-partyzantów”, przygotowujących zasadzki, napady na mniejsze oddziały partyzantów, rozprawiających fałszywe ulotki czy po prostu sprawdzających lojalność lokalnej ludności. W odwecie partyzanci przeprowadzali regularne polowania na gorliwych naczelników policji pomocniczej (OD/Schuma). Bezwzględne walki zimą 1942/1943 potwierdziły skuteczność policji rosyjskiej, „bez której pomocy Niemcy nie mogli się już obyć” według General der Infanterie Maxa von Schenckendorffa. Rosyjscy kolaboranci odgrywali poważną rolę aż do jesieni 1943 r., i to mimo przegranej niemieckiej pod Stalingradem.

Ciekawe ustalenia autorzy poczynili w temacie przeprowadzenia Szoa na okupowanych terytoriach Rosji. Rosyjscy policjanci byli zaangażowani w utrwalanie „nowego porządku”, wypełniając „specjalne zadania” sprowadzające się do wyniszczenia ludności żydowskiej. Już jesienią 1941 r. rozpoczęły się kolejne rozstrzelania – 7 tys. osób w Borysowie, zaś w czerwcu następnego roku współuczestnictwo przy rozstrzelaniu aż 27 tys. w Rostowie nad Donem, czy w kraju stawropolskim, aż po krótkotrwałe zdobycie Mineralne Wody u podnóża Kaukazu.

Kontrolę na policją rosyjską przejmowały Sipo i SD, które organizowały przeszkolenia dla kandydatów – szczególnie z użyciem broni. Kwestie umundurowania regulował rozkaz z 7 VII 1941 r. Początkowo sprowadzały się one do białej opaski z napisem OD i pieczętą. Później doszło do przemundurowania – policja otrzymała zmodernizowane czarne mundury Allgemeine SS. Dopiero na przełomie 1942 i 1943 r. Niemcy rozpoczęli wprowadzanie mundurów feldgrau, co szczególnie dotyczyło Nadbałtyki i Ukrainy. Ten sam rozkaz regulował wysokość żołdu, który – jak udowodnili autorzy – nie wystarczał na godziwe życie. Jednocześnie Niemcy stworzyli system nagradzania za służbę – odznaczenia, nagrody pieniężne i rzeczowe. Autorzy, jako koneserzy historii propagandy, opisali również przejawy propagandy niemieckiej wykorzystującej opisy zaangażowania policjantów w tworzenie „nowego porządku” w artykułach prasowych, newsach z kronik filmowych. Niemcy zrealizowali w 1943 r. nawet film fabularny *Nasi przyjaciele*, częściowo poświęcony rosyjskiej policji pomocniczej Schuma.

Jednocześnie przeciwko policjantom został rozpętany terror przez partyzantów, którzy karali nie tylko policjantów, ale też ich rodziny, a nawet całe wioski, gdzie stacjonowała policja. Kara winna spotkać kolaborantów po przyjsciu władzy sowieckiej – wymierzać ją miały sądy polowe: przedstawiciel trybunału wojskowego, naczelnik politoddziału i Smierszu. Jednak partyzanci często mordowali jeńców bez sądu, a zdarzały się też przypadki „rozminowywania” pól minowych policjantami zmuszanymi do wchodzenia na nie, co zresztą wcześniej Niemcy z kolaborantami sami praktykowali. Policjantom nie pomagały dezercje w szeregi partyzantów, gdyż prędzej czy później byli aresztowani przez Smiersz, NKWD czy po wojnie MWD/KGB. Policjanci tworzyli

antyboliszewickie oddziały podziemne, które często sprowadzały swą działalność do przestępczości pospolitej. Wielu policjantów uciekło z Niemcami. Jeszcze w latach 1981–1986 władze sowieckie przeprowadziły 60 rozpraw sądowych przeciwko policjantom.

Drugie wydanie *Охотники за партизанами. Бригада Дирлевангера* (2016) to w zasadzie przedruk pierwszego, choć na lepszym papierze. Ta monografia historyczna znacząco uzupełniła opis działań antypartyzanckich Niemców oraz losów SS-Sonderkommando Dirlewanger. Wiedza o oddziale, który dotychczas kojarzył się jedynie z kłusownikami i kryminalistami, została znacznie poszerzona.

Rosyjscy historycy szeroko wykorzystali zmikrofilmowane dokumenty niemieckie (mikrofilmy aleksandryjskie), dokumenty RGASPI (szczególnie z zespołu Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego). Bezbłędne wyselekcjonowanie partyzanckiej memuarystyki wraz z jej krytycznym przeanalizowaniem umożliwiło po raz pierwszy spojrzenie na oddział Dirlewangera z sowieckiej, partyzanckiej strony. To najważniejszy wkład pracy Kowtuna i Żukowa – podobnie jak w większości zlokalizowanie miejsc, które doznały obcowania z niemieckimi pacyfikatorami – zwanymi żołnierzami Waffen-SS i policjantami dla zachowania obiektywizmu.

W siedmiu rozdziałach, opisujących rozwój od niewielkiego Wilddiebkommando Oranienburg aż po spieszoną jednostkę ledwo osiagającą status słabej dywizji, w żaden sposób niezespolonej taktycznie 36. Waffen-Grenadier-Division der SS, został zastosowany układ chronologiczny. Jednak narracja rozpoczyna się od krótkiego przypomnienia o meandrach życia Oskara Dirlewangera. Nawet tutaj udało się rosyjskim autorom uzupełnić informacje o adwersarzach Dirlewangera z okresu międzywojennego – zarówno o anarchiście/ komuniście Maksie Hoelzu (Hölzu), jak i Gauleiterze NSDAP i SS-Gruppenführerze Wilhelmie Murrze. Nie dowiadujemy się nowych kwestii o hiszpańskim, lubelskim i warszawskim okresie aktywności Oskara Dirlewangera. Ale dla Rosjan najważniejsze były okresy rosyjski i białoruski. Zdumiewa dokładna orientacja w olbrzymiej literaturze memuarystycznej wydanej w okresie sowieckim. Swobodnie operują wspomnieniami i dokumentami dowódców oddziałów oraz brygad partyzanckich, a także ich zastępców ds. politycznych. Politrucy wytwarzali wręcz w sposób masowy swoje wspomnienia, aby tylko nie być w tyle za bezpośrednimi przełożonymi. Ogromną pomocą w określeniu przeciwników Dirlewangera okazał się przewodnik encyklopedyczny wydany jeszcze w czasach sowieckich, w 1983 r. w Mińsku – *Партизанские формирования Белоруссии в годы Великой Отечественной войны (июнь 1941 – июль 1944): Краткие сведения об орг. структуре партиз. соединений, бригад (полков), отрядов (батальонов) и их личном составе*. Dzięki informacjom zawartym w tej publikacji nie wydaje się już podejrzana nazwa Brygady Partyzanckiej „Wujka Wasi” (Бригада партизанская Дяди Васи), pochodząca od pseudonimu jej dowódcy Wasilija Woronianskiego, wcześniej dowodzącego oddziałem „Mściciel” (Мститель), a potem Brygadą „Ludowy Mściciel” (Народный Мститель).

Równie dokładnie Kowtun i Żukow zrekonstruowali wszystkie oddziały cudzoziemskie, które Niemcy zaangażowali do walki z partyzantami oraz w późniejszej fazie tych zmagania na terenie Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (Российская Советская Федеративная Социалистическая Республика – РСФСР/ RFSRS) oraz Białoruskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej (Беларуская Савецкая Сацыялістычная Рэспубліка – БССР/BSRS). Tym historykom udało pochylić się nad losami tych rosyjskich i ukraińskich żołnierzy SS-Sonderkommando Dirlewanger, którzy uczestniczyli w „Bandenbekämpfung” na równi z policjantami białoruskimi, litewskimi, lotewskimi (oraz saperami też), rosyjskimi, ukraińskimi. Rozdział pt.

„Uzupełnienie Sonderkommando kolaborantami i niemieckimi kłusownikami” to wzorcowy przykład rozwinięcia problemu, wcześniej tylko zasygnalizowanego przez autorów anglo- i niemieckojęzycznych. Tymczasem autorzy nie wspomnieli o polskim charakterze Schutzmannschaftsbataillon 202, sformowanego w Generalnym Gubernatorstwie, choć nie pominęli zaangażowania na terenie Generalbezirk Weißruthenien dwóch batalionów francuskich ochotników z Légion des volontaires français contre le bolchévisme (wówczas jako I. u. III./Infanterieregiment 638). Na uznanie zasługuje także przygotowanie przez autorów dwóch tabel będących wynikiem dokładnych badań niemieckiej sprawozdawczości z sowieckimi danymi o zniszczonej infrastrukturze wsi białoruskiej. Pierwsza z nich zawiera informacje o wsiach zniszczonych przez oddziały SS podległe Dirlwangerowi w latach 1942–1944 na obszarze RFSRS i BSRS. Druga sumuje wszystkie operacje antypartyzanckie, w których SS-Sonderbataillon/SS-Sonderregiment Dirlwanger brał udział od marca 1942 r. do czerwca 1944 r., włącznie z lokalnymi starciami, które nie miały kryptonimów.

W wyważony i obiektywny sposób autorzy rosyjscy poświęcili 28 stron Powstaniu Warszawskiemu, rozpoczynając opis od znamiennej i rzadko wspomnianej informacji o sforsowaniu 22 lipca (choć miało to miejsce 1 sierpnia – w dniu wybuchu powstania) Wisły. Powstał wówczas strategicznie ważny przyczółek warecko-magnuszewski utworzony przez jednostki 8 Armii Gwardii gen. płk. Wasilija Czujkowa, podporządkowanej dowództwu 1 Frontu Białoruskiego, marszałka Konstantego Rokossowskiego – 25, 35, 57 i 79 Dywizji Strzeleckich Gwardii.

Brak zachowanych mikrofilmów aleksandryjskich, dotyczących okresu po czerwcu 1944 r., skutkowało wykorzystaniem jedynie materiałów z Bundesarchiv Berlin, Personalakt Oskar Dirlwanger i Harvard Project on the Soviet Social System oraz literatury niemiecko- i anglojęzycznej obok przełomowego wydawnictwa źródłowego, powstałego w jednej z nielicznych koedycji Pamięci Narodowej oraz Federalnej Służby Bezpieczeństwa, *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*<sup>2</sup>. Podobny charakter miały informacje o walkach pułku SS rozwinętego w SS-Sturmbrigade Dirlwanger w słowackim powstaniu narodowym, oparte na nielicznych zbiorach źródłowych oraz literaturze naukowej w językach rosyjskim, czeskim, niemieckim i angielskim. W podobny sposób zostały zarysowane ostatnie miesiące, gdy jednostka traciła charakter antypartyzancki i karny, stając się zwykłą dywizją grenadierów. W tym wypadku Kowtun i Żukow również zlokalizowali ciekawe materiały źródłowe, opublikowane w latach sześćdziesiątych XX w. w zbiorze poświęconym Buchenwaldowi, oraz opierali się niejednokrotnie na ustaleniach H.P. Klauscha, jednego z pionierów badań nad więźniami politycznymi narodowego socjalizmu, służącymi w szeregach SS-Sturmbrigade Dirlwanger.

Kolejnym uzupełnieniem do krwawego szlaku bojowego jednostki Dirlwangerera są zebrane w wyniku kwerendy w prasie sowieckiej i rosyjskiej informacje o działaniach śledczych KGB przeciwko funkcjonariuszom aparatu okupacyjnego oraz powojennych losach sowieckich podwładnych Oskara Dirlwangerera. Rosyjskim historykom udało się zrekonstruować los jeniecki politycznych dezertersów z SS-Sturmbrigade Dirlwanger, wywodzących z szeregów KPD i SPD, którzy trafili do obozów nr 280/2, 280/3,

<sup>2</sup> *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. P. Mierecki i in., wybór i oprac. nauk. W. Christoforow i in., Warszawa–Moskwa 2007 [*Варшавское восстание 1944 в документах из архивов спецслужб*, Варшава–Москва 2007, ред. В. Христофоров, П. Мерецкий, Варшава–Москва 2007].

280/7 i 280/18 w rejonie Stalino (Donieck), gdzie pracowali w ukraińskich kopalniach nawet do połowy lat pięćdziesiątych XX w. Autorzy wspominają o zaangażowaniu weteranów SS-Sturmbrigade Dirlewanger we wzmacnianie struktur Ministerium für Staatssicherheit (MfS). Jednak złowieszczą Stasi to nie wszystko, co udało się osiągnąć „dirlewangerowcom”. Tu przykładem jest sam Alfred Neumann „Ali”, którego najlepiej scharakteryzował tytuł wywiadu rzeki autorstwa Siegfrieda Prokopa – *Poltergeist im Politbüro. Siegfried Prokop im Gespräch mit Alfred Neumann*. Kolejne ustalenia Kowtuna i Żukowa dotyczą informacji o śledztwie „białoruskiego” KGB, prowadzonym od 1947 do 1961 r. 14 lat pracy śledczego do specjalnie ważnych spraw MGB, mjr. Siergieja Panina, to 72 tomy akt na temat zbrodni niemieckich podczas „Bandenbekämpfung in Weißrussland”, również autorstwa wspomnianych słowiańskich podwładnych Dirlewangera. Dzięki „skrupulatnemu śledztwu” (w stosunku do niemieckich śledczych) materiał posłużył do przeprowadzenia jesienią 1961 r. procesu mińskiego, zakończonego drakońskim werdyktem – 13 białoruskich i rosyjskich żołnierzy SS-Sonderbataillon Dirlewanger zostało skazanych na karę śmierci. Na drugim biegunie umiejętności śledczych można umieścić bezradność pracowitej młodej kadry prokuratorskiej, gromadzącej dziesiątki i setki zeznań mających podobny schemat zaprzeczenia swego uczestnictwa, a nawet wyparcia świadectwa zbrodni, co prowadziło do niechybnego umarzania przez zachodnioniemieckie sądy oskarżeń o zbrodnie w Lublinie, Chatyniu, Warszawie. Podobnie jak późniejszy wieloletni niechętny stosunek Zentralstelle Ludwigsburg do prowadzenia „spraw polskich”, a szczególnie dotyczących Powstania Warszawskiego w 1944 r. Bo i podwładnym Dirlewangera udawało się unikać jakiegokolwiek spotkania z niemiecką Temidą. Anonimowy doświadczony i zahartowany „myśliwy na partyzantów” transformował w niewinnego kierowcę autobusów wycieczkowych, pokonując jedynie przełęcze i tunele alpejskie oraz dowożąc niemieckich turystów do Austrii, Włoch i Szwajcarii – dowiedzieliśmy się o tym z opublikowanego po niemiecku i angielsku *Erinnerungen an das SS-Sonderkommando „Dirlewanger”*, zredagowanego i wydanego przez Rolfa Michaelisa. Należy podkreślić, że mimo nielicznych literówek w nazwach miejscowości monografia rosyjskich autorów przewyższa wszystkie dotychczasowe prace poświęcone SS-Sonderkommando Dirlewanger.

Trzecią monografią Kowtuna i Żukowa, znacznie poszerzoną w stosunku do wcześniejszych wydań tej książki, jest *Burmistrz i kat. Tońka Pulemiotczica [Cekamistka]. Bronisław Kaminski i inni*. Siedem lat po rosyjskim pierwodruku książka o 29 Dywizji Grenadierów SS „Kaminski” została wydana w 2016 r. przez poznańskie Wydawnictwo Replika. W tym czasie autorzy znacząco poszerzyli zakres pracy na RONA – szczególnie w jej pierwszych latach na Briańszczyźnie, gdzie powstała „republika łokocka” zarządzana ciężką ręką Bronisława Kaminskiego i lekko naciskanym przez Antoninę Makarową (Ginzburg) mechanizmem spustowym 7,62 mm ciężkiego karabinu maszynowego „Maxim” wz. 1910/30 (na podstawie kołowej konstrukcji Sokołowa i zasilanego 250-nabojową taśmą amunicyjną).

Kowtun i Żukow rozwinęły znacząco zagadnienia dotyczące rosyjskich esesowców i 29 Dywizji Grenadierów SS „Kaminski”. Przeprowadzona przez nich kwerenda źródłowa objęła wybrane jednostki archiwalne archiwów niemieckich (Bundesarchiv Ludwigsburg), polskich (AIPN) oraz rosyjskich (GARF, RGASPI, CAMO RF, GABO CDNIBO<sup>3</sup>). Ważnym uzupełnieniem metody opierającej się na badaniu kopii

<sup>3</sup> Государственный Архив Брянской Области, Центр документации новейшей истории Брянской области (ГКУ БО ГАБО ЦДНИБО).



archiwaliów w zaciszu domowym okazały się wizyty terenowe w Brizańsku, Łoktciu, Nawelu, Brasowie, Siewsku, Trubczewsku oraz wsiach dotkniętych okrucieństwem wojny antypartyzanckiej, w czym wspierali autorów historyk krajoznawca oraz główny specjalista GABO. W tym czasie opublikowali tekst *Represyjna działalność brygady Kaminskiego na okupowanych terenach ZSRR w latach 1941–1944* w „Studiach z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej”<sup>4</sup>.

Już 30-stronicowy rozdział pt. „Ludzie stołeczni”, odnoszący się do tytułowych aspiracji dwojga głównych bohaterów pozbawionych dostępu do wielkomięjskich prospektów, jest lekturą zaskakującą. Wspomnijmy chociażby o polskich korzeniach Bronisława Kaminskiego. Był synem Ewy Ignatiewny z domu Zabłockiej i zrusyfikowanego Polaka, kolejarza Władysława Iwanowicza, obalając tym samym legendę „niemieckiej matki z Posen [Poznań]”, wymyśloną przez samego Bronisława w celu zadowolenia zwierzchników z zarządu gospodarczego niemieckiej 2 Armii Pancerniej. Początkowo związał się z bolszewikami – zaczął od Milicji Robotniczo-Chłopskiej przez WKP(b) po RKKK, przy czym bolszewikiem był z przerwą do 1935 r. Ponad półtora roku później Kaminski stał się celem rozkazu NKWD ZSRS nr 00485 „o likwidacji polskich grup sabotażowych i szpiegowskich oraz organizacji Polska Organizacja Wojskowa (POW)”, ale nie udało się skazać go z „kontrrewolucyjnego” artykułu Kodeksu karnego RFSRS jako „agenta wywiadu polskiego, który prowadził aktywną szpiegowsko-dywersyjną i terrorystyczną działalność przeciwko Związkowi Sowieckiemu, tj. przestępstw określonych w art. art. 58–1, 58–8, 58–9, 58–10 i 58–11”. Tymczasem NKWD zainteresowały relacje Bronisława z „trockistami”, niezaprzestane kontakty z bratem Aleksandrem, zbiegłym do Polski, co przywiodło Kaminskiego z rodziną na zesłanie do Szadryńska – gdzie zaczął pracować w gorzelnictwie. Stamtąd po owocnym donoszeniu, jako tajny współpracownik „Ultramaryn” do rozpracowania trockistów, otrzymał zgodę na osiedlenie się za Uralem w Łoktciu. Tak Kaminski trafił jako inżynier do Łokockiego Spirytzakładu (Локотский Спиритзавод), ponownie donosząc, ale z mniejszą aktywnością. Autorzy nie unikają też odkrywania mało znanych epizodów z życia Antoniny Makarowej, które przez służbę w 1283 pułku strzeleckim i Dulag 184 przywiodły ją do wojennego Łoktia.

W ten sposób docieramy do drugiego rozdziału, pt. „Niewierni”, w którym Kowtun i Żukow przybliżyli na 11 stronach historię osiedla typu miejskiego Łokot, a następnie rozpoczęli długą, 239-stronicową narrację o wojennej rzeczywistości „Łokockiego okręgu administracyjnego”, która zdominowała książkę rosyjskich autorów wraz 88-stronicowym rozdziałem o okresie lepelskim RONA. W stosunku do wcześniejszych edycji swych książek rozwinęli wątki rosyjskie i białoruskie tworzące dominantę. Tak jakby czytelnik miał zastygnąć w oczekiwaniu na rozwinięcie części białoruskiej (lepelskiej) w oparciu o archiwalia berlińskiego BAB, fryburskiego BA-MA, mińskich NARB i CA KGB RB, witebskiego GAWO (Государственный архив Витебской области – GABO) oraz polskiej, dzięki kwerendzie w warszawskim AIPN oraz na dalekim od doskonałości portalu <http://www.zapisyterroru.pl> – prezentującym nieopracowane naukowo relacje mieszkańców Ochoty, gdzie 29 razy występują „Ukraińcy” (zaś wraz z relacjami z całej Warszawy już ponad 200) w miejsce żołnierzy pułku zbiorczego SS-Sturmbrigade RONA oraz innych wschodnioeuropejskich, w tym też

<sup>4</sup> Д. Жуков, И. Ковтун, *Репрессивная деятельность бригады Каминского на оккупированных территориях СССР в 1941–1944 гг.*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2017, t. LII, z. 1, s. 71–114.

innych rosyjskich, oddziałów ochotniczych w służbie Ostheer, Orpo i Waffen-SS, zwalczających Powstanie Warszawskie.

W przypadku wspomnianych kwestii archiwalnych autorzy rosyjscy, poza wykorzystaniem w rozdziale VI, pt. „Ostatni akord”, nadal wartościowej monografii Hannsa von Krannhalsa oraz ujęć Włodzimierza Borodzieja, Normana Daviesa i Eugeniusza Duraczyńskiego, powinni zwrócić swą uwagę na trzy monografie Powstania Warszawskiego dostępne w języku polskim: Adama Borkiewicza, Jerzego Kirchmayera i Jana Ciechanowskiego. Wielce pomocne Kowtunowi i Żukowowi w ujęciu Powstania Warszawskiego od strony RONA okazały się wolumin bliskiej ideału koedycji źródłowej IPN-FSB: *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*<sup>5</sup>, opracowania śledczych niemieckiej prokuratury ze zbiorów Bundesarchiv Ludwigsburg oraz internetowy dostęp do arcyciekawego zbioru uciekinierów z obszarów zza żelaznej kurtyny: *The Harvard Project on the Soviet Social System*. Na uwagę zasługuje treść podrozdziału, pt. „Śmierć Kaminskiego”, omawiająca wszystkie możliwe rozwiązania tego tajemniczego wydarzenia: rozstrzelania w Litzmannstadt albo zabicia na drodze do tego miasta lub Tarnowa i zrzucenia przez Niemców odpowiedzialności za „inscenizację” na partyzantów; akcję przeprowadzoną przez spadochroniarzy NKWD/NKGB; przygotowania grupy członków NTS, służących w RONA; samych podwładnych Kaminskiego niezadowolonych z decyzji pacyfikacji powstania czy nawet zabicia Waffen-Brigadeführera der SS przez AK w okupowanym Krakowie, choć sami skłaniają się ku wyrokowi wydanemu przez SS-Ogruf, Ericha von dem Bacha.

Oczywiście książkę kończą ostatnie dni Waffen-Grenadier-Division der SS 29 RONA (Russische nr 1), gdy jej żołnierze trafili na wirtemburski poligon w Münsingen. Tam zasilili szeregi wehrmachtowskiej 600 Dywizji Piechoty (600. Infanterie-Division) – 1 Dywizji Piechoty Sił Zbrojnych Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (1-я пехотная дивизия Вооружённых Сил Комитета освобождения народов России – ВС КОНР). Autorzy nie zapominają o działaniach sowieckiej sprawiedliwości, która z art. 58 korzystała długo wobec „Kaminców”, zaczynając od procesu briańskiego (25–30 XII 1945) przeciwko „niemieckim patronom Kaminskiego i Łokockiej autonomii”, przez tajny proces 30–31 XII 1946 r. w Moskwie, aż po wyluskiwanie pojedynczych podwładnych Kaminskiego i Frołowa z sowieckiej rzeczywistości: N. Griekowa, J. Samsonowa (Abramowa), S. Miliutina, W. Tiuliuchina (Stiełkowa), G. Iwanowa (Iwanina), M. Bindasowa i koniec końców Makarową (Ginzburg), która została rozstrzelana 11 VIII 1979 r. w więzieniu briańskim.

Rosyjscy historycy udowodnili swoimi licznymi książkami, że ich możliwość percepcji naukowej daleko wykroczyła poza dotychczasową wiedzę na temat współpracy obywateli sowieckich ze strukturami wojskowymi i cywilnymi Rzeszy Niemieckiej do 1945 r. Wysoki poziom profesjonalizmu osiągnęły zarówno książki odnoszące się do historii wojskowej, w tym współpracy obywateli sowieckich z Niemcami w II wojnie światowej, jak i monografia o niemieckiej propagandzie antysemitkiej w języku rosyjskim. Praktycznie każda książka czy artykuł tych historyków są wyczekiwane z ogromną niecierpliwością. Kowtun i Żukow przyzwyczaili już czytelników do wysokiej jakości swoich monografii.

Hubert Kuberski

Warszawa

<sup>5</sup> *Powstanie Warszawskie 1944...*

Petra Fohrmann, *Weźmiemy ze sobą dzieci. Ostatnie lata życia rodziny Goebbelsów*, Warszawa 2015, Prószyński i S-ka, ss. 143, fotografie

Nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka ukazało się w 2015 r. niezwykle interesujące opracowanie o charakterze wspomnieniowym, pod wielce wymownym tytułem *Weźmiemy ze sobą dzieci. Ostatnie lata życia rodziny Goebbelsów*. Należy przy tym dodać, że zostało ono przygotowane specjalnie dla polskiego czytelnika. Tytuł niemieckiego oryginału brzmi bowiem znacznie spokojniej: *Die Kinder des Reichsministers. Erinnerungen einer Erzieherin an die Familie Goebbels – 1943 bis 1945* [*Dzieci ministra Rzeszy. Wspomnienia wychowawczynie rodziny Goebbelsów*]. Opracowanie nie jest kolejną klasyczną biografią ministra propagandy i oświecenia publicznego Josepha Goebbelsa, choć przybliży czytelnikowi jego środowisko rodzinne z pozycji postronnego obserwatora – Käthe Hübner, opiekunki i wychowawczynie trójki najstarszych dzieci ministra. Polska edycja opracowania źródłowego Petry Fohrmann przybrała wymiar 143 stron druku. Zasadnicza treść została uzupełniona licznymi fotografiami ze zbiorów archiwalnych i prywatnych.

Swoiste wprowadzenie stanowi przedmowa Petry Fohrmann. Przybliża ona okoliczności dotarcia zarówno do tekstu wspomnień, jak i samej Käthe Hübner-Leske. Wiele miejsca przeznaczyła również Fohrmann na omówienie charakteru dokumentu. Był on całkowicie pozbawiony tendencyjności, a raczej wyróżniał się obiektywnym spojrzeniem na rodzinę wszechwładnego i złowrogiego ministra propagandy i oświecenia publicznego Rzeszy dr. Josepha Goebbelsa. Potwierdzeniem tego założenia może być dokonana przez Petrę Fohrmann krótka, ale trafna ocena załączonych do ostatecznego tekstu wspomnień fotografii ze zbiorów prywatnych Käthe Hübner-Leske. Są one – podobnie jak i zasadniczy tekst opracowania – pozbawione doraźnego wymiaru propagandowego.

Czytając przedmowę do pamiętników Käthe Hübner-Leske, można pokusić się o prowokujące pytanie, czy omawiane opracowanie nie jest próbą „wybielenia” postaci samego Goebbelsa. W miarę jednak zagłębiania się w lekturę korespondencji i prywatnych refleksji pojawia się inna dramatyczna kwestia. Czy odgórna rodzicielska decyzja: „weźmiemy ze sobą dzieci” nie stanowi raczej bezwzględnego i wstrząsającego potwierdzenia zbrodniczego charakteru narodowosocjalistycznego systemu i elit władzy w Niemczech w latach 1933–1945.

Opracowanie źródłowe autorstwa Petry Fohrmann *Weźmiemy ze sobą dzieci. Ostatnie lata życia rodziny Goebbelsów* zostało zredagowane według porządku chronologiczno-problemowego. Ta swoista opowieść Käthe Hübner-Leske o rodzinie Goebbelsów rozpoczyna się w październiku 1943 r. (podjęcie pracy w domu ministra), a kończy się w kwietniu 1945 r. (ucieczka z Berlina za przyzwoleniem dotychczasowego pracodawcy). Każdy rozdział zawiera w tytule wyraźne odniesienie do opisywanego wydarzenia czy momentu w życiu codziennym Goebbelsów. Czytelnik uzyskuje więc zarówno przybliżającą notkę redakcyjną, jak i stosowny fragment czy to właściwych pamiętników samej Käthe Hübner-Leske, czy też korespondencji dzieci do swojej wychowawczynie. W wielu miejscach interesującym uzupełnieniem są fotografie. Należy nadmienić o nich także i z innego względu. Zostały zebrane przez autorkę opracowania w sposób porównawczy. Oficjalne fotografie małżonków Goebbelsów przeplatają się ze zdjęciami z prywatnych zbiorów Hübner-Leske. Jest to o tyle interesujące, iż wychowawczynie dzieci ministra Rzeszy czyniła to wyłącznie dla siebie

samej, bez zamiaru upubliczniania. Takiemu założeniu sprzyjał zresztą charakter, w jakim została zatrudniona. Käthe Hübner-Leske „nie miała żadnych kontaktów z ministerstwem propagandy. Była odpowiedzialna wyłącznie za dzieci” (s. 20).

Na początku opracowania wiele można się dowiedzieć o wrażeniach wyniesionych przez Käthe Hübner-Leske z pierwszych dni pobytu w wiejskiej posiadłości Goebbelsów pod Bernau nad Bogensee. Te kilkanaście stron rzuca nieznane dotąd światło na wiedzę o życiu codziennym rodziny wszechwładnego ministra propagandy i oświecenia publicznego. Pojawia się więc wątek skromności i oszczędności („U nas wszystko naprawdę było wydzielane i żyliśmy z talonów. Wydaje mi się, że w domu Göringa wyglądało to zupełnie inaczej. Opowiadał o tym personel, który się wymieniał między domami”, s. 29). W ustach obiektywnej obserwatorki opis ten brzmiał wręcz jako wielki pozytyw. Można wręcz doszukiwać się jednoznacznego przeciwstawienia uczciwego i skromnego Goebbelsa rozrzutnemu sybarycie Hermannowi Göringowi. W jakimś sensie odpowiadało to zresztą realiom politycznym III Rzeszy. Rywalizacja Goebbels-Göring była faktem powszechnie znanym, zwłaszcza na szczytach władzy.

Wiele miejsca poświęciła Käthe Hübner-Leske metodom wychowawczym stosowanym przez małżonków Goebbelsów w wiejskiej posiadłości. O ile osobą oddaną swoim pociechom była Magda Goebbels, to „wielkim nieobecnym” był minister propagandy. Oddalenie domu nad Bogensee od Berlina nie sprzyjało regularnym kontaktom. Podczas nieczęstych spotkań Goebbels był swoistym „kłębkiem sprzeczności”. Sprawiał wrażenie czulego ojca, by już po chwili wybuchnąć gniewem z powodu najmniejszego objawu niesubordynacji (zwłaszcza ze strony syna Helmuta).

Beztraska sielanka życia codziennego rodziny Goebbelsów skończyła się w 1944 r. Niepewność dotycząca dalszego rozwoju sytuacji na froncie musiała odbić się na atmosferze domu nad Bogensee. Będąca uważną obserwatorką Käthe Hübner-Leske zaczęła dostrzegać u Magdy Goebbels pierwsze niepokojące oznaki depresji. Po latach doszła wręcz do wniosku, że miały się one stać zapowiedzią tragedii (zabójstwo dzieci), która rozegrała się 1 V 1945 r. w bunkrze pod Nową Kancelarią Rzeszy.

Odwroćcie fortuny wojennej szło w parze (o ironio!) z ponownym scaleniem rodziny Goebbelsów. Tak należy postrzegać wymuszoną bombardowaniami stolicy Rzeszy przeprowadzkę Josepha Goebbelsa z pałacyku przy Hermann-Göring-Strasse do rezydencji nad Bogensee. Stało się to we wrześniu 1944 r. Dla Käthe Hübner-Leske oznaczało to uzyskanie możliwości regularnych obserwacji dnia codziennego ministerialnej rodziny. W wykorzystanej w omawianym opracowaniu korespondencji Joseph Goebbels jawił się jako manipulator również i w relacjach z najbliższymi. Jaskrawym tego świadectwem były fotografie i filmiki dokumentalne z udziałem dzieci ministra, tworzone na potrzeby wojny propagandowej. Stanowi to kolejne potwierdzenie tezy o demonicznej roli ostatniego kanclerza III Rzeszy. W celu realizacji założeń swojej fanatycznej „wojny totalnej” (rozumianej również jako „wojna o rząd dusz”) nie cofał się przed niczym. Dotyczyło to również i kwestii cynicznego wykorzystania niewinności własnych dzieci. Przy takiej wiedzy należy posunąć się wręcz do tezy, że w takiej postawie ministra leżała kolejna przyczyna – wspomnianych powyżej – wydarzeń z 1 V 1945 r.

Pewne zapytania budzi kwestia, dlaczego Käthe Hübner-Leske nawet nie napomknęła w swojej korespondencji o ostatniej wizycie Adolfa Hitlera nad Bogensee. Miała ona miejsce 3 XII 1944 r. Odpowiedź na to pytanie wydaje się – wbrew pozorom – stosunkowo łatwa. Brak ten mógł wynikać z oczywistej planowej nieobecności personelu pomocniczego, do którego z pewnością zaliczały się wychowawczynie dzieci ministra.

Wymiaru swoistego „teatru absurdu” nabrał rozdział „Boże Narodzenie 1944 w domu nad Bogensee”. Mimo nieuchronnie zbliżającej się katastrofy wojennej ostatnie święta Bożego Narodzenia w posiadłości Goebbelsów przebiegły w sielankowej (na pozór) atmosferze. Dawało się jednak wyczuć wyraźne napięcie zarówno w reakcjach, jak i zachowaniu samego ministra. Podobnie świętowano nadejście Nowego Roku 1945. Hübner-Leske stwierdziła wręcz, że „nie przypomina sobie żadnych uroczystości”, „poza tym nikt nie był w nastroju do świętowania” (s. 109).

Najbardziej dramatycznym okresem pracy Käthe Hübner-Leske okazały się cztery ostatnie miesiące (styczeń–kwiecień 1945). Pod wpływem coraz bardziej alarmujących wieści z frontu zapadła decyzja o przeniesieniu się rodziny ministra propagandy na wyspę Schwanenwerder na rzece Haweli (na południe od Berlina). Przeprowadzka w ciągle jeszcze spokojny i odizolowany rejon miała stworzyć miraż stabilności. Było to nader złudne wrażenie.

Z największą dozą dramatyzmu przywołała Käthe Hübner-Leske dzień 22 IV 1945 r. To wówczas miała widzieć po raz ostatni swoich podopiecznych udających się do bunkra Führera pod Nową Kancelarią Rzeszy.

W zakończeniu omówienia opracowania Petry Fohrmann, pt. *Weźmiemy ze sobą dzieci. Ostatnie lata życia rodziny Goebbelsów*, należy wysnuć pewne refleksje. Pojawia się naturalne pytanie o właściwy cel ukazania się tej pozycji na rynku wydawniczym. Odpowiedź nasuwa się sama. Jest to niezwykle interesujące źródło do pełniejszego poznania elity politycznej III Rzeszy. Postać ministra propagandy i oświecenia publicznego Rzeszy dr. Josepha Goebbelsa pojawia się w nieco innym wymiarze. Określenie „nieco” zostało użyte nie bez powodu. W relacjach Käthe Hübner-Leske jeden z najbliższych współpracowników Hitlera pozostawał sobą nawet w relacjach z własnymi dziećmi. Najbardziej wstrząsający wydaje się instrumentalizm w relacjach ojciec-dzieci, przy często przywdziewanej masce serdecznej i kochającej osoby.

Piotr Mikietyński

Kraków

Jakub Stępień, *Hinduski fundamentalizm religijny. Myśl polityczna Narodowej Organizacji Ochotników (Rashtriya Swayamsevak Sangh)*, Kraków 2016, Księgarnia Akademicka, ss. 315

Najlicniejsza masowa organizacja na świecie to Komunistyczna Partia Chin, nie jest więc zaskoczeniem, że słyszał o niej chyba każdy. Bardziej zadziwia, że mało kto w Polsce zetknął się kiedykolwiek z nazwą kolejnego na tej liście – jeśli wliczyć członków nieformalnych przybudówek – ugrupowania. Rashtriya Swayamsevak Sangh (RSS), czyli Narodowa Organizacja (lub Korpus) Ochotników, założona w 1925 r. w Nagpurze przez Keshava Balirama Hedgewara, należy do wiodących sił politycznych Indii, jakkolwiek nie jest partią w ścisłym sensie. Ma za to bliskie powiązania z rządzącą dziś Indiami Indyjską Partią Ludową (Bharatiya Janata Party – BJP): przez RSS przeszli zarówno obecny prezydent (Ram Nath Kovind), jak i premier (Narendra Modi).

Omówienia jej działań i poglądów podjął się Jakub Stępień; obecna książka to lekko zmodyfikowany doktorat z politologii, który naukowiec ten obronił w 2011 r.

na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak duże opóźnienie w publikacji (zrozumiałe, skoro w tym samym czasie autor zajmował się poważnymi projektami rozwojowymi, m.in. pracą dla sił ISAF w Afganistanie; obecnie współprowadzi firmę szkoleniową zajmującą się komunikacją międzykulturową) wyjaśnia, czemu narrację dociągnięto tylko do (mniej więcej) roku 2009. Innym tego efektem są pewne luki bibliograficzne. Autor uskarża się np. że po polsku brak jakichkolwiek publikacji poświęconych RSS czy w ogóle zjawisku hinduistycznego fundamentalizmu. Było to prawdą, gdy powstawał doktorat Stępnia, ale pomiędzy jego obroną a wydaniem w postaci książkowej pojawiła się też dysertacja Krzysztofa Iwanka na zbliżony temat (o powiązanych z RSS szkołach<sup>1</sup>). Niedostrzeżenie przez krakowskiego badacza tej użytecznej pracy (jak dotąd nieopublikowanej, choć wiem, że są takie plany) to przyczynek do skądinąd częstego problemu braku komunikacji pomiędzy piszącymi na zbliżone tematy orientalistami a politologami i historykami.

Stępień wyraźnie zapomniał też o zmodyfikowaniu stwierdzenia ze s. 198: „Wydaje się, iż źródło siły partii [BJP – T.F.], jaką jest podtrzymywana relacja z RSS, jest jednocześnie barierą uniemożliwiającą zdobycie poparcia większości obywateli Indii”. W roku 2011 refleksja była dopuszczalna; w sytuacji, gdy BJP ma (od 2014 r.) samodzielną większość parlamentarną, zdanie jest już kuriozalne.

W rozdziale I przedstawiono tło historyczne powstania i niemowlęcych lat RSS. W kolejnych podrozdziałach omówiono położenie hinduistów w Indiach Brytyjskich, ruchy odnowy kulturalnej i religijnej (tak reformatorskie, jak i neokonserwatywne, które to cechy zresztą niekoniecznie się wykluczały) w łonie tej grupy, gandyzm i program głoszącej wspólną tożsamość mieszkańców Indii Partii Kongresu, działania opozycyjnej Ligi Muzułmańskiej, by wreszcie przejść do radykalnych nurtów propagujących koncepcję „narodu hinduskiego”. Ich początki datują się na koniec XIX w., kiedy to swe poglądy zaczął głosić Bal Gangadhar Tilak z Maharasztry, pierwszy wielki piewca tego typu idei, uznawany przez Hedgewara za swego mistrza. Podział Bengalu w roku 1905 (tworzący na wschodzie osobną „muzułmańską” prowincję) zaowocował sojuszem wielu liberalów ze zwolennikami hinduistycznej supremacji, co napędziło tym ostatnim tysiące rekrutów, dało też życie radykalnie antybrytyjskim ruchom stosującym metody terrorystyczne. Cofnięcie decyzji o podziale prowincji (w 1911 r.), choć otrąbione jako wielkie zwycięstwo, nie całkiem ostudziło nastroje radykałów, którzy teraz zwrócili się przeciw rosnącym w siłę politycznym ruchom muzułmanów. Z tego pnia wyrosła organizacja, która w 1921 r. przybrała nazwę Wszehindyjskie Zgromadzenie Hinduskie (Akhil Bharatiya Hindu Mahasabha). Opierała się ona na idei *hindutwy* (dosł. „hinduskości”) stworzonej przez Vinayaka Damodara Savarkara: wedle jego poglądów Hindusem był każdy, kto miał hinduskich rodziców i uznawał Indie za swą ojczyznę oraz świętą ziemię. Hindusów łączyć miały trzy cechy: narodowość, rasa (rozumiana raczej jako stan świadomości) i kultura (znamienne, że nie religia; pomijając heterogeniczność samego hinduizmu, zbyt wielu ludzi uważało się za „Hindusów”, wyznając inną religię lub zachowując indyferentność w sprawach

<sup>1</sup> K. Iwanek, *Edukacja i hinduski nacjonalizm: doświadczenie Vidya Bharti*, 2013 (praca obroniona na Wydziale „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego). Dziejom RSS poświęcony jest w całości rozdział II tego dzieła. Autor ten ma również w dorobku przydatny artykuł poświęcony teoretycznej podbudowie rzeczzonego nurtu (*Hindutwa. Hinduski nacjonalizm w ujęciu Vinayaka Damodara Savarkara*, w: *Interdyscyplinarność: podróż szlakiem kultur*, red. A. Gotchold, Warszawa 2013, s. 60–82).

wiary). Szło tu o stworzenie iluzji wspólnoty „naszych”, gdzie tylko muzułmanie i co bardziej zeuropeizowane grupy (zwłaszcza indyjscy chrześcijanie) nie mieliby wstępu. „Hindusem” mógł być w tej wizji ateista identyfikujący się z kulturą indyjską, choćby nie wierzył (jak zresztą sam Savarkar oraz Hedgewar) w hinduistycznych bogów, a i w ogóle każdy, kto wyznawał religię indyjskiej proveniencji. Niespecjalnie pytając zainteresowanych o zdanie, klasyfikowano się tu więc jako „hindusów” – wyznawców sikhizmu czy dżinizmu, a czasem nawet animistów z ludności plemiennej. Natomiast muzułmanie i (od pewnego momentu) chrześcijanie przedstawiani byli jako wrogowie.

W tej nowatorskiej a specyficznej idei Stępień widzi ślad kryzysu dotychczasowego ładu społecznego w Indiach, powodującego wytwarzanie się nowych tożsamości i definicji wspólnoty. Przekonująco udowadnia przy tym, że Hedgewar szedł w pełni za poglądami Savarkara, a konflikt pomiędzy tą dwójką u schyłku życia Hedgewara wynikał raczej z jego ambicji, by zachować kontrolę nad ugrupowaniem, które założył. Ponadto politycy ci różnili się strategią działania: twórca RSS stronił od świata polityki, stawiając na pracę organiczną. W efekcie oszczędził swemu ugrupowaniu zabójczych ostatecznie dla Mahasabhy klęsk wyborczych i zgniłych kompromisów.

Natomiast w rozdziale II został przedstawiony okres formowania się RSS – umownie zakończony śmiercią Gandhiego, którego zgładził w 1948 r. wieloletni członek tej organizacji, Nathuram Vinayak Godse. Związana w 1925 r., a ochrzczona obecną nazwą w roku kolejnym grupka skupiona wokół Hedgewara była początkowo jednym z dziesiątek drobnych towarzystw powstałych w ramach ówczesnej erupcji antyislamskich nastrojów. Co wywindowało ją ponad rywali? Może charyzma Hedgewara, może jego talenty organizacyjne, a może specyficzny urok zaprowadzonej w RSS dyscypliny. Łatwiej wskazać, co stało się paliwem dla nurtu, który RSS reprezentowała – narastający nieprzerwanie od połowy lat trzydziestych konflikt z muzułmanami, delegalizacja Partii Kongresu w latach wojny ułatwiająca propagandę ideologiom alternatywnym, wreszcie krwawe walki hinduistów z muzułmanami przed i w trakcie podziału Indii Brytyjskich, gdy siła fizyczna i przeszkolenie militarne były w szczególnej cenie.

Nie dziwi, że początkowo miejscami werbunku do RSS stały się *akhary* – ośrodki sportowe, porównywane przez Stępnia do antycznych gimnazjonów, ale traktujące ćwiczenie ciała także jako element rozwoju duchowego. Z koncepcji *akhar* „wypączkowała” specyficzna już dla RSS instytucja ośrodków szkoleniowo-rozwojowo-ćwiczebnych, których zakres zadań odbija dążność Organizacji do kontroli nad niemal każdym aspektem życia ochotnika. (Stępień, dodajmy, myli się, nazywając te ośrodki *śakhami*: słowo *śakha*, dosł. „gałąź”, oznacza nie instytucję, lecz obejmujące m.in. ćwiczenia, modlitwę i pogadankę zebrania członków RSS, prowadzone i tam, i w innych miejscach).

Oczywiście kijowi towarzyszy marchewka. Wojskowy dryl i obowiązek posłuszeństwa (na zadawane adeptom pytanie: „Co zrobisz, jeśli twój oficer zwróci się do ciebie, abyś wskoczył do studni”, jedyna prawidłowa odpowiedź brzmi: „Natychmiast wskocz”, a zwłoka w jej udzieleniu okrywa pytanego hańbą [s. 118]) łączą się tu z poczuciem służby wielkiej sprawie oraz krzepiącego braterstwa. To ostatnie bywa szczególnie ważne dla rekrutów gorzej usytuowanych w systemie warnowo-kastowym; mimo ogólnie bramińskiego rodowodu RSS nie odmawia wstępu nawet „niedotykalnym”, traktując ich tak samo jak całą resztę, poza możliwością awansu na najwyższe stanowiska.

W tym i wielu innych aspektach Organizacja reprezentuje nie tyle konserwatywizm, co specyficzny neokonserwatywizm – niczym (choć porównanie to wyświechtane)

faszizm we Włoszech. Znajdujemy tu i apologię przemocy, i wizję narodu jako organizmu (a więc zanegowanie sensu umowy społecznej), i nacjonalizm, i kult wodza (*sarsanghálaka*). Brak natomiast statolatryi. Państwo jest traktowane z nieufnością jako coś, co „wola narodu” musi rozsądzić od środka – rzecz zrozumiała, skoro RSS nigdy nie miała sił do przejścia organizmu państwowego, a do tego w obecnej postaci odnosi się ona do wszystkich mieszkańców (przynajmniej w teorii) równo, wbrew pogładowi zwolenników *hindutwy*, że tylko „naród hinduski” jest w Indiach gospodarzem. Musi być, skoro święta jest w myśl doktryny RSS także ziemia indyjska, i to nader szeroko rozumiana. Religia zaś jawi się tu jako niezbędny warunek zaistnienia narodu i jego spoiwo – więc, rzecz jasna, służba narodowi sama stanowi najwyższą formę aktywności religijnej.

Autor w rozdziale III przedstawił ewolucję ideologii Organizacji. Dzielila się ona zasadniczo na trzy etapy. W czasach Hedgewara, który był działaczem i organizatorem, a nie teoretykiem (nigdy nie publikował szerszych prac o swych poglądach), RSS bazowała bez reszty na koncepcjach Savarkara, choć ze względów politycznych próbowała niekiedy temu zaprzeczać. Rozwój własnej ścieżki ideowej wiązał się z osobą drugiego *sarsanghálaka*, Madhava Sadashiva Golwalkara (sprawował tę funkcję w latach 1940–1973). W 1938 r. wydał on pracę *We, Our Nationhood Defined*, która stała się głównym manifestem ruchu. Trudno w tym widzieć rozejście się dróg RSS i Mahasabhy, bo Golwalkar w istocie przetłumaczył i opublikował pod własnym nazwiskiem (za zgodą autora!) książkę Ganesha Damodara Savarkara, brata Vinayaka, ale liczyło się pokazanie, że przywództwo Organizacji nie jest zależne od innych. Szczególnie istotnym rysem tego dzieła (obok m.in. nawiązań ideowych do faszyzmu i ewolucjonizmu Spencera) jest podkreślenie, iż jedyna prawdziwa wolność to „wolność do” – do całkowitego zespolenia z narodem, oczywiście hinduskim, gdyż to naród najdoskonalszy.

Ostateczny szlif nadał naukom RSS w latach sześćdziesiątych zręczny ideolog Deendayal Upadhyaya, łącząc je w spójną filozoficzną koncepcję mającą stanowić konkurencję dla gandyzmu i komunizmu. Nauki *hindutwy* zostały tu z jednej strony zręcznie powiązane z pojęciami religijnymi, z drugiej – tak owinięte w miłe nierażydnemu uchu slogany, że wojownicza a nietolerancyjna ideologia mogła udawać ogólnindyjską receptę na duchowy i społeczny rozwój. Dyskryminacja innowierców jawiła się w tym ujęciu jako konieczność utrzymania porządku w państwie, podporządkowanie narodowi – jako naturalny probierz ludzkiej dojrzałości, zaś tendencja RSS do kontrolowania każdej sfery życia – jako walka ze złem. Wszystko to przedstawiało się jako część słusznej drogi człowieka – *dharmy* – prowadzącej do *moksy*, wyzwolenia. Upadhyaya nazwał te idee „integralnym humanizmem”. W ten sposób RSS dopracowała do perfekcji jedno ze swych ulubionych narzędzi: ideową mimikrę. Służy jej także praktyka odcinania się od publikacji budzących z jakichś względów kontrowersje (jeśli trzeba, nawet od stanowiącego tubę propagandową RSS tygodnika „Organiser”) – nieszkodząca dyscyplinie w samej organizacji, skoro istotne treści i tak rozchodzą się tam poprzez wewnętrzny obieg. A nawet dwa obiegi – istotnym atutem ugrupowania jest tzw. Rodzina Organizacji, szereg powiązanych z nią stowarzyszeń, jak choćby prowadzący sieć szkół Głos Wiedzy (*Vidya Bharati*) czy grupująca 6 mln związkowców Indyjska Organizacja Robotnicza (*Bharatiya Mazdoor Sangh*).

W rozdziale IV ukazano funkcjonowanie RSS w życiu politycznym niepodległych Indii od ich powstania do roku 2007. Po zamordowaniu Gandhiego ruch został na pewien czas zdelegalizowany. Wrócił na scenę po wyrażeniu zgody na szereg ustępstw



(m.in. przyjęcie formalnego statutu, który jednak pozostał martwą literą), ale wstrząs związany ze zbrodnią i osłabnięcie konfliktu z muzułmanami (skoro Pakistan się oddzielił) na długo wyłączyły RSS z głównego nurtu polityki. Jak na ironię, popularności przysporzyła jej za to druga delegalizacja – związana ze stanem wyjątkowym utrzymywanym przez Indirę Gandhi w latach 1975–1977 – bowiem okoliczności jej wprowadzenia pozwoliły tej grupie stroić się w szaty opozycji demokratycznej. Mniej znanym aspektem tej sprawy są wspomniane przez Stępnia potajemne negocjacje trzeciego *sarsanghéalaka* Madhukara Dattatrayi Deorasa z Gandhi. Wyraźnie miał on (płoną) nadzieję wytargować od władz ustępstwa w zamian za poparcie Organizacji dla indyjskiej premier.

Po zniesieniu stanu wyjątkowego RSS po raz pierwszy półoficjalnie wsparła silniej jednego z uczestników wyborów – opozycyjną koalicję Janaty, która też zwyciężyła, wprowadzając do rządu m.in. członków Organizacji. I wtedy jednak, i później problemem RSS była jej nieelastyczność doktrynalna – nieodzowne w polityce kompromisy wywoływały opór aparatu RSS jako zdradę ideałów *hindutwy*. Swoje zrobili też nieudolność i wewnętrzne konflikty rządu Janaty, który upadł po dwóch latach. Wyodrębnione w następstwie tych wydarzeń ugrupowanie BJP, choć w dużej mierze tworzone przez członków RSS, też szybko uwikłało się z nią w waśń o podobnym podłożu. Zresztą RSS udawała wówczas otwartą na współpracę z różnymi partiami, czemu pomógł fakt, że po powrocie do władzy Partia Kongresu zboczyła wyraźnie na prawo.

Drogi RSS i BJP zbliżyły się na nowo pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy Indiami wstrząsnęły dwa ostre spory. Pierwszy toczył się o likwidację odrębnego, opartego na tradycji i szariacie prawodawstwa dla muzułmanów, co hinduistyczni radykałowie popierali z podobnych względów jak przedwojenna endecja zakaz uboju rytualnego; ówczesny premier z ramienia Kongresu, Rajiv Gandhi przeforsował jednak zmiany w przeciwnym kierunku. Drugi dotyczył meczetu Babura w Ajodhji, wedle hinduistów zbudowanego na miejscu narodzin boga Ramy; w omawianym okresie coraz powszechniej postulowano jego zburzenie. Dokonało się ono wreszcie w 1992 r., pociągając za sobą setki ofiar zamieszek i zamachów na tle religijnym, jak również trzecią (też krótkotrwałą) delegalizację RSS. Wkrótce jednak Organizacja odżyła, a sześćcioletnie rządy BJP w latach 1998–2004 znakomicie pomogły jej (mimo stałych nieporozumień w relacjach z politykami na tle „czystości ideowej”) skonsolidować swą pozycję.

Osobny podrozdział poświęcono najważniejszemu członkowi Rodziny Organizacji – powstałej w 1964 r. Światowej Radzie Hindusów (Vishwa Hindu Parishad – VHP). VHP przyjmuje za cel zebranie pod swoją egidą wszystkich odłamów (w upiornej manierze Stępnia – „sekt”) hinduizmu i stworzenie z nich w miarę zwartej struktury o antyislamskim oraz antychrześcijańskim ostrzu. Jakkolwiek daleko jej do zwieńczenia tego przedsięwzięcia sukcesem – hinduistyczni mędrcy to niezdyscyplinowani adepci RSS – odgrywa jednak sporą rolę w mobilizacji wiernych przeciw „zagrożeniom” dla wiary, co uwidoczniło się zwłaszcza w sprawie meczetu Babura.

W rozdziale V autor zmierzył się z pytaniem stanowiącym wedle niego oś pracy – „czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu, myśl polityczna Narodowej Organizacji Ochotników jest ideologią totalitarną” (s. 12). Ostatecznie Stępień uznał, że tak, choć specyficzną – co o tyle nie ma znaczenia, że w kontekście reszty książki problem ten wydaje się w istocie mało ważny, wręcz poboczny. Rozpisane na 40 stron, zupełnie nieoryginalne (a niekiedy wprost banalne), rozważania o naturze totalitaryzmu i fundamentalizmu sprawiają raczej wrażenie daniny na rzecz recenzentów doktoratu, tak by wydawał się bardziej politologiczny.

Także deklaracja, jakoby głównym pytaniem badawczym była przystawalność RSS do definicji totalitaryzmu, to ewidentna zmyłka – co, od razu dodam, stanowi w moim mniemaniu komplement. Gdyby Stępień chciał się ściśle trzymać wyznaczonych w ten sposób ram, musiałby wyrzucić do kosza połowę zebranego materiału. A tak dostajemy użyteczną i wielopłaszczyznową monografię ważnego ruchu – kto powiedział, że w takim wypadku z każdego akapitu musi coś wynikać w kontekście tezy głównej? Historia (i świat) nie działa w ten sposób.

W rozdziale V można znaleźć za to interesującą refleksję uboczną: o odmienności koncepcji prawdy w hinduizmie i w cywilizacji zachodniej. Wedle Stępnia ta pierwsza widzi „prawdę” jako coś, co przysługuje się utrzymaniu ładu wszechrzeczy, mniej uwagi zwracając na zgodność z faktami – co dobrze odbija podejście RSS do tych spraw. Czy jednak tylko hinduizm tak ma? I czy rzeczywiście tu tkwią źródła niebywałego w rzeczy samej zakłamania Organizacji? Można debatować, ale trop jest ciekawy – co o reszcie rozdziału niestety trudno powiedzieć.

Baza źródłowa książki jest szeroka. Stępień wykorzystał m.in. publikacje przywódców i prominentnych działaczy RSS oraz ich przeciwników, filmy, odezwy i periodyki propagandowe Organizacji, wyroki sądowe, dane ze spisów powszechnych i wyborów parlamentarnych, ogromną liczbę stron internetowych, nie wspominając o bogatym wachlarzu tytułów prasowych oraz dużym wyborze opracowań. Odwiedził też centra szkoleniowe RSS, gdzie robił m.in. wywiady z ważnymi członkami ruchu oraz interesujące zdjęcia, które zamieścił w aneksie. Nie zapomniał przy tym o korygowaniu błędnych stwierdzeń usłysanych od rozmówców czy znalezionych w książkach (np. s. 55). Ów trud badawczy przełożył się na jakość pracy, mimo że ciężko w niej znaleźć tezy, których nie sformułowałyby już literatura zagraniczna. Ale też – cytując klasyka – „koń, jaki jest, każdy widzi”...

Może jedynie fragmentom poświęconym politycznemu kontekstowi działań RSS przydałaby się rozbudowa. Na s. 132 Stępień wyraża zdziwienie, że choć ideologia organizacji czerpała pełnymi garściami z poglądów i pism Mussoliniego czy Hitlera, to jej manifestów nie cenzurowano nawet „podczas najtrudniejszego dla Brytyjczyków okresu II wojny światowej”. Za pewnym cytowanym przez siebie badaczem autor upatruje przyczyn w kolonialnej strategii *divide et impera*, co jest prawdą, ale niecałą. RSS i w ogóle zwolennicy *hindutwy* należeli przecież do jednej z nielicznych otwarcie i aktywnie prowojennych grup w społeczeństwie indyjskim, w każdym razie wśród hinduistów (podobieństwa ideowe do faszystów i nazizmu nie przekładały się tu na sympatie polityczne). Było tak trochę ze względu na chęć zyskania sobie sympatii kolonizatora w przededniu rozgrywki z muzułmanami o przyszłość Indii Brytyjskich. Ale również z racji trawiącej RSS obsesji „krzepy”. Gdyby udało się nakłonić Brytyjczyków, by zapewnili ochotnikom z tej grupy militarne wykształcenie, RSS zrealizowałyby swoje marzenie cudzymi rękami. W głębiej przeze mnie przebadanym przypadku Bengalów ich prowojenny zapał był tak ogromny, że to gubernator prowincji musiał się opędać od postulatów stworzenia z nich korpusu samoobrony (na wypadek wkroczenia Japończyków) i masowego wcielania ich do armii!<sup>2</sup> Tak oddanych lojalistów po prostu niezręcznie byłoby cenzurować.

To bodaj jedyna budząca mój opór strona wywodów Stępnia: cokolwiek przeczerziona wizja roli (skądinąd niewątpliwej) Brytyjczyków w rozkwicie RSS i podobnych organizacji. Autor idzie tu oczywiście za trendami historiografii indyjskiej, która ze

<sup>2</sup> Zob. np.: Srimanjari, *Through War and Famine. Bengal 1939–1945*, New Delhi 2009, s. 34–36.

zrozumiałych względów ma tendencje do obciążania „obcych” jak największą częścią winy za konflikt muzułmanów z hinduistami. Niemniej prowadzenie narracji tak, by perfidia Albionu zdawała się głównym lub wręcz jedynym powodem tych sporów (zob. np. wywody na s. 68), to gruba przesada.

Gdy na s. 37 pojawia się podany w aprobatywnym tonie cytat z indyjskiego badacza sprzed niespełna półwiecza – głoszący, iż przed nastaniem rządów brytyjskich hinduiści i muzułmanie żyli w „mniej lub bardziej pokojowej koegzystencji” – pewna granica zostaje już przekroczona. Nawet nie tylko dlatego, że autor książki, w której (za źródłami) odmienia się przez wszystkie przypadki imię Śiwadźiego, powinien wiedzieć lepiej, co sądzić o historycznym wymiarze tej refleksji. Także z racji faktu, iż podobne ujęcie składa na karb kolonialnego panowania pełnię odpowiedzialności za złożoną ewolucję autoidentyfikacji indyjskich elit. To mniej więcej coś takiego, jak gdyby napisać, że przed zaborami w „mniej lub bardziej pokojowej koegzystencji” żyli Polacy i Ukraińcy; ani to prawda, ani sensowna refleksja o samych zaborach.

Wypada jeszcze zwrócić uwagę na nadużywanie przez autora słowa „wahhabizm”. Przewrotnie można by rzec, że nonsensowny pod innymi względami *bon mot* Francis Fukuyamy, zwący ten nurt „islamskim faszyzmem”, w tym sensie jest słuszny: tak „faszyzm”, jak „wahhabizm”, pojęcia określające specyficzne ruchy o definicji daleko węższej niż „prawicowa dyktatura” czy „islamski fundamentalizm” są błędnie używane w tych właśnie szerokich znaczeniach, gdyż budząc pejoratywny oddźwięk, świetnie nadają się na wymowne etykiety. Niemniej błąd pozostaje błędem i słowem „wahhabizm” nie należy określać np. indyjskich deobandystów (s. 38–39). Przy okazji dodajmy, że należący do tego grona Sajjid Ahmad Barelwi, prowadzący na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XIX w. dżihad przeciw sikhom, tytułował się imamem i władcą (*amin*) wiernych, ale nigdy kalifem Peszawaru (s. 39, także błędny zapis „Barlewi”). Myląca jest wreszcie wzmianka o islamie „tak rygorystycznie dbającym o czystość swego ortodoksyjnego wydania” (s. 28) w kontekście subkontynentu indyjskiego z XIX w., gdzie religię Mahometa cechował od dawna daleko posunięty synkretyzm – o czym zresztą Stępień wspomina półgębkiem w innym miejscu.

Na s. 206 autor omawia sprawę umieszczenia w 1949 r. w meczecie Babura przez nieznaną sprawców posążków Ramy i Sity, czyniąc nawiasową uwagę: „warto dodać, że muzułmanom nie wolno modlić się w zdesakralizowanym meczecie”. Może jednak nie warto. Samo słowo „desakralizacja” w odniesieniu do meczetu to w ogóle niefortunny skrót myślowy, bo w przeciwieństwie do kościoła meczet nie jest *sensu stricto* przestrzenią uświęconą. Można go (jak wszystko) zanieczyścić rytualnie, ale w regionie generalnie przyjmuje się, że wystarczy wówczas dokładnie umyć meczet po trzykroć i tyleż razy wypowiedzieć w nim *szahadę*. A w meczecie Babura muzułmanie po 1949 r. nie mogli się modlić z innego powodu, opisanego w książce: władze przez lata ignorowały wyrok sądu nakazujący usunięcie wspomnianych wyżej posążków. Zamiast tego zamknęły gmach na cztery spusty.

Natomiast na s. 212 Stępień nadmienia, że wśród różnych oskarżeń antymuzułmańskich formułowanych podczas zamieszek po zburzeniu meczetu Babura były też „dotyczące istnienia powiązań muzułmanów z pakistańskim wywiadem ISI”. Kontekst sugeruje, że są one wyssane z palca. Wypada zatem przypomnieć, iż ISI rzeczywiście przyłożyła rękę do zamachów terrorystycznych w Bombaju 12 III 1993 r., zorganizowanych przez miejscowych wyznawców islamu w rewanżu za pogromy ich współwyznawców.

Ponadto zdarzają się sytuacje, w których cytaty bądź tekst główny wspominają sprawy proszące się o wytłumaczenie. Przytaczanie słów Savarkara, który pytał: „czyż Gandhi nie konspirował z braćmi Ali, proponując inwazję Pathanów i intronizację Emira Afganistanu jako Imperatora Indii?” (s. 129), nieopatrzonych wyjaśnieniem może spowodować u polskiego czytelnika jedynie konfuzję. „Bracia Ali”, Mohammed i Shaukat, to liderzy istniejącego na początku lat dwudziestych tzw. ruchu kalifackiego, który sprzeciwiał się powojennemu rozbirowi Turcji i planom likwidacji urzędu kalifa oraz walczył o poprawę sytuacji indyjskich muzułmanów. Gandhi wspierał ten ruch, uważając go za wyraz słuszných dążeń antykolonialnych, ale nie miał nic wspólnego z pomysłami wezwania przeciw Brytyjczykom wojsk afgańskich, co roili sobie niektórzy radykalni „kalifatyści”. Na s. 44 czytamy, że program Ligi Muzułmańskiej w jej wczesnych latach zawierał „poparcie dla reform Minot-Morleya”. Jak już, to Minto-Morleya, ale przede wszystkim odbiorca znów nie dowie się, o co chodzi. Kolejnym pojęciem wprowadzanym bez objaśnień jest „Dźjotirlingam” (s. 203–204) – mowa o „jaśniejącym *lingamie*”, manifestacji boga Śiwy, a w szerszym znaczeniu także o świątyni, gdzie czci się tę postać bóstwa.

Reszta uwag – merytorycznych, stylistycznych, formalnych – dotyczy spraw znacznie drobniejszych. Słowo *zamindar* oznacza typ posiadacza ziemskiego, ale niekoniecznie arystokratę (s. 94). Budowa *Mazdoor-Kisan Raj*, czyli państwa robotniczo-chłopskiego, była postulatem komunistów, a nie Partii Kongresu (tamże). Wzmiankę o trwającej w latach 1946–1948 „publicznej hysterii związanej z procesem podziału Indii” (s. 104) zdecydowanie należało ubrać w odmienne słowa. To samo dotyczy kilku innych sformułowań, jak mylące: „dla większości wyznawców islamu osmański sułtan reprezentował kalifa” (s. 45), niezgrabne: „elementy wiary w sakralną moc przejawiającą się pod postacią bogini” (s. 48) czy kompletnie niezrozumiały zwrot „w tej gałęzi spekulacji religijnej” (s. 49). Pospolitą omyłkę stanowi wiązanie nazwy *Kali juga* z boginią Kali (s. 30); naprawdę chodzi o demona Kali, którego imię zapisuje się tak samo w uproszczonych transkrypcjach europejskich, lecz zupełnie inaczej w sanskrycie. Całkiem niepojęty i sprawiający wrażenie skopiowanego skądinąd jest przypis 48 na s. 29, z którego wynika, że to nie Rabindranath Tagore dostał Nagrodę Nobla, lecz jego ojciec. A sprzeciw Mahatmy Gandhiego wobec wojny czy jego śmierć w zamachu nie są to chyba ustalenia wymagające podparcia odwołaniami bibliograficznymi (w tym wypadku do *Historii Indii* Jana Kieniewicza)! Ale może przemawia przeze mnie wypaczenie zawodowe historyka.

Na s. 178 autor podaje, że w gabinecie Morarjiego Desaia (1977–1979) Brij Lal Verma został ministrem łączności, w przypisie jednak zaznacza, iż wedle renomowanego historyka Christophe’a Jaffrelota było inaczej – resort łączności piastował George Fernandes, a Verma objął ministerstwo przemysłu. W istocie początkowo (gabinet sformowano 26 III 1977 r.) przydział wyglądał tak, jak podaje Jaffrelot, ale później (6 VII 1977 r.) obu ministrów zamieniono miejscami<sup>3</sup>. Przyczyną było ponoć przedstawienie przez Vermę niekonsultowanych z kolegami planów reform.

O ciut szerszą analizę porównawczą prosi się antyzachodni dyskurs RSS, któremu Stępień poświęca sporo miejsca. Pamięta przy tym – co zbyt rzadko przychodzi do głowy autorom podobnych prac – że antykolonialne czarne legendy, w tym wypadku dotyczące misjonarzy, z czystej przyzwoitości wypada kontrować przywołaniem

<sup>3</sup> A.V. Krishna, *India Since Independence. Making Sense of Indian Politics*, New Delhi 2011, s. 197.

faktów i bardziej zniuansowanych ujęć (s. 214). Natomiast niezauważone przechodzi powinowactwo pomiędzy tym sposobem widzenia świata a formowanym na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, w stylu „kogo muszą przeprosić biali?”, radykalnym odłamem zachodniego dyskursu postkolonialnego. Przedstawiony jako kuriozum (s. 215), zawarty w liście VHP do Stolicy Piotrowej postulat anulowania bulli Aleksandra VI *Inter caetera* (1493) dzielącej świat pomiędzy Hiszpanię a Portugalię, wszak wysuwały także m.in. organizacje indiańskie. Przy okazji: błędem jest pisanie o „Królestwie Kastylii i Aragonii (od 1516 Królestwie Hiszpanii)”, bo w praktyce unia personalna tych królestw nastąpiła wcześniej, natomiast formalne ich połączenie znacznie później.

Ostatecznie jednak stwierdzić trzeba, że spod pióra Jakuba Stępnia wyszła cenna i niezłe napisana praca przybliżająca polskiemu odbiorcy jedno z najważniejszych indyjskich ugrupowań. Z uwagi na zakres wymaganej od czytelnika wiedzy (oraz odrobinę przyćmiki język) nie jest ona przeznaczona dla laika, kto jednak ma pewne pojęcie o regionie, znajdzie tu wiele przydatnych informacji i trafnych ocen.

Tomasz Flasiński

Warszawa

Piotr Rypson, *Czerwony monter. Mieczysław Berman: grafik, który zaprojektował polski komunizm*, Kraków 2017, Wydawnictwo Karakter, ss. 320

Historia wizualna ma otwierać nowe pola badawcze, pozwalać na stawianie szeregu pytań, które w historiografii klasycznej nie funkcjonują i których nie zadaje się również w ramach historii sztuki. Docenia lekceważoną często w historiografii sferę estetyczną oraz jej miejsce w przestrzeni i w dziejach, których immanentną część stanowi kultura wizualna. Tematyki tej dotyczy książka Piotra Rypsona *Czerwony monter. Mieczysław Berman: grafik, który zaprojektował polski komunizm*, będąca *de facto* połączeniem klasycznego, rozbudowanego biogramu artysty i obszernego katalogu jego prac. Trudno co prawda zaliczyć tę pozycję do kategorii historii wizualnej, jednak może ona jej służyć poprzez zebranie w jednym miejscu wielu ilustracji dzieł konkretnego grafika.

Praca składa się z 21 krótkich rozdziałów, w których zastosowano metody chronologiczną bądź chronologiczno-problemową. Publikacja jest podzielona na dwie korespondujące ze sobą części – opisy fragmentów życiorysu oraz katalog rycin wzbogacony omówieniem wybranych dzieł i charakterystyką technik wykonania. Dla odróżnienia tę ostatnią część tekstu zapisano kursywą. Taka oś kompozycyjna występuje niemal w całej książce. Autor jedynie na kilku stronach odchodzi od tego modelu, prezentując artykuł Mieczysława Bermana (s. 131–133) poświęcony fotomontażowi w reklamie, przy czym i ten element został odróżniony od całości, tym razem inną barwą papieru.

W książce dominuje warstwa wizualna. Niektóre rozdziały liczą 3 strony (s. 227–229), z czego tekst zajmuje niecałą stronę. W najbardziej rozbudowanych partiach (np. s. 17–23) tekst główny mieści się na ok. 4–5 stronach, a obok niego występują jeszcze wspomniane noty na temat technik typograficznych oraz ilustracje. Takie rozwiązanie trudno uznać za niewłaściwe, gdyż to wolny wybór Autora, jednak proporcje między poszczególnymi typami tekstu nie pozwalają uznać książki za klasyczną,

zdarzeniową biografię artysty. W dodatku Autor nie przeprowadził badań archiwalnych, a jedynie oparł się na dostępnej literaturze oraz kilkunastu wspomnieniach o środowisku komunistycznym (w tym wydawniczym) okresu międzywojennego.

Tytuł wstępu – „Twórca komunistycznego idiolektu” – moim zdaniem nie jest trafny. To określenie na wyrost, pochodzące raczej ze sfery publicystyki niż nauki. Należy się zgodzić, że Mieczysław Berman to najlepszy polski fotomontażysta i jedna z najważniejszych postaci międzywojennej i powojennej grafiki użytkowej, jednak trudno obronić przywołane sformułowanie. Nie jest ono adekwatne do okresu międzywojennego, ponieważ projektów wychodzących spod ręki Bermiana nie można nazwać czysto komunistycznymi. Z kolei po wojnie cała wizualność była zbyt bogata, by sprowadzić ją tylko do jednego autora. Wystarczy wspomnieć plakacistów, malarzy, fotografów, ilustratorów (trudno nie wymienić tu przynajmniej kilku artystów: Włodzimierza Zakrzewskiego, Tadeusza Trepkowskiego, Eryka Lipińskiego) czy twórców tysięcy dekoracji okolicznościowych o szerszej sile oddziaływania niż projekty okładek<sup>1</sup>. Ale nawet oni nie wnieśli tyle, co matryce przenoszone wprost ze Związku Radzieckiego. Po 1956 r. trudno już mówić o jakimkolwiek „komunistycznym idiolektie”.

Twórczość Mieczysława Bermiana powstawała w trzech epokach: w okresie Polski międzywojennej, kapitalistycznej, zmierzającej do autorytaryzmu i autorytarnej w ostatnich latach istnienia, w czasie II wojny światowej, którą grafik spędził w totalitarnym Związku Radzieckim, w latach Polski Ludowej, stalinowskiej i popaździernikowej. Tło życiorysu i wykładni estetyczno-ideowych wyborów grafika stanowią ówczesne realia.

Piotr Rypson rozpoczyna książkę od lat dwudziestych XX w., czyli od początków aktywności graficznej Bermiana. Autor przypomina, że artysta nie był bratem Jakuba Bermiana, jak chcieliby tego niektórzy badacze. Poznajemy w zarysie środowisko lewicowych artystów, wybrane przyczyny ich poglądów politycznych, nazwiska najważniejszych twórców i proweniencje ich dzieł. Wzmiankowany jest też poważny problem warsztatowy. Berman antydatował bowiem po latach część swoich prac (s. 12–13), szczególnie fotomontaży, i obecnie nie ma możliwości precyzyjnego określenia datacji niektórych z nich, tzn. czy (lub na ile) powstały w okresie międzywojennym, a w jakiej części w latach sześćdziesiątych.

Autor wskazuje, że artysta szybko stał się grafikiem kontestującym rzeczywistość, wiążąc się z ruchem komunistycznym. Wspomagał czasopisma tego nurtu, ale też rozpoczął długotrwałą współpracę z Towarzystwem Wydawniczym „Rój”, którego współwłaścicielem był Melchior Wańkiewicz, oraz z kilkoma innymi oficynami, dla których tworzył okładki książek. Dla wydawnictwa Biblijon wykonał okładki dwóch tomów książki *Historia rewolucji rosyjskiej* (1932, 1933) autorstwa wyklętego już przez komunistów radzieckich Lwa Trockiego. Z realizacji tych projektów Berman musiał się później tłumaczyć. W 1933 r. pracował na rzecz Pożyczki Narodowej, czyli został wynajęty przez agendy sanacyjnego rządu polskiego, co w przyszłości również miało mu zaszkodzić. W kolejnych latach nie ukrywał swojego zaangażowania politycznego po stronie skrajnej lewicy, tworzył projekty plakatów, okładek, ilustracji, a nawet scenografii dwóch przedstawień teatralnych – antyhitlerowskiego i komunizującego. Przez kilka lat (1934–1937) współtworzył Warszawską Grupę Plastyków, zwaną także Czapką Frygijską, skupiającą komunizujących twórców. Jak słusznie podkreśla Autor, Berman nie robił tego ze względów finansowych, wręcz odwrotnie, swoją aktywność

<sup>1</sup> Por. T. Kruszevska, S. Małecki, *Dekoracja okolicznościowa w świetlicy*, Warszawa 1954. Por. też czasopisma, m.in.: „Świetlica”, „Świat”, „Przekrój”.

przyplacił ponoc kilkutygodniowym wieniem. W polowie 1935 r. stal sie juz rozpoznawalna postacia w swej branzy, co owocowalo kolejnymi zleceniami, glownie spoza sfery polityki. Robil reklamy, w tym dla czysto kapitalistycznych firm prywatnych (jakby powiedzieli komuniści – „burżuazyjnych”) i państwowych, okładki ksiazek, ilustracje do czasopism, czemu calkowicie poswiecil sie po rozwiązaniu Komunistycznej Partii Polski (KPP) w 1938 r. Najbardziej znana realizacja Bermana z tego okresu jest *Sztafeta* Wańkowicza (Warszawa 1939) – propagandowa pochwała polskiego cudu gospodarczego autorstwa sanacji. Takie zachowanie świadczy o braku radykalnych podzialów i rozwiązani w realnym świecie, co zostalo trafnie uwypuklone w ksiazce.

Kolejne rozdzialy dotycza II wojny światowej, ucieczki artysty przed Niemcami, najpierw do Białegostoku, a potem do Lwowa, gdzie podjal prace na podrzednym stanowisku w „Czerwonym Sztandarze”. Juz po kilku miesiacach zostal zeslany do okregu wologodzkiego, nastepnie przebywal w Moskwie i Kirgizji. Po powstaniu 1 Dywizji Piechoty im. T. Kosciuszki przybyl do wsi Sielce, gdzie zajmowal sie propaganda wizualna, a po wyruszeniu oddzialow na front trafil do „Nowych Widnokregow”, pisma Związku Patriotow Polskich. O tym okresie zycia Bermana nie ma zbyt wielu informacji, dlatego nie sa znane konkretne powody tych zawirowani. Nalezny zatem ze zrozumieniem podchodzic do nader oszczednych w treści passusow dotyczacych tego okresu.

W kolejnych partiach Rypson opisuje pierwsze dzialania propagandowe nowej wladzy komunistycznej wchodzacej wraz z Armia Czerwoną do Polski i instalujacej tu swoje rzady. Co ciekawe, pomimo ze brakowalo jej ludzi, Berman z nieznanых powodow pozostal w ZSRR do marca 1946 r. Po przyjeździe do kraju natychmiast wstapil do PPR i rozpoczel prace w Agencji Propagandy Artystycznej w ramach Ministerstwa Propagandy i Informacji. Silnie zaangazowal sie artystycznie w kolejne dzialania polityczne, w agitacje przed referendum w 1946 r., w kooperacji ze Związkiem Walki Mlodych, Związkiem Mlodzięzy Polskiej. W omawianej ksiazce zostal nawet nazwany „glownym grafikiem w komunistycznym systemie propagandowym” (s. 227). Wspolpracowal rowniez z Komitetem Slowianskim, choc juz po okresie, w ktorym komuniści probowali do swych celow wykorzystac ruch panslowianski. Berman znacznie mocniej związany byl z Wydawnictwem Prasa Wojskowa, dla ktorego przez lata tworzyil okładki ksiazek i projekty graficzne do gazet. Do 1956 r. zdecydowanie angazowal sie w dzialania propagandowe. Wykonywal projekty graficzne wazne dla systemu publikacji. Później nie zmienil zapatrywani, kontynuujac aktywnosc zgodna z oficjalnymi haslami, ale agresywna stylistyka ustapila miejsca formom bardziej stonowanym i uniwersalnym. Wiele realizacji z tego okresu zyskiwalo uznanie na Zachodzie i mogloby ukazac sie tam jako prace artystow niekomunistycznych.

Autor zarysowuje kolejne przemiany w polskim srodowisku komunistycznym i wewnetrzne konflikty wplywajace czasami na tworczość artysty. Nie dowiemy sie jednak zbyt wiele o jego pogladach, np. z jakiego powodu likwidacja KPP i wymordowanie jej elit, doświadczenia z pobytu w ZSRR czy odrzucenie przez system w 1940 r. nie wplynely na zmianę przekonani, jakie byly powody wsparcia stalinizmu i przyjecie jego koncepcji artystycznej. Szkoda, ze nie pojawila sie proba odpowiedzi na pytanie o przyczyny powrotu Bermana do kraju dopiero w 1946 r., a nie poltora roku wczesniej, jak zrobila to znakomita wiekszość tworców i polityków przebywajacych w Związku Radzieckim.

Równie istotne, jak zyciorys, obraz srodowiska komunistycznego oraz kierujacych nim prawdel i przypadków, sa partie dotyczace kwestii estetycznych, wizualności.

Książka pozwala na prześledzenie kolejnych etapów twórczości plastycznej tego środowiska w Polsce i determinujących je czynników. W dużej mierze na wzory estetyczne miały wpływ modele zewnętrzne. Rypson wymienił tu twórczość z jednej strony Aleksandra Rodecenki i Gustawa Kłucisa, z drugiej – Johna Heartfielda. Widać również adekwatność dzieł do systemów polityczno-gospodarczych, w których powstawały. W kapitalistycznej II RP z systemem własności prywatnej i wolności gospodarczej miały one zachęcać do kupowania książek, gazet czy reklamowanych produktów, w Polsce powojennej natomiast ich zadaniem były pochwała systemu i bezpardonowa krytyka jego wrogów. Zwróciłbym jednak baczniejszą uwagę na inną prawidłowość – graficzne realizacje gloryfikujące rozwój gospodarczy Polski powojennej zupełnie nie różnią się od tworzonych w tym samym celu prac międzywojennych. I nie dotyczy to wyłącznie dzieł Bermiana, ale też innych artystów<sup>2</sup>. W refleksji nad wizualnością okresu międzywojennego istotne są podobieństwa nie tylko pomiędzy obrazami komunistycznymi Polski i ZSRR, ale także między ówczesną propagandą wizualną sanacji, amerykańską, włoską i nazistowską. Taką prawidłowość dostrzegli twórcy wystawy porównawczej w Niemieckim Muzeum Historycznym w Berlinie w 2007 r.<sup>3</sup>

Piotr Rypson prezentuje dzieje estetyki, wizualności, projektowania graficznego, przemiany we wzorach typografii, zmienność kolorystyki i liternictwa. Zgromadzony materiał wizualny pozwala obserwować przemiany wzorów estetycznych i języka komunikacji wizualnej. Wyraźnie zmieniała się jakość wykonania, co związane było nie tylko z umiejętnościami samego artysty, ale też z dostępnością środków i wagą przedsięwzięć. Czerwień charakterystyczna dla komunistycznego konstrukttywizmu niemal nie występuje poza nim, faszyzm – zarówno ten międzywojenny, jak i powojenny – jest czarno-biały lub brunatny. Litery u Bermiana niemal nigdy nie są proste, zwyczajne. Zgodzić się należy z Autorem wskazującym na przynależność liternictwa do ideologii (s. 62–63): czy to gotycki krój pisma nazizmu, czy pismo ręczne bliższe lewicy niż estetyce konserwatywnej i prawicowej.

Artysta zaczął od etapu konstrukttywistycznego i bardzo szybko uległ technice fotomontażu, którym posługiwał się do samego końca swej działalności artystycznej. Świetnie wpisywał się on w estetykę komunistyczną, początkowo jako metoda na zmianę rzeczywistości, którą można wycinać, dowolnie przenosić, przebudowywać, układać. Wychodził poza klasyczne, „stare” malarstwo i grafikę. Później w zaskakujący sposób współgrał również z realizmem socjalistycznym. Oferował znamiona hiperrealizmu, nowoczesności i łączenia typowości z idealnością. Pozwalał na przekraczanie czasu.

W książce scharakteryzowano specyfikę i ewolucję warsztatu artystycznego. Wiele prac Bermiana zawiera duży ładunek emocjonalny, niemal krzyczy do odbiorcy. Zaangażowanie i temperament polityczny powodują nasycenie patosem, dosadność treści i środków wyrażenia, dlatego całość jego twórczości ma silne właściwości perswazyjne. Pobyt w ZSRR oraz lata stalinizmu to czas degradacji estetycznej twórcy. Spod jego ręki wychodzą prace przeciętne, czasami wręcz artystycznie żenujące. Jeśli w ostateczności dałoby się usprawiedliwić czas wojny pociągającej za sobą trudności techniczne, to słabe realizacje z okresu stalinowskiego w Polsce można potraktować jako efekt strachu. Tym bardziej że najczęściej są to okładki tłumaczeń radzieckich

<sup>2</sup> Por. *Jak powstaje żelazo i stal. Poradnia stosowania żelaza*, Katowice 1936; *Stal to siła i bezpieczeństwo*, [b.m.w. (1937?)].

<sup>3</sup> Por. *Kunst und Propaganda. Im Streit der Nationen 1930–1945*, Hrsg. H.J. Czech, N. Doll, Dresden 2007.



książek na język polski. Rypson uznaje to za celowe nawiązywanie do metod radzieckiej propagandy lat trzydziestych, ja dostrzegłbym tu wizualny zapis oportunistycznego. Po 1956 r. postawa ta ulega zmianie – pozostaje lojalność wobec systemu, ale wysoki stopień emocjonalności w pracach zachowany zostaje tylko wobec tematu faszyzmu i jego zbrodni, a dzieła słabe pojawiają się znacznie rzadziej.

Wśród tych wszystkich uwag pozwolę sobie na dwie dygresje warsztatowe. Wydaje się, że należałoby zachować większą ostrożność w przypadku dzieł niesygnalowanych. Dopatrywanie się podobieństw do stylistyki Bermana to zdecydowanie za mało, szczególnie przy tak dużej różnorodności technik i wzorów przez niego wykorzystywanych. Łatwo jego prace pomylić z okładkami np. Szymona Bojki praktykującego u grafika. Rypson ma też tendencję do prostego wyjaśniania wielu kwestii poglądami politycznymi, a nie zawsze to się sprawdza. Trudno np. zgodzić się z tezą, że wybór Bermana na autora projektów do kampanii na rzecz Pożyczki Narodowej na początku lat trzydziestych miał coś wspólnego z jego „lewicową wrażliwością społeczną” (s. 69).

W pracy występują pojedyncze błędy rzeczowe. KPP nie została zdelegalizowana (s. 39), ale nie zalegalizowała się. *Historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Krótki kurs* opublikowano więcej niż 5 razy, jak chce tego Autor (s. 196). Samych wydań radzieckich w języku polskim było co najmniej 5, dodatkowo również co najmniej 5 polskich do wspomnianego w książce roku 1951 i trzy kolejne do 1953 r.<sup>4</sup> „Trybuna Wolności” nie połączyła się z „Głosem Ludu”, tworząc „Trybunę Ludu” (s. 203), istniała bowiem do stycznia 1957 r. Wydawnictwo Prasa Wojskowa drukowało prozę radziecką, nie tylko rosyjską (s. 239), i z pewnością nie było ono „głównym wydawnictwem frontu ideologicznego” (s. 241). To miano, jeśli już chcemy się nim posłużyć, przysługiwało zdecydowanie wydawnictwu partyjnemu Książka i Wiedza, którego nakłady np. w 1950 r. sięgały 25% całej produkcji wydawniczej<sup>5</sup>. Dla pierwszych pięciu lat Polski powojennej bardziej trafna jest nazwa „pięciolecie” niż „pięciolatka” (s. 268), która kojarzy się z planami gospodarczymi epoki. Nie nazwałbym wreszcie Trockiego „renegatem partii bolszewickiej” (s. 43), ponieważ to język źródła.

Na zakończenie należy dodać, że książka jest bardzo starannie wykonana pod względem typograficznym i redakcyjnym, a koncepcja edycji – przemyślana. Mimo że zamieszczono ponad 470 barwnych ilustracji, praca pozostaje czytelna. Nie występują tu większe usterki korektorskie. Mimo nieco publicystycznej tezy tytułowej, jednoznacznie należy stwierdzić, że omawiana praca będzie przydatna do dalszych badań nad językiem wizualnym. Przypomina, że estetyka komunistyczna to nie tylko tandetny socrealizm dla mas i kobiety na traktorach. Książka dowodzi – by odwołać się do tytułu wcześniejszej znakomitej pracy Piotra Rypsona – że w grafice „Polacy nie gęsi”<sup>6</sup>.

Mariusz Mazur

Lublin

<sup>4</sup> M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009, s. 281. Por. S.A. Kondek, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999, s. 137.

<sup>5</sup> S.A. Kondek, *Papierowa rewolucja...*, s. 27. Por. idem, *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 1993, s. 125–135.

<sup>6</sup> P. Rypson, *Nie gęsi. Polskie projektowanie graficzne 1919–1949*, Kraków 2011.

Jarosław Dulewicz, *Miasta w ruchu. Codziennosc w uprzemysławianych ośrodkach miejskich w Polsce w latach siedemdziesiątych XX wieku*, Warszawa 2016, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 328

Jarosław Dulewicz to historyk młodego pokolenia, zainteresowania badawcze koncentrujący wokół historii społecznej Polski po II wojnie światowej. Oprócz tego stale współpracuje z Instytutem Yad Vashem, The United States Holocaust Memorial Museum oraz Muzeum Historii Polski. Jest także częstym uczestnikiem organizowanych przez środowisko dolnośląskich historyków społecznych i gospodarczych cyklicznych „Wrocławskich Spotkań z Historią Gospodarczą”. Jego pierwsza książka *Miasta w ruchu. Codziennosc w uprzemysławianych ośrodkach miejskich w Polsce w latach siedemdziesiątych XX wieku* została wyróżniona w Konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku 2016.

Chronologia pracy zamyka się na tzw. dekadzie Gierka. Analizie poddano dwa ośrodki przemysłowe centralnej Polski: Kozienice i Ostrowiec Świętokrzyski. Wybór ten podyktowany był chęcią zbadania, jak procesy industrializacji i urbanizacji wyglądały w dwóch, różniących się od siebie, typach uprzemysłowienia. Podczas gdy Kozienice budowano w praktyce na „surowym korzeniu”, to Ostrowiec Świętokrzyski był miastem o długich, sięgających kilkuset lat wstecz, tradycjach przemysłowych. Owe dwa przypadki miały służyć do wysnucia szerszych wniosków dotyczących całej Polski, przeżywającej w latach 1971–1980, a przynajmniej w pierwszym pięcioleciu tego okresu, wyjątkowy w powojennej historii czas prosperity. Fakt skoncentrowania się na tych dwóch ośrodkach przemysłowych Autor mógł zasygnalizować już w tytule, ewentualnie zaznaczyć, iż większość rozważań odnosi się do województwa kieleckiego. W tytule także znalazło się określenie „codziennosc” – niestety Dulewicz nie wyjaśnił, jak je rozumie.

Praca została podzielona na cztery tematyczne rozdziały. Na szczególną uwagę zasługuje bardzo szeroka kwerenda archiwalna, którą przeprowadził Autor. Oprócz Archiwum Akt Nowych sięgnął on także do zbiorów Archiwum Państwowego w Kielcach i Radomiu oraz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Warto podkreślić, co nie jest częste w tego typu pracach, wykorzystanie akt kościelnych z Archiwum Diecezjalnego w Sandomierzu, gdzie Autor zbadal źródła wytworzone przez poszczególne parafie z opisywanych miast. Także zebrana literatura przedmiotu nie pozwala na krytykę recenzentowi – w obszernym, liczącym kilkaset pozycji wykazie znalazły się wszystkie najważniejsze opracowania, który można nawet potraktować jako niemal „wzorcowy” spis lektur różnych dziedzin humanistyki dla studentów interesujących się społeczną historią PRL. Brakuje jedynie książki Dagmary Jajeśniak-Quast<sup>1</sup>, dotyczącej powojennej transformacji socjalistycznej w Polsce, Czechosłowacji i Niemieckiej Republice Demokratycznej. Całość uzupełniają: prasa oraz liczne pamiętniki (także niepublikowane), wspomnienia i listy, co w pewien sposób rekompensuje nieobecne tutaj relacje. Warto jeszcze podkreślić bardzo staranne wydanie przez Instytut Pamięci Narodowej oraz niezwykle interesującą, odbiegającą od typowych dla tego wydawcy, okładkę.

We „Wstępie” Dulewicz zdradza, skąd wziął się pomysł na pierwszy człon tytułu: „Miasta uprzemysłowione wyróżniały się spośród innych szybkością i różnorodnością

<sup>1</sup> D. Jajeśniak-Quast, *Stahlgiganten in der sozialistischen Transformation. Nowa Huta in Krakau, EKO in Eisenhüttenstadt und Kunčice in Ostrava*, Wiesbaden 2010.

przemian, które w nich zachodziły. Nosiły one piętno «miast w marszu», «miast-placów budów», były bowiem ciągle rozkopane, budujące się, bez przerwy zmieniały oblicze, anektowały nowe tereny, rozrastały się pod względem powierzchni i liczby mieszkańców» (s. 7). O tempie i charakterze zmian często decydowali ludzie, chyba najbardziej „płynny” element ówczesnej rzeczywistości. Lata siedemdziesiąte XX w. w gierkowskiej Polsce były czasem, kiedy pracę zaczynał tzw. powojenny *baby boom* i kraj stał się świadkiem drugiej po 1945 r. wielkiej migracji ludności. Przyspieszona industrializacja, która została sztandarowym projektem nowej ekipy rządzącej po 1970 r., miała właśnie w wyżu demograficznym znaleźć rezerwuar siły roboczej, niezbędny do wykonania przyjętych zadań.

Rozdział I („Przeobrażenia społeczno-gospodarcze w Polsce w latach 1944/45–1980. Zarys problematyki”) jest wprowadzeniem do właściwej części książki. Opisano w nim najważniejsze elementy transformacji, która miała miejsce w pierwszym powojennym trzydziestopięcioletniu. Główny nacisk położono na procesy uprzemysłowienia i migracje. Rozdział ten mógłby zostać nieco skrócony, bowiem Dulewicz omówił w nim stan badań nad tą tematyką. Zarazem owo wyczerpujące, choć mocno syntetyczne, wprowadzenie stanowi bardzo dobrą podstawę trzech pozostałych rozdziałów. Te zostały poświęcone następującym kwestiom: przemianom społeczno-gospodarczym (rozdział II), procesom urbanizacji i industrializacji oraz ich wpływie na zmiany społeczno-kulturowe (rozdział III) i ich negatywnym skutkom (rozdział IV).

Przez pierwsze pięć lat omawianego okresu zarówno Kozienice, jak i Ostrowiec Świętokrzyski leżały w granicach województwa kieleckiego. Sytuacja zmieniła się w 1975 r. Wówczas po reformie administracyjnej Kozienice znalazły się w nowo utworzonym województwie radomskim. Niemniej pierwsza część rozdziału II poświęcona została opisaniu przeobrażeń gospodarczych w województwie kieleckim. Warto zauważyć, że Dulewicz często stosuje tutaj określenie „Kieleccyzna” – zabrakło jednak dokładniejszego wyjaśnienia tego terminu, tym bardziej że w literaturze przedmiotu ten problem już wielokrotnie podnoszono<sup>2</sup>. Może o wiele trafniejsze byłoby zatem zrezygnowanie z terminu „województwo kieleckie” na rzecz właśnie „Kieleccyzny”, które jest określeniem nie tylko geograficznym, ale i kulturowym czy gospodarczym i dotyczy także ziem, które po reformie znalazły się poza nowym terytorium województwa ze stolicą w Kielcach – więc także i Kozienic.

Dekada Gierka dla dwóch omawianych tutaj ośrodków przyniosła znaczącą zmianę zarówno jeśli chodzi o demografię, jak i procesy industrializacyjne. Dulewicz słusznie podkreślił, że wiele inwestycji, które prowadzono w regionie w latach siedemdziesiątych, było inspirowanych jeszcze przez ekipę Władysława Gomułki, np. budowa w Kozienicach (a dokładniej w niedalekich Świerżach Górnych) największej wówczas w Polsce elektrowni węglowej czy też rozbudowa huty w Ostrowcu Świętokrzyskim. Znaczne nakłady inwestycyjne w latach siedemdziesiątych postawiły województwo kieleckie w czołówce wszystkich województw pod względem ich wielkości. Inwestycje przemysłowe sprawiły, że znacząco zmienił się układ strukturalny ludności – zmniejszeniu uległ odsetek osób utrzymujących się z rolnictwa, zwiększał się z kolei robotników zatrudnionych w przemyśle. Wiele miast województwa przekroczyło także granicę 10 tys. mieszkańców, kilka zbliżyło się do niej, w czym niewątpliwą rolę odegrała lokalizacja nowo powstających zakładów pracy. W rozdziale II („Przemiany społeczno-gospodarcze w Ostrowcu Świętokrzyskim i Kozienicach”) Dulewicz pokazał, jak mocno dekada

<sup>2</sup> Zob. np.: *Region świętokrzyski. Mit czy rzeczywistość?*, red. J. Wijaczka, Kielce 2001.

Gierka wpłynęła na Kielecczynę. Pod względem statystycznym był to niewątpliwy progres. Za nowymi inwestycjami w przemyśle szły modernizacje sieci komunikacyjnej, planowano bardzo duże zmiany w zakresie powiększenia bazy mieszkaniowej, rozwój usług komunalnych i służby zdrowia. W tym ostatnim wypadku warto odnotować, że w Koźmicach w latach 1973–1980 personel lekarski powiększył się o niemal 300%. Podobnie było z liczbą pielęgniarek. Jednak jakość tych zmian pozostawiała wiele do życzenia. Przyjęty przez decydentów model uprzemysłowienia skutkowało wyraźną dysproporcją pomiędzy nakładami w inwestycje przemysłowe a rozwojem inwestycji społecznych, jak choćby budownictwa mieszkaniowego. W Ostrowcu Świętokrzyskim w 1969 r. na własne „cztery kąty” oczekiwało 1743 członków tamtejszej spółdzielni, a pod koniec omawianego okresu – już 3907. Widać tutaj wyraźnie, że władze, zarówno na szczeblu centralnym, jak i lokalnym, nie były w stanie zapewnić wystarczającej liczby mieszkań dla wszystkich, którzy do miast zostali przyciągnięci nie tylko obietnicą pracy, ale także (lub przede wszystkim) własnego lokum.

Rozdział III („Procesy urbanizacji i industrializacji a zmiany społeczno-kulturowe”) dotyczy zmian w stosunkach społecznych. Oba wybrane przez Dulewicza miasta nie wyróżniały się pod tym względem spośród innych rejonów kraju poddanych procesom uprzemysłowienia. Adaptacja do nowych warunków życia i pracy przybyszy ze wsi była problemem ogólnopolskim, charakterystycznym dla całej powojennej historii kraju. Wpływały one negatywnie na stosunki wewnątrz zakładów pracy, ale także na funkcjonowanie społeczności lokalnych. Również, co podkreśla Dulewicz, tzw. życie na budowie (zasiedlanie niewykończonych osiedli) znacząco obniżało komfort życia. Warto zwrócić uwagę, że wykorzystano tutaj źródła archiwalne wytwarzane przez komitety blokowe, co pozwoliło uchwycić oddolną perspektywę badanego zjawiska.

Ostatni rozdział, dotyczący negatywnych skutków omówionych wcześniej procesów, pokazuje ciemniejszą stronę dekady Gierka. Problem alkoholizmu, przestępczości czy choćby ochrony środowiska był immanentną cechą procesów, o których traktuje książka. Szczególną uwagę zwrócić należy na kwestie związane z degradacją naturalnego otoczenia człowieka. Jest to tematyka względnie nowa w polskiej historiografii, jednak w odniesieniu zwłaszcza do procesów industrializacyjnych i ich wpływu na otoczenie pokazuje swój ogromny potencjał. Widać to doskonale u Dulewicza, który przekonująco udowadnia na przykładzie województwa kieleckiego, że zanieczyszczenie środowiska naturalnego nie tylko oznaczało np. zatrucie wód czy też degradację terenów zielonych, ale także znaczące pogorszenie się jakości życia sporej części społeczeństwa.

Podjęta przez Dulewicza próba pokazania, jak industrializacja gierkowska wpływała na społeczeństwo polskie, uznać należy za udaną. Autor sięgnął po wiele źródeł, część z nich nie była do tej pory obiektem szerszego zainteresowania historyków. Wykorzystał istniejącą literaturę przedmiotu. Niemniej warto jednak zwrócić uwagę na kilka kwestii, których doprecyzowanie mogłoby uczynić książkę jeszcze lepszą.

Wspominałem już tutaj o tytule, który winien precyzyjniej oddawać treść publikacji. Kolejna uwaga dotyczy konstrukcji poszczególnych rozdziałów. Podjęta decyzja o potraktowaniu rozdziału I jako swoistego wprowadzenia czytelnika w realia społeczno-gospodarcze Polski rządzonej przez Edwarda Gierka była słuszna. Niemniej należało w kolejnych partiach tekstu wyraźniej pokazywać, jak na tle całego kraju wyglądała sytuacja Kielecczyny i dwóch wybranych przez Autora miast. W związku z tym, nawet kiedy czytamy choćby o przedszkolach w Ostrowcu Świętokrzyskim, to warto byłoby przytoczyć dane liczbowe dotyczące całej Polski, ewentualnie miast o porównywalnej wielkości. Na s. 250–252 Dulewicz przeanalizował kwestie związane

z bezpieczeństwem na drogach województwa kieleckiego. Wspomniał m.in. o „szybkim rozwoju motoryzacji w województwie kieleckim”, jednak nie dowiadujemy się choćby, ile pojazdów było w posiadaniu mieszkańców Kielecczyny. Co prawda w przypisie 123 pojawiła się informacja o tym, iż wzrost liczby nowych samochodów w 1977 r. osiągnął 19,6% w stosunku do 1976 r., ale nie podano, jakie to były wartości w liczbach bezwzględnych. Również zabrakło choćby porównania do reszty kraju. Jeśli faktycznie województwo kieleckie charakteryzowało się, jak chce Dulewicz, znaczącym rozwojem motoryzacji na tle pozostałych województw, to dokładne statystyki byłyby wskazane.

Powyższe uwagi nie deprecjonują jednak całości. Warto podkreślić, iż pomimo dość trudnego tematu książka napisana jest bardzo dobrze, zaś poczynione przez Autora ustalenia pozwalają czytelnikowi lepiej zrozumieć fenomen dekady Edwarda Gierka.

Hubert Wilk

Warszawa–Kielce

Filip Gańczak, *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981*, Warszawa 2017, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ss. 277

Zainteresowani badacze do czasu wydania książki Filipa Gańczaka mieli pewne wyobrażenie o polityce NRD wobec Polski w latach 1980–1981. Wiadomo było, że sekretarz generalny wschodniemieckiej partii komunistycznej SED Erich Honecker oceniał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” jako zagrożenie dla stabilności bloku wschodniego i za wszelką cenę dążył do jego likwidacji, nie wykluczając zbrojnej interwencji w Polsce. Autor recenzowanej pracy, Filip Gańczak postawił sobie za cel usystematyzowanie dostępnych już na ten temat w literaturze informacji, wprowadzenie do obiegu źródeł z archiwów niemieckich oraz politologiczną „analizę mechanizmów decyzyjnych w polityce NRD” (s. 11). Z zadań tych, szczególnie w zakresie rekonstrukcji faktów, wywiązał się we wzorcowy sposób i chociaż w swoich analizach nie zaoferował przełomowych interpretacji, *Polski nie oddamy* to ciekawy i ważny przyczynek do badań nad aparatem władzy NRD, reakcjami na rewolucję „Solidarności” i stosunkami wewnątrz bloku wschodniego w latach osiemdziesiątych.

Filip Gańczak jest dziennikarzem i politologiem specjalizującym się w historii najnowszej i sprawach niemieckich. Od 2012 r. pracuje w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie, gdzie odpowiada za redagowanie popularnonaukowego „Biuletynu IPN”. Jego zawodowa biografia jest, jak na pracownika tej instytucji, nietypowa. Po studiach pracował w tygodniku „Newsweek Polska”, a obecnie jego teksty dotyczące współczesnych Niemiec ukazują się w „Polityce”. Opublikował m.in. dwie książki<sup>1</sup> oraz artykuły naukowe zahaczające o tematykę wydanej w 2017 r. książki<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> F. Gańczak, *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?*, Warszawa 2008; idem, *Filmowcy w matni bezpieczeństwa*, Warszawa 2011.

<sup>2</sup> Idem, *Walka o przywództwo w PZPR w roku 1981 w dokumentach aparatu władzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2014, nr 2 (24), s. 321–341; idem, *Agentura Stasi w PRL w czasach pierwszej „Solidarności”. Wstęp do dyskusji*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2017, nr 2 (30), s. 451–465.

W recenzowanej pracy, powstałej na bazie rozprawy doktorskiej obronionej w Instytucie Studiów Politycznych PAN pod kierunkiem Wandy Jarząbek, bada on ośrodki decyzyjne w NRD odpowiedzialne za sprawy polskie w latach 1980–1981 i ich ocenę sytuacji, podjęte w związku z tym decyzje oraz wynikające z nich skutki. Wedle jego ustaleń rozstrzygającą postacią w kierownictwie SED był przywódca tej partii, Erich Honecker, który oceniał sytuację w PRL jako kryzysową, zagrażającą interesom NRD. W związku z tym podjął następujące decyzje: o izolacji Polski od NRD i jej obywateli; o wsparciu polskiej gospodarki; rozpoczął przygotowania do interwencji zbrojnej oraz naciskał na władze PRL, aby te wprowadziły stan wojenny. Ich łączne zastosowanie nie było dla przebiegu wydarzeń decydujące, ale przyczyniło się do nacisku na sąsiada i na pewien czas ustabilizowało sytuację w Polsce. Autor dotarł do wszelkich materiałów, które umożliwiają potwierdzenie tak postawionych hipotez. Władze NRD potraktował ponadto bardzo szeroko i w swoich kwerendach uwzględnił różne jej sektory (partia komunistyczna, władze państwowe, aparat bezpieczeństwa, wojsko, dyplomacja, służby specjalne). Autor skorzystał także ze zbiorów dokumentów, wspomnień i literatury. Gańczak zebrał pięć relacji niemieckich uczestników wydarzeń, w tym Egona Krenza (w latach 1980–1981 obdarzonego zaufaniem Honeckera szefa komunistycznej organizacji młodzieżowej Freie Deutsche Jugend i członka Komitetu Centralnego SED, w 1989 r. ostatniego sekretarza generalnego SED) czy Hansa Modrowa (pierwszego sekretarza komitetu okręgowego SED w Dreźnie i ostatniego premiera NRD). W warstwie teoretycznej Autor oparł się na politologicznej analizie decyzyjnej inspirowanej teorią Ziemowita Jacka Pietrasia oraz modelem „racjonalnego aktora”<sup>3</sup>.

Książkę otwiera historyczne wprowadzenie opisujące relacje pomiędzy PRL a NRD w latach 1949–1980. Rozdział I przedstawia zdominowany przez Ericha Honeckera eneradowski „ośrodek decyzyjny i aparat wykonawczy”. Rozdział II, który autor określił jako analizę „sytuacji decyzyjnej”, dotyczy w praktyce postrzegania przez władze wschodniemieckie sytuacji w PRL w latach 1980–1981. Rozdziały III–VI odnoszą się do wymienionych powyżej czterech decyzji Honeckera (izolacja, pomoc gospodarcza, interwencja wojskowa, nacisk na wprowadzenie stanu wojennego). Ponadto na końcu książki zamieszczone zostały kalendarium wydarzeń, streszczenia w języku angielskim i niemieckim, przedruk dwóch omawianych w pracy dokumentów oraz wkładka zdjęciowa. Książka Filipa Gańczaka jest zdyscyplinowana metodologicznie i uporządkowana – każdy rozdział zawiera klarowne podsumowanie, co ułatwia śledzenie wyводу. Szczegółowość i szerokość opisu są godne najwyższego uznania, a każde twierdzenie udokumentowane wieloma źródłami archiwalnymi. Praca nie zawiera wyraźnych usterek i prowokuje do myślenia. Większość poczynionych tu uwag traktować należy więc nie jako bezpośrednie polemiki, ale raczej jako dyskusję z zaproponowanym przez Autora ujęciem tematu i przemyślenia powstałe na bazie lektury.

<sup>3</sup> Z.J. Pietraś, *Decydowanie polityczne*, Warszawa–Kraków 1998. Autor odwołuje się też do innych prac z tej dziedziny, m.in.: G. Allison, Ph. Zelikow, *Essence of Decision. Explaining the Cuban Missile Crisis*, New York 1999. Model Allisona wielokrotnie poddawany był krytyce. Zob. K. Williams, *The Prague Spring and its Aftermath. Czechoslovak Politics, 1968–1970*, Cambridge–New York 1997, s. 30–31. Autor nie rozważa wad i zalet wybranego modelu, nie prezentuje też spojrzeń alternatywnych. Kwerenda w popularnych naukowych bazach danych dowodzi też, że literatura dotycząca podejmowania decyzji w kryzysowych sytuacjach w polityce międzynarodowej jest dużo bogatsza niż ta zaprezentowana w książce.

Zacząć można więc od tego, że Gańczak oparł się na koncepcjach Pietrasia nie tylko przy formułowaniu pytań badawczych, lecz także wedle tego schematu dokonał podziału pracy na rozdziały. Nie posłużył się więc historyczną, chronologiczno-problemową narracją. Te same wydarzenia opisywane są wielokrotnie i naświetlane z punktu widzenia przyjętych założeń teoretycznych, przede wszystkim wyróżnionych przez Gańczaka czterech decyzji enerdowskiego kierownictwa. To suwerenny wybór badacza, związany zapewne także z tym, że praca doktorska, będąca podstawą książki, obroniona została w dziedzinie nauk o polityce, a nie historii. Recenzentowi wypada jednak zaznaczyć, że owo politologiczne ujęcie tematu powoduje, że czytelnik nie w pełni może docenić efekty pracy Autora.

Po pierwsze, opowieść ma charakter statyczny, w niewystarczającym stopniu widać, jak nastawienie władz enerdowskich zmieniało się w czasie. Kilkukrotne referowanie tych samych wydarzeń i faktów powoduje, że nie wiadomo, które momenty uznać należy za decydujące. Załączone na końcu kalendarium, obejmujące zarówno wydarzenia wewnątrz PRL, jak i te dokumentujące reakcje władz NRD, także w tym nie pomaga (s. 239–241). Poczynione już streszczenie tez pracy pokazuje, że Autor zgadzając się z obecną w literaturze interpretacją, uzupełnia ją o nowe informacje. Bardziej chronologiczna narracja umożliwiłaby Filipowi Gańczakowi zaproponowanie autorskiej wizji wydarzeń, wskazanie na mniej znane fakty, niedoceniane czynniki w stosunkach między oboma krajami.

Po drugie, Autor posługuje się równolegle kategorią „sytuacji decyzyjnej”, której poświęcony jest rozdział II, oraz „diagnoz”, które pojawiają się w każdym kolejnym rozdziale. Różnicę między nimi tłumaczy, podając za Charlesem F. Hermannem, że sytuacja decyzyjna to „czas potrzebny na podjęcie decyzji, stopień zagrożenia interesów państwa i przewidywalność (lub jej brak) pojawienia się takiej sytuacji” (s. 55). Diagnozy definiuje natomiast jako „kalkulacje, które towarzyszyły konkretnej decyzji” (s. 18). Recenzenta jednak tym nie przekonał, gdyż nie widać korzyści wynikających z mnożenia pojęć. Zastosowanie takiego podziału skutkuje dodatkowo powtarzaniem tych samych obserwacji strony enerdowskiej na temat Polski i przytaczaniem z dokumentów sformułowań. Dużo lepiej stałoby się, gdyby wątki, które Autor określił jako „analizę sytuacji decyzyjnej” oraz poszczególne „diagnozy”, umieścić we wspólnym rozdziale dotyczącym postrzegania sytuacji w PRL przez władze wschodniemieckie. Wtedy pozostała część pracy mogłaby odnosić się już tylko do decyzji, ich wykonywania i wywołanych przez nie skutków.

Po trzecie, skupienie się na decyzjach, także tych, które nigdy nie zostały w pełni zrealizowane (jak zbrojna interwencja na terytorium PRL), powoduje, że z pola widzenia znikają cele, jakie stawiały sobie władze NRD. Podstawowym celem było zatrzymanie rewolucji Solidarności oraz skonformizowanie obozu władzy w Polsce. Cel długoterminowy zakładał zastosowanie represji, aby zbliżyć socjalizm w Polsce do modelu radzieckiego, eliminując jego wyjątkowe elementy, takie jak rola Kościoła katolickiego, prywatne rolnictwo, zakres wolności słowa czy pobłażanie opozycji politycznej. Cele te osiągnano różnymi środkami, stosowano je równolegle, co Autor sam zauważa (np. s. 230), ale rozbieżność narracji czasem nie pozwala spojrzeć na nie całościowo.

Przechodząc do uwag bardziej szczegółowych i omówienia konkretnych rozdziałów, wydaje się, że we wprowadzeniu Autor mógłby pokusić się o bardziej zniuansowany obraz NRD. O Niemczech Wschodnich, na marginesie rozważań o stosunkach polsko-niemieckich, dowiadujemy się właściwie tylko tyle, że był to kraj uzależniony

od ZSRR, mniejszy, mniej ludny i dysponujący mniejszą armią od Polski. W końcu jednym z celów książki jest zrozumienie dylematów wschodnioniemieckiego kierownictwa (s. 12). Przywołana literatura niespecjalnie na to pozwala, w tym celu można by odwołać się do innych prac dotyczących zachodniego sąsiada PRL<sup>4</sup>.

W rozdziale I Filip Gańczak pokazuje, kto odpowiadał i kto wykonywał decyzje odnoszące się do polityki zagranicznej NRD, odtwarza struktury władzy w Berlinie oraz obsadę placówek wywiadowczych, dyplomatycznych i konsularnych w Polsce (wykonując w ten sposób ważną pracę dla przyszłych badaczy). Wypowiadając się o mechanizmach decyzyjnych, dowodzi, że Erich Honecker był jednoosobowym decydem w NRD, którego postanowienia w sprawach polskich ani razu nie zostały zakwestionowane. Podejmowanie decyzji utrudniał nadmiar cząstkowych informacji, często zideologizowanych i o niskiej jakości analitycznej. Zrozumienie postawy i cech osobowości samego Honeckera wydaje się więc kluczowe dla analizy podjętych rozstrzygnięć. Autor na s. 57 sugeruje, że należy brać pod uwagę np. „temperament” Honeckera i odsyła czytelnika do s. 34–36. Tam jednak nic o temperamencie lub charakterze szefa SED się nie dowiemy. Wnioski na temat Honeckera Gańczak wysuwa na podstawie jego biografii autorstwa Jana Lorenzena. Opisująca życie wschodnioniemieckiego przywódcy do 1945 r. książka Martina Sabrowa *Das Leben davor* przywołana jest tylko w przypisie. Autor pominął m.in. biografie innych autorów<sup>5</sup> czy oficjalne wspomnienia i wywiady<sup>6</sup>, które odpowiednio przeanalizowane z pewnością wiele wniosłyby do zrozumienia jego stanowiska. Zdaniem Filipa Gańczaka, i należy się z tym zgodzić, nastawienie wschodnioniemieckiego przywódcy kształtowało doświadczenie kryzysów politycznych z lat 1953, 1956 i 1968. W 1980 i 1981 r. władzę w NRD sprawowała praktycznie ta sama grupa działaczy co podczas „praskiej wiosny”, kiedy to kierownictwo enerdownskie parło do interwencji zbrojnej w Czechosłowacji. Jak pisze Gańczak, Honecker wyniósł z wcześniejszych kryzysów międzynarodowych lekcję, że „[...] Armia Radziecka może być skutecznym narzędziem polityki wewnątrz bloku wschodniego, przywracającym porządek tam, gdzie władza komunistów jest zagrożona” (s. 34–35). Autor w końcu całkowicie wycofuje się z analizy cech i doświadczeń Honeckera, stwierdzając, że dla podejmowanych przez niego decyzji „[...] dużo istotniejsze było specyficzne położenie geopolityczne NRD” (s. 35). Przenosi więc ciężar argumentacji z wyjaśnień kulturowych na strukturalne. Generalnie historia, którą opowiada Autor, ma charakter instytucjonalny i pomimo że na stronach książki pojawiają się nazwiska wielu osób, to wykonują one odgórne polecenia i rzadko dysponują osobistymi cechami i sprawczością.

Natomiast w rozdziale II Filip Gańczak zastanawia się, czy wydarzenia w PRL z perspektywy NRD były kryzysową sytuacją decyzyjną. Jako kryzysową sytuację Autor uznaje taką, w której przede wszystkim występuje wysokie zagrożenie interesów

<sup>4</sup> *Bilanz und Perspektiven der DDR-Forschung*, Hrsg. R. Eppelmann, B. Faulenbach, U. Mählert, Paderborn 2003; *Dictatorship as Experience. Towards a Socio-Cultural History of the GDR*, ed. K.H. Jarausch, New York 1999; M. Fulbrook, *Anatomy of a Dictatorship. Inside the GDR, 1949–1989*, New York–Oxford 1995.

<sup>5</sup> N.F. Pötzl, *Erich Honecker. Eine deutsche Biographie*, Stuttgart 2002; U. Völklein, *Honecker. Eine Biographie*, Berlin 2003.

<sup>6</sup> R. Andert, *Der Sturz. Erich Honecker im Kreuzverhör*, Berlin 1990; *Auf höchster Stufe. Gespräche mit Erich Honecker*, Hrsg. J. Staadt, Berlin 1995; E. Honecker, *Aus meinem Leben*, Berlin 1981; *Erich Honecker. Ein Leben für das Volk*, Hrsg. R. Chowanetz, Berlin 1987.



państwa (s. 55). Odpowiedź na to pytanie, i w potocznym, i w przyjętym przez Gańczaka sensie, wydaje się oczywista. Całą skomplikowaną aparaturę pojęciową można było więc uprościć i zapytać po prostu, dlaczego władze NRD postrzegały sytuację w PRL jako zagrożenie dla interesów państwa? Szeroko udokumentowane źródłowo analizy Autora ze s. 57–75 to jedno z najciekawszych fragmentów książki. Dowodzą one, że stabilna PRL była w opinii władz NRD warunkiem elementarnego bezpieczeństwa. Fascynujące to, jak często jej przedstawiciele posługiwali się pojęciem „dwóch frontów”, na których zmagać się musi państwo wschodnioniemieckie. Erich Honecker w maju 1981 r. mówił np.: „Jak wiadomo, NRD znajduje się centrum Europy – mamy przed sobą [w RFN] niemiecki imperializm i być może mielibyśmy kapitalistyczną Polskę za naszymi plecami. [...] Już dzisiaj musimy prowadzić walkę na dwóch frontach – musimy borykać się z RFN i Polską” (s. 58). Za Honeckerem tezy te powtarzali enerdowscy dyplomaci, lokalni sekretarze SED oraz instruktorzy i lektorzy podczas partyjnych szkoleń, zaszczepiając tę interpretację wśród szeregowych członków wschodnioniemieckiej partii. Z analizy dyskursu władzy wyłania się obraz kraju niepewnego swojej legitymizacji i racji istnienia, wręcz „państwa sezonowego”, którego nie tylko aktualne granice i reżim polityczny, lecz wręcz samo istnienie uzależnione jest od sytuacji geopolitycznej i dominacji ZSRR w Europie Środkowej.

W rozdziale III Autor wyczerpująco przedstawia, w jaki sposób Niemcy krok po kroku wycofywali się z umowy o ruchu bezwizowym i bezpaszportowym z 1972 r. oraz często łamiąc obowiązujące umowy międzynarodowe, stosowali szykany wobec polskich obywateli. Opisuje on też środki, za pomocą których policja polityczna NRD kontrolowała nastroje społeczne wobec Solidarności i zwalczała nieliczne akty poparcia dla niej. Izolacja (wstrzymanie turystyki, kontaktów oficjalnych i społecznych) i nieprzychylny obraz Polski i Polaków w enerdowskich mediach poskutkowały odnowieniem stereotypów i sięgającej XIX w. niechęci do radykalizmu Polaków burzących porządek europejski. Zupełnie niepotrzebne wydaje się nazywanie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich organizacją „reżimową” (s. 89). Przed powstaniem Niezależnego Zrzeszenia Studentów 22 IX 1981 r., SZSP był jedyną oficjalną organizacją skupiającą studentów, a przynależność do niej nie oznaczała poparcia i zaangażowania dla polityki władz PRL.

Dużą wartość informacyjną mają fragmenty rozdziału IV o wymuszonej przez ZSRR pomocy gospodarczej dla PRL. Na ich marginesie warto dodać, że NRD także była zadłużona w krajach kapitalistycznych, a model rozwojowy, który przyjęła w latach siedemdziesiątych, nie różnił się znacznie od polskiego<sup>7</sup>. Filip Gańczak pokazuje też, jak działacze PZPR w kontaktach z Niemcami wykorzystywali trudne położenie PRL, aby uzyskać wsparcie gospodarcze od zachodniego sąsiada. Jeżeli NRD nie udzieli pomocy gospodarczej, sytuacja w Polsce będzie się dalej destabilizować, co zagraża całemu blokowi wschodniemu – argumentowano (s. 114, 120). Lektura rozdziału prowadzi też do wniosku, że w wyniku rewolucji Solidarności PRL straciła zaufanie partnerów z Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (s. 129). Także na płaszczyźnie politycznej kraj traktowany był jako „chory człowiek” bloku wschodniego. O jego losie dyskutowali sąsiedzi, zastanawiając się np., kto z ich punktu widzenia byłby najkorzystniejszym przywódcą PZPR (s. 221).

<sup>7</sup> S. Kotkin, *The Kiss of Debt. The East Bloc Goes Borrowing*, w: *The Shock of the Global. The 1970s in Perspective*, ed. N. Ferguson, C.S. Maier, E. Manela, D.J. Sargent, Cambridge (MA) 2011, s. 80–97.

O ile rozdział II uznać można za najciekawszy, o tyle rozdział V, poświęcony enerderskim przygotowaniom do przeprowadzenia w PRL interwencji zbrojnej, potraktować należy jako najważniejszy. Powinien on zresztą zostać jak najszybciej wydany jako artykuł naukowy w języku angielskim, gdyż w znaczący sposób poszerza wiedzę na temat międzynarodowych aspektów „polskiego kryzysu” – jak określa się wydarzenia lat 1980–1981 w anglojęzycznej historiografii. Filip Gańczak na pytanie „wejdą, nie wejdą”, bezpośrednio nie odpowiada. Twierdzi natomiast, że władze NRD były gotowe i chciały interwencji, uniemożliwił to jednak sprzeciw Związku Radzieckiego i brak poparcia ze strony sojuszników. Z poglądem Autora można dyskutować. W przeciwieństwie do ZSRR, a nawet PRL, NRD nie miała doświadczenia w takich zagranicznych interwencjach. Jak przypomina Gańczak, NVA ostatecznie nie wzięła aktywnego udziału w inwazji i okupacji Czechosłowacji (s. 148). Przywołane przez Autora przygotowania (mobilizacja, ćwiczenia wojskowe, zaopatrzenie, szkolenie dla oficerów, rozpoznanie terenu) stanowią mocny dowód na poparcie tezy, że taka operacja była brany pod uwagę scenariuszem. Trudno jednak stwierdzić, na ile enerderskie dokumenty opisujące skalę przygotowań do ewentualnej inwazji odpowiadają rzeczywistości.

Autor wielokrotnie sugeruje, że kraje bloku wschodniego stosowały nacisk psychologiczny, lub pisze o wymierzonych w PRL „straszakach” (np. s. 146, 149, 154, 159, 202). Nie ma wątpliwości, że także władze NRD prowadziły przeciwko PRL rodzaj „wojny psychologicznej”. Jej narzędziami były kreślenie katastroficznego obrazu gospodarki PRL, społecznego chaosu, rozpadającej się partii komunistycznej i struktur władzy (rozdział IV). Służyło temu też przepowiadanie czarnego obrazu nadchodzącej antykomunistycznej kontrrewolucji, w wyniku której przedstawiciele władzy będą mordowani przez rozwścieczony tłum (s. 205, 210). Ten sam efekt osiągnano przekazywanymi różnymi kanałami informacjami o mobilizacji, przerzutach wojsk czy rozpaczu ćwiczeń. W związku z tym wydaje się prawdopodobne, że Erichowi Honeckerowi i innym przywódcom bloku wschodniego bardziej zależało na wytworzeniu wrażenia realności interwencji zbrojnej niż na rzeczywistym jej przeprowadzeniu. Interwencja nie była celem samym w sobie, państwa bloku wschodniego wołały „znormalizować” sytuację w PRL innymi środkami. Te działania psychologiczne okazały się skuteczne – uczestnicy i obserwatorzy ówczesnych wydarzeń brali inwazję wojsk Układu Warszawskiego pod uwagę, co wpływało na ich zachowania.

W rozdziale VI Filip Gańczak opisuje sposoby, jakimi naciskano na władze PRL, aby te samodzielnie wprowadziły stan wojenny. Według Autora po naradzie państw-stron Układu Warszawskiego w Moskwie z 5 XII 1980 r. władze NRD nie rezygnując z planów zbrojnego wejścia do Polski, większą uwagę skierowały na doprowadzenie do „wewnętrznego rozwiązania siłowego” (s. 201). Czyniono to przede wszystkim poprzez bezpośrednie kontakty w partii, wojsku i aparacie bezpieczeństwa PRL. W czasie rozmów wywierano presję i namawiano do siłowej rozprawy z Solidarnością lub wymiany kierownictwa PZPR na bardziej uległe wobec sąsiadów. O słabym rozeznaniu sytuacji w Polsce i nieskutecznym oddziaływaniu na swoich rozmówców świadczy rozczarowanie Niemców wynikiem głosowania podczas XI Plenum KC PZPR w czerwcu 1981 r., kiedy to ludzie, których postrzegali jako sobie przychylnych (Stefan Olszowski, Stanisław Kociołek, Stanisław Ciosek, Zdzisław Kurowski), nie poparli wniosku o odwołanie Stanisława Kani ze stanowiska pierwszego sekretarza KC PZPR. Działacze enerderscy za dobrą monetę brali zapewnienia polskich partnerów o zaniepokojeniu sytuacją w kraju i deklaracje o podzieleniu wschodniemieckiego

punktu widzenia. Uznawali to za gwarancję głosowania przeciwko Stanisławowi Kani i za Tadeuszem Grabskim, którego Niemcy lansowali na szefa PZPR. W tym miejscu warto zwrócić uwagę na szerokie podjęcie przez Autora tematu rozmówców i informatorów władz wschodnioniemieckich w PZPR (rozdziały II, V, VI). Filip Gańczak potwierdza wcześniejsze przypuszczenia, że rekrutowali się oni z zachowawczego skrzydła PZPR lub byli to odsunięci od władzy działacze centralni i wojewódzcy z czasów Edwarda Gierka, przede wszystkim z południowo-zachodniej Polski, którzy poprzez posługiwanie się „dogmatyczną” narracją stawali się wiarygodni dla rozmówców z NRD, próbowali poprzez nich wpływać na wydarzenia w kraju i podbudowywać własną pozycję. Autor zauważa także, że część nieoficjalnych kontaktów musiała być utrzymywana za wiedzą i zgodą Stanisława Kani i Wojciecha Jaruzelskiego (s. 51). Najprawdopodobniej takim przypadkiem był Stanisław Ciosek, który zachowując lojalność w stosunku do „centryistów” z kierownictwa PZPR, jednocześnie dzielił się swoimi przemyśleniami z przedstawicielami władz NRD. Ciosek kwestionuje dziś wiarygodność niemieckich notatek z przeprowadzonych z nim rozmów, twierdząc, że prezentują one wyłącznie punkt widzenia władz NRD, a ich celem było zbieranie argumentów na rzecz interwencji zbrojnej w Polsce. Rozmowy toczyły się w języku rosyjskim lub goście z NRD przyjeżdżali z tłumaczem, co dodatkowo mogło zniekształcać treść powstałych na ich bazie raportów. Strona polska nie wiedziała, że z luźnych rozmów sporządzane są notatki, wysyłane następnie do władz NRD<sup>8</sup>. Autor zgadza się z niektórymi twierdzeniami (s. 38, 54). Podobnie trzeźwe podejście Filip Gańczak prezentuje do roli tajnych współpracowników wschodnioniemieckiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MfS) zwerbowanych w PRL. Pisze on mianowicie, że „[n]ie byli to informatorzy zdolni w sposób istotny dla MfS wpływać na środowisko, w którym przebywali”, a informacje, które przekazywali, nie przedstawiały wielkiej wartości (s. 50). Z raportów powstałych na takiej podstawie – jak pisze Autor – „nie mógł się wyłonić obiektywny obraz sytuacji w PZPR i szerzej – w PRL” (s. 54). Historycy muszą podchodzić do nich z ostrożnością, a Autor uniknął wielu pułapek związanych z ich nadinterpretacją.

Podsumowując, pomimo uwag, jakie historyk może mieć do konstrukcji pracy, użytych w niej narzędzi teoretycznych i niektórych jej fragmentów, recenzowana książka to bardzo udane opracowanie dotyczące polityki władz NRD wobec PRL w latach 1980–1981. Autor w uporządkowany sposób i na podstawie szerokiej bazy źródłowej zweryfikował wcześniejsze hipotezy i znacząco poszerza naszą wiedzę o epoce.

Jakub Szumski

Jena–Warszawa

---

<sup>8</sup> Relacja Stanisława Cioska z 9 XI 2015 r., w zbiorach autora.